

# GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77  
i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66  
Tel. nocne: 144-44 i 177-77. Nr. konta P. K. O. 603.400.

## Straszna katastrofa samolotowa

**Czeski aeroplan komunikacyjny uderzył w stok góry w Badenii. -- Eksplozja zbiorników benzyny i pożar 16 osób poniosło śmierć. -- Jedynej ocalałej -- amputowano obie nogi**

BERLIN, 13 sierpnia. (PAT.) Samolot komunikacyjny państwowych czeskich linii lotniczych „C.S.A.“ typu Savoia Marchetti ULEGŁ DZIŚ KATASTROFIE KOŁO MIEJSCOWOŚCI OBERKIRCH (Badenia).

W KATASTROFIE ZGINEŁO 16 OSÓB, JEDNA CIĘŻKO RANNA.

Samolot wystartował dziś o 9 rano z Pragi, lecąc przez Strasburg do Paryża. Na pokładzie samolotu znajdowało się 17 osób, 13-tu pasażerów i 4-ch członków załogi (pilot, mechanik, radiotelegrafista i kelnerka). Z pośród pasażerów 8-miu udawało się do

Strasburga, a reszta do Paryża.

Zgodnie z rozkładem jazdy samolot lądować miał w Strasburgu, o godz. 11 rano.

Gdy o tej godzinie samolot nie wylądował, zarząd lotniska w Strasburgu zwrócił się do niemieckich władz granicznych z prośbą o wszczęcie poszukiwań samolotu.

Szczałki samolotu znaleziono koło miejscowości Oberkirch. — Jak dotychczas stwierdzono: SAMOLOT UDERZYŁ W STOK GÓRY, PRZY CZYM NASTĄPIŁA EKSPLOZJA ZBIORNIKÓW BENZYNY I POŻAR. 16 osób poniosło śmierć. Zwęglone i zma-

sakrowane zwłoki trudne są do rozpoznania. Ocalała tylko kelnerka pokładowa, która odniosła jednak bardzo ciężkie poparzenia.

Jak przypuszczają, powodem katastrofy było ograniczenie widoczności, gdyż trasę lotu w tym miejscu zalegała gęsta mgła. — Ostatni meldunek radiostacji pokładowej był z godziny 11.02 i donosił, że samolot zmuszony jest zejść z wysokości 3.000 mtr. na 1.500 mtr.

Katastrofalne uderzenie w stok góry nastąpiło o godzinie 11.15.

Wszyscy pasażerowie, którzy

ponieśli śmierć w katastrofie czeskiego samolotu, byli cudzoziemcami.

BERLIN, 13 sierpnia. (PAT.) Z pośród pasażerów samolotu czeskiego, który uległ dziś katastrofie 12 PASAŻERÓW PONIOSŁO ŚMIERĆ NA MIEJSCU, ZAŚ 4 ZMARŁO NA SKUTEK ODNIESIONYCH RAN.

Zwłoki 12 pasażerów są zwęglone. Kelnerce, która jedyna uciekła z życia z katastrofy, amputowano obie nogi.

PRAGA, 13 sierpnia. (PAT.)— Pilotem samolotu czeskiego, który uległ katastrofie pod Kehl, był jeden z najstarszych czes-

kich pilotów komunikacyjnych Brabenee, który latał na czeskich liniach od 1923 roku i przeleciał już przeszło milion kilometrów.

Z pośród ofiar katastrofy zidentyfikowano dotychczas 2 amerykańców, 4 Niemców i 3 Czechów.

PRAGA, 13 sierpnia. (PAT.)— Na miejsce katastrofy lotniczej pod Kehl wyjechała dziś wieczorem komisja, złożona z przedstawicieli ministerstwa robót publicznych i państwowego towarzystwa lotniczego. Komisja ta będzie badała przyczyny katastrofy.

## Polska moralnie opuszcza Genewę

Francuskie koła miarodajne o decyzji likwidacji delegacji przy Lidze Narodów

PARYŻ, 13 sierpnia. (PAT.)— Agencja Havasa ogłosiła dziś komunikat, opatrzone komentarzem francuskich kół miarodajnych w sprawie stanowiska Polski wobec Ligi Narodów.

Jak stwierdza komunikat, według wiadomości oficjalnych, otrzymanych w Paryżu, rząd polski powziął w danej chwili decyzję jedynie co do zlikwidowania swej stałej delegacji w Genewie. Rząd polski motywuje swą decyzję względami oszczędnościowymi, zwracając jednocześ-

nie uwagę, że wiele państw w ogóle nie utrzymuje stałych delegacji przy Lidze Narodów. Rząd polski — stwierdza komunikat, — nie ma bynajmniej zamiaru wycofać się z Ligi Narodów i żadna nota w tej sprawie nie została wystosowana do jakiegokolwiek rządu. Rząd polski miał zdecydować nie wysuwać ponownie swej kandydatury do Rady Ligi na najbliższym zgromadzeniu.

Dzisiejsza prasa paryska omawia stanowisko Polski wobec

Ligi Narodów.

Sprawozdawca dyplomatyczny prawniczy dziennika „L'Epoque“ w artykule p.t. „Czy Polska zamierza opuścić Ligę Narodów“ oświadcza, że od dłuższego czasu spodziewano się manifestacji polskiej wobec Ligi Narodów. Demonstracja ta wyraziła się obecnie w formie zniesienia stałej delegacji.

Francja i Anglia, które starają się utrzymać pozory życia instytucji genewskiej, robią wysiłki, aby powstrzymać min. Becka.

Powodzenie, czy fiasko tych wysiłków będzie miarą wpływów, jakie mocarstwa te posiadają jeszcze w Warszawie.

Trzecim możliwym stadium ewolucji polityki polskiej jest zwykle wycofanie się Polski z Genewy. Jak dotąd, możliwość ta nie ukazuje się na horyzoncie dyplomatycznym, być może wszakże, że będzie to ostatnia groźba, którą Polska będzie starać się poprzeć swój projekt reformy paktu Ligi Narodów.

Tygodnik „Europe Nouvelle“

poświęca również artykuł polityce polskiej, analizując na marginesie decyzji w sprawie delegacji genewskiej całokształt tej polityki. W rzeczywistości — oświadcza tygodnik — Polska moralnie wycofuje się z Genewy.

Min. Beck w dalszym ciągu stara się kontynuować swą dotychczasową politykę.

„Le Jour“, „L'Echo de Paris“ zaznacza, że ostatnia rozmowa ambasadora Noela z ministrem Beckiem dotyczyła stanowiska Polski wobec Ligi Narodów.

## Pan Prezydent Rzplitej wrócił do kraju

Kilkutygodniowy pobyt w Lauranie znakomicie wpłynął na stan zdrowia p. Prezydenta

LAURANA, 13 8. (PAT.) — W piątek ze stacji Matuglie pod Abacją odjechał do Polski pan Prezydent Rzpl. z małżonką i towarzyszącymi mu osobami.

Na stacji zegnali pana Prezydenta R. P. ambasador Polski przy Kwirynale Wieniawa-Długoszewski z małżonką i konsul generalny w Trieście p. Wegnerowicz.

Pan Prezydent R. P. wyraził

wobec żegnających go osób swoje wielkie zadowolenie z pobytu w Lauranie oraz podziękował raz jeszcze za objawy życzliwej gościnności, z jakimi spotkał się na wybrzeżu Caranro.

Pan Prezydent R. P. po kilkutygodniowym odpoczynku w Lauranie czuje się doskonale. Pobyt nad Adriatykiem znakomicie wpłynął na stan zdrowia p. Prezydenta.

ZEBRZYDOWICE, 13 8. (PAT.) W dniu dzisiejszym p. Prezydent R. P. powrócił do kraju po kilkutygodniowym wypoczynku, spędzonym w Lauranie.

W drodze powrotnej, w przejeździe przez Czechosłowację w Zlinie, miejscowa ludność polska zgotowała p. Prezydentowi Rzpl. spontaniczną owację.

Również w przejeździe przez

Czechosłowację prezydentowej Mościckiej wręczono w imieniu prezydenta republiki czechosłowackiej Benesza wianankę róż.

Na powitanie p. Prezydenta przybyli na granicę państwa do Zebrzydowic: premier i minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj - Składkowski, wicepremier Kwiatkowski, minister spraw zagranicznych, Beck, wiceminister komunikacji Piasecki, szef kancelarii cywilnej

min. Lępkowski i szef gabinetu wojskowego gen. Schally z zastępcą pułk. Czerwińskim.

O godz. 17,30 pan Prezydent z członkami rządu odjechał w dalszą drogę do Piotrkowa.

W Piotrkowie pan Prezydent z rodziną i otoczeniem opuścił pociąg, aby udać się samochodem do Spały, gdzie spędzi nadchodzące dwa dni świąt.



# Gdyby Niemcy zwyciężyli

## Traktat pokojowy, o którym warto pamiętać

W organie monarchistów francuskich „Action Française” zastanawia się Maurras nad sympatiami, jakie w niektórych kołach francuskich budzi hitlerizm. Hitlerizm uważa się tam za najskuteczniejsze przeciwstawienie się komunizmowi. Czy jednak tych, którzy lekając się o swój majątek, hitlerizm nie ostrzygłby lepiej, niż Blum ze Stalinem? I Maurras odpowiada: „Czy zapomnieli oni o traktacie narzuconym przez Niemcy Rumunii w roku 1918? I czy wie rzą, że traktat ten nadaje się wyłącznie do obdzierania ze skóry małych rumunów?”

Ho! Ho! Im bardziej rumuni obrastali w pierze, im bardziej byli bogatymi burżujami, konserwatystami, arystokratami czy książętami, tym większego dostawali łupnia pod butem bardzo dobrze myślących generałów, jeszcze lepiej myślącego Wilhelma II.

Traktat roku 1918 między zwycięskimi Niemcami a pokonaną Rumunią był do tego stopnia drakoński, że po położeniu podpisów jeden z delegatów rumuńskich, p. Missir, zalał się łzami.

— Co się z panem dzieje? — zaniepokoił się jeden z delegatów niemieckich.

— To dlatego — odpowiedział p. Missir — że robię z mego kraju niewolnika.

— Ale skądże znów! — zaprotestował niemiec. — Pokój, jaki zawieramy z wami, jest pokojem przyjaźni. Sami sobie zdacie z tego kiedyś sprawę.

— Kiedy? — oświadczył słodko niemiec — zobaczycie traktat, jaki przygotowaliśmy dla Francji i Anglii. O, ten nie będzie już traktatem przyjaźni.

Co ten „traktat przyjaźni” przynosił Rumunii, znakomicie opisał p. Stephane Lauzanne. Rumuński mąż stanu p. Bratianu powiedział mu:

— Po podpisaniu traktatu bukareszteńskiego sprawa wyglądała bardzo prosto. Było to metodyczne i systematyczne wydziedziczenie całego narodu. Było to ogoławanie uprawiane fachowo, powoli, na całej przestrzeni kraju. Zboże, naftę, meble, węgiel, szyny kolejowe, wagony, bydło, przyrządy rolnicze aż po druty telegraficzne, aż po drzewo z lasów, wszystko zabierano, wszystko wywożono.

Kiedy po zwycięstwach Focha najeżdżycy musieli się wynieść i kiedy byliśmy wolni, w całej Rumunii nie pozostało nawet stu bryczek, a w Bukareszcie zapasu maki na jeden dzień.

Traktat bukareszteński zastrzegł, że wojska niemieckie będą okupowały Rumunię aż do czasu, który zostanie ustalony później wedle woli Niemiec. Dopóki trwałaby okupacja, Niemcy miałyby po jednym przedstawicielu w każdym ministerstwie i przedstawiciel ten miałby prawo kontroli i wydawania rozkazów. Dopóki trwałaby okupacja, jurysdykcja niemiecka, cywilna i wojskowa, byłaby jedyną obowiązującą. Dopóki trwałaby okupacja, kosztą jej ponosiłaby ludność rumuńska.

Traktat bukareszteński zastrzegł zresztą, że wszyscy rumuni w wieku od lat 14 do 60 mogą być zmuszeni do pracy fizycznej dla okupantów.

Czytając uważnie: od lat czterech nastu do sześćdziesięciu obywatele rumuńscy mogli podlegać pracom fizycznym, przymusowym, wedle woli i na korzyść zwycięzców.

Nie szło tu ani o partyzantów, ani o kombatantów: pierwszemu lepsze obywatelowi mogło być narzucone to poddaństwo.

Wreszcie traktat bukareszteński ustalał, iż na przeciąg trzydziestu lat wyłączne prawo eksploatacji całej nafty rumuńskiej będzie przyznane niemieckiemu przedsiębiorstwu, które będzie miało prawo korzystania bez żadnych ograniczeń z dróg, magazynów, kolei żelaznych, poczt, telegrafów...

Nie ludźmy się, o to idzie gra. Jeśli wojna chemiczna i bombardowanie powietrzne uderzają z nieodzownej konieczności w ludność cywilną i zmierzają ku masakrze niewinnych, kobiet i dzieci, pokój hitlerowski, taki, któ-

ryby zakończył wojnę, przyniesie by nowe okrucieństwa, uderzając we wszystkich i każdego z osobna.

Słowo, jakiego użył pełnomocnik rumuński, jest jedyne słuszne: niewola osobista będzie połączona z konfiskatą dóbr materialnych.

Program, pożytkowany przez Niemców, to zupełne unicestwienie Francji. A był to program cesarza Wilhelma z przed jego kła-

ski, tak jak go określił jednemu z przyjaciół Clemenceau hr. v. Bernstorff, ambasador w Waszyngtonie.

Temu prekursoowi Hitlera marzyło się m. in. zażądanie od Francji:

1) wszystkich kolonii francuskich bez wyjątku, nawet całego Marokka, Algeru i Tunisu;

2) całego obszaru aż do Saint-Valéry-sur-Somme w linii prostej aż do Lyonu, t. zn. z górą

jednej czwartej terytorium Francji; z górą piętnaście milionów mieszkańców;

3) dziesięć miliardów (w złocie 1914 r.);

4) traktatu handlowego, zwalającego na wwór towarów niemieckich bez żadnych cel, na przeciąg 25 lat;

5) zobowiązania nawiezienia poboru rekruta na przeciąg 25 lat;

6) zburzenie wszystkich fortec francuskich. ...

Zwycięstwo w jesieni 1918 r. ocaliło zarówno Francję, jak i Rumunię. Ale marnotrawienie tego zwycięstwa na nowo wywołało całe ryzyko, na które chcą nas uczynić ślepymi. „Miejmy oczy szeroko otwarte.”

(W. Nowy)

### Towarzystwo Zachęty do Hodowli koni w Polsce

Zawiadamia, że z dniem dzisiejszym zostaje uruchomiony

**Totalizator porządkowy w kasach miejskich w Łodzi**

6 Sierpnia ?

Emilii 2/4

# Brak 225.000 dzieci rocznie

## W 1960 r. liczba ludności Polski i Niemiec może się wyrównać

Berlin, w sierpniu.

„Gdzie jesteś ty, która 37-letniego, przystojnego, wysmukłego szatyna o gorącym sercu, najlepszej przeszłości, wyrafinowanej kulturze i rycerskich zapatrywaniach będziesz mogła uszczęśliwić małżeństwem opartym na uczuciu?”

Na ten zew, który ukazał się wśród setek drobnych ogłoszeń matrymonialnych w jednym z niemieckich pism, odezwało się

kilka „zażywnych” wdówek czy rozwódek, posiadających jakąś tam kamieniczkę lub w osłabionym razie niewielki kapitałik, czy tylko książeczkę oszczędnościową. Dopiero po tym, gdy już zostanie nawiązany stosunek bardziej zażyły, zjawi się nagłe pytanie: „No, dobrze, ale z czego będziemy żyli? Ja dopiero szukam pieniędzy”. A jeszcze później w tym samym dzienniku znajdzie się w rubryce „Herats-schwindler” opis, jakto tam by-

ło z tym „rycerzem”.

Bo tego rodzaju wypadki są w Niemczech na porządku dziennym. Zaczyna się od ogłoszeń matrymonialnych. Jakiś 30-letni młodzien, zamiłowany w sportach wodnych, szuka towarzyszyki „względem małżeństwa”. Lub też dwie młode, naturalnie blondynki (z teatru), przy tym z własnym autem, szukają również towarzyszy pod tym samym pretekstem. Oto jedna kategoria.

Druga kategoria to solidne panie i solidni panowie od 40 do 70 lat. To już małżeństwa z rozsądku. I wśród tej kategorii najczęściej grasują specjaliści, których wydział t. zw. „Beratungsstelle” przy prezydium policji berlińskiej posiada cały spis. Cóż kiedy z jego usług mało kto korzysta, gdyż naiwność zasobnych wdówek nie ma granic. Był taki specjalista, niejaki Egidius (co za romantyczne imię!) Scholz, skazany niedawno na 8 lat więzienia, który „uszczęśliwił” przeszło 100 kan dydatek do stanu małżeńskiego i wyciągnął od nich przeszło 200.000 marek. Jak widać, przeciętna bardzo skromna, widocznie nie gardził nawet małym posagiem. Prowadził interes zawodo. W notatniku znalezionym przy nim, były dokładnie wypisane wszystkie adresy i terminy odwiedzin narzeczonych i żon, aby się nie pokreśliło. W takim toku łatwo o pomyłkę.

Trudno doprawdy zrozumieć, jak to się dzieje, że w Niemczech obecnych, gdzie tyle się mówi o moralności, gdzie co słowo, to „Ehre des deutschen Volkes”, gdzie prasa oburza się na „zgniliznę” Francji i Ameryki, panuje takie bagno moralne.

Wszystko, co prowadzi do powiększenia ludności, jest tolerowane. A więc i ogłoszenia matrymonialne i biura pośrednictwa, które jednak traktują je jako „Nebengeschäft”, zachowując piękne apartamenty i doświadczony kierownictwo osoby stojącej na czele, zwykle byleż aktor-ki, dla innych zupełnie celów.

A mimo to dzieci brak. Na przełomie obecnego stulecia, jak podaje prof. dr. Burgdörfer w swej pracy „Völker am Abgrund”, rodziło się w Niemczech przeciętnie 2.000.000 dzieci rocznie. Wynosiło to 35 — 36 na 1.000 mieszkańców. W roku 1910 ilość ta zmniejszyła się do

30 na tysiąc, a w roku 1933 osiągnęła swój najniższy poziom 14,7, a więc była nawet niższa od francuskiej, która wynosiła wówczas 16,3. W 1933 roku narodziło się w Niemczech tylko 971.000 dzieci, a więc mniej, niż połowa tego, co przyszło na świat w 1900 roku. „Ujemny bilans roczny ludności” wynosił wówczas w Niemczech 31%. Tyle bowiem brakowało do utrzymania ludności na dotychczasowym poziomie.

Po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów zajęto się gorliwie sprawą powiększenia ludności. W tym kierunku nowe prawodawstwo przyznało szereg ulg materialnych rodzinom o większej ilości dzieci. Ogólna poprawa gospodarcza, zmniejszenie się bezrobocia i lepsze zarobki wpłynęły również dodatnio na powiększenie liczby narodzin. W okresie 1934 — 1937 wynosiły one przeciętnie już około 1.200.000 rocznie.

Dla utrzymania jednak tych 75 milionów ludności na stałym poziomie, potrzeba, według obliczeń prof. Burgdörfera — 1.400.000 nowych urodzin rocznie, a włączając i Austrię — półtora miliona. Ponieważ w 1937 r. narodziło się w Trzeciej Rzeszy 1.275.000, więc samym Niemcom brak jeszcze 225.000 noworodków rocznie. Obecny bilans przedstawia się w dalszym ciągu ujemnie dla Niemiec i wynosi 11%. Tych 11% „nieurodzajnych” dzieci doprowadzić może do tego, że w 1960 roku ludność Polski i Niemiec może się wyrównać. I tego obawia się prof. Burgdörfer.

T. M.

MIEDZYŚRODOWISKOWE AKAD. KOLONIE LETNIE H. A. Z. JAMNA

ad Jaremcze nad Prutem  
Opłata za turnus 4-tygodniowy 89.50 zł.

PIWNICZNA — ZDRÓJ  
obok Krynicy nad Popradem  
Opłata za turnus czterotygodniowy 92.—

ZAKOPANE  
Opłata za turnus czterotygodniowy 89.50 zł.

TRUSKAWIEC  
Tanie ryczałty 3-tygodniowe.

Na wszystkich koloniach: wikt pierwszorzędny 5-rzazowy. Wille komfortowe. Pokoje 2 — 8 osobowe. Boiska do gier i lekkoatletyki. Ulgę kuracyjną. Turystyka. Szczegóły w prospektach. Zniżki 50 proc. z każdej miejscowości. Wyjazdy indywidualne. Zgłoszenia i informacje: Sonia Jakobson, Łódź, Pomorska 50/2 w godz. od 17 do 21. —

**Kino-EUROPA** Jutro, w poniedziałek 15 b. m. **PREMIERA**

Pocz. 12. 2. 4. 6. 8. 10

TYTANI EKРАНU

**Boris Karloff i Victor Ma Lagien**

w rewelacyjnym filmie sensacyjnym



O godz. 12 i 2  
**2 PORANKI**

Ceny miejsc od **80 gr.**



# Henleinowcy nie przyjęli zaproszenia min. Krofity

## Ministerstwo pociągnie do odpowiedzialności autorów odezwy zw. oficerów

PRAGA, 13. 8. (PAT). Odezwa związku oficerów czechosłowackich, ogłoszona w organie tego związku „Dostojnicke Listy”, skierowana przeciwko ustępstwom wobec mniejszości, wywołała zagranicą tak niekorzystne wrażenie, że rząd czeski widział się zmuszonym do zajęcia stanowiska.

W dniu dzisiejszym ogłoszono, że ponieważ związek oficerów jest organizacją apolityczną, przeto nie miał prawa publikować enuncjacji politycznych.

Z tego powodu ministerstwo obrony narodowej poleciło pociągnąć do odpowiedzialności winnych ukazania się tej odezwy.

PRAGA, 13. 8. (PAT). Dziś przed południem lord Runciman w towarzystwie członków swojego sztabu przyjął delegację sudecko-niemieckich kół gospodarczych. Rozmowa, trwa

### P. Jerzy Rutkowski jest już w „Falandze”

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje

Jak się dowiadujemy, p. Jerzy Rutkowski, dawny kierownik Z. M. P. wszedł już ostatecznie do „Falangi” i objął pod rozkazami p. Bolesława Piaseckiego sekcję organizacji i propagandy.

### „Heilpraktiker” w C.O.P.-ie

Z Sandomierza donoszą: We wsi Miechów w powiecie tarnobrzesckim osiedlił się przed paru dniami znachor z Niemiec, nazwiskiem Graza. Używa on tytułu „Heilpraktiker”, bardzo rozpowszechnione go ostatnio w Trzeciej Rzeszy.

Przyjazd tego Niemca do C. O. P. wzbudził wśród ludności duże poruszenie.

### EUROPA

Pocz. 12. 2. 4. 6. 8. 10.

Największa aktorka świata

**Luiza Rainer**

oraz znakomity **William Powell**

w wspaniałym filmie miłosnym

**MASKARADA**

Ceny miejsc od **80** gr.

Dziś i jutro o godz. 12 i 2

**Poranki**

jąca dwie godziny, dotyczyła sytuacji gospodarczej w Sudechach.

PRAGA, 13. 8. (PAT). W dniu wczorajszym lord Allen of Hurtwood przyjął przedstawicieli SDP. w osobach posłów: Franka, Kunda, Roschego, Petersa i Sebekowskiego.

Rozmowa trwała 2 i pół godziny. W poniedziałek wieczór

lord Allen of Hurtwood ma opuścić Czechosłowację.

PRAGA, 13. 8. (PAT). Wczoraj wieczorem mia Krofity wydał obiad na cześć lorda Runcimana. Na ten obiad byli też zaproszeni delegaci S. D. P., biorący udział w rokowaniach, jednakże zaproszenia nie przyjęli, tłumacząc odmowę napiętą sytuacją polityczną oraz za-

łobą po Baierlen, zabitym przez niemieckiego socjalistę, emigranta z Wiednia.

Natomiast lord Runciman spotkał się na tym obiedzie z postem czechosłowackim w Berlinie, Mastnym.

PRAGA, 13. 8. (PAT). W dniu dzisiejszym premier Hodža przyjął lorda Allena of Hurtwooda.

### Ks. Hlinka poważnie chory

PRAGA, 13. 8. (PAT). Czechosłowackie biuro prasowe donosi z Bratisławy, że ks. Hlinka zachorował. Lekarze stwierdzili zapalenie płuc. Stan zdrowia ks. Hlinki budzi poważne obawy ze względu na jego podeszły wiek.

# Zgodna decyzja japońsko-sowiecka

## Obie strony wycofały swe wojska znajdujące się na wzgórzu Czangkufeng

TOKIO, 13. 8. (PAT) — Druga konferencja przedstawicieli wojsk japońskich i sowieckich odbyła się

w gmachu szkoły powszechnej w Fangozuanhsiang w pobliżu wzgórza Czangkufeng.

TOKIO, 13. 8. (PAT) — Jak komunikuje ministerstwo wojny, przedstawiciele sił japońskich i sowieckich powzięli zgodną decyzję, że: 1) obu rządów będą przedstawione dokładne informacje co do obecnej sytuacji na północnym odcinku wzgórza Czangkufeng, 2) dowództwa obu wojsk przedsięwzię wszystkie zarządzenia w celu przeszkodzenia nowym trudnościom, 3) 12 sierpnia o godz. 20 wojska obu stron, znajdujące się na wzgórzu Czangkufeng, cofną się w przybliżeniu o 80 m. Odpowiednia mapa, stwierdzająca nowe pozycje obu stron, będzie niezwłocznie opracowana.

W rokowaniach tych przedstawicielem wojsk sowieckich był szef sztabu armii Schutern i płk. Uwesotow. Przedstawicielem wojsk japońskich był płk. Yozida i mjr. Tanaka.

### Znów incydent

TOKIO, 13. 8. (PAT) — Z południowego Sachalinu donoszą, że po ostatnim incydencie, podczas którego sowiecka straż graniczna z nieznanymi powodami ostrzelała grupę turystów japońskich, wśród których znajdował się poseł do parlamentu Taszirogi — 10 strażników sowieckich ostrzelało inną grupę japońskich turystów w pobliżu m. Handazawa, przy czym dwóch turystów i towarzyszący im poljeant odnieśli rany. W związku z tymi incydentami japoński obszar pograniczny na południowym Sachalinie został zamknięty dla ruchu turystycznego.

Kobiety w odmiennym stanie powinny zapobiegać niestrawności, a swieższa zaparcia, przez stosowanie szklanki naturalnej wody gorzkiej Francuska - Józefa. Zap. Wasz lek.

### Marsz. Balbo u Hitlera

BERCHTESGADEN, 13. 8. (PAT) Kanclerz Hitler przyjął dziś po południu w swej rezydencji pod Obersalzberg włoskiego marszałka lotnictwa Italo Balbo.

Marszałkowi Balbo towarzyszyli gen. Trigandi, konsul generalny baron Scola Camerini, płk. Cagna oraz włoski attache lotniczy w Berlinie gen. Kiotta. Kanclerz Hitler przyjął gości włoskich w towarzystwie członków swego domu cywilnego i wojskowego oraz szeregu wybitnych osobistości wojskowych.

Po herbacie o godz. 18-ej marsz. Balbo wraz z towarzyszącymi mu osobami odjechał do Monachium.

### Wodnopłatowiec utonął w morzu

LONDYN, 13. 8. (PAT) — Dziś w czasie lotu próbnego uległ katastrofie wielki wodnopłatowiec wojskowy. Samolot, według opowiadań naocznych świadków, leciał nad morzem wzdłuż wybrzeża pod Felixtown i w pewnej chwili opadł w morze, tonąc momentalnie. W katastrofie tej zginęła cała załoga w liczbie 6 osób.

### Szkola Powszechna, Gimnazjum i Liceum Humanistyczne

im. ks. Ign. SKORUPKI Tow. „Oświata”

w Łodzi, ul. Żeromskiego 10, tel. 102-98.

Sekretariat czynny codziennie od godz. 9-ej do 14-ej. Poziątek egzaminów do wszystkich klas dn. 5 września o godz. 8-ej. Lekcje rozpoczną się dn. 3 września o godz. 9-ej.

Wszystkie Szkoły T-wa posiadają pełne prawa szkół państwowych.

# Katastrofa na ślepych torze

## Jedna osoba zabita, 5 odniosło rany

STANISŁAWÓW, 13 sierpnia. (PAT) — Dziś o godzinie 3-ej nad ranem pociąg pośpieszny towarowy, zdążający ze Stanisławowa do Lwowa, na stacji Żu-

rawno - Nowosielce wjechał na ślepy tor, skutkiem czego nastąpiła katastrofa.

W wyniku katastrofy, jedna osoba z obsługi pociągu została zabita, dwie ciężko ranne i 3-ch

kolejarzy lżej rannych.

Rannych przewieziono do szpitala w Stanisławowie. — Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-lekarska.

# Z okazji zburzenia synagogi

urządzono manifestację ludową w Norymberdze

BERLIN, 13. 8. (PAT) — Zburzeniu synagogi w Norymberdze prasa berlińska z „Voelkischer Beobachter” na czele nadała duże znaczenie podkreślając, iż fakt ten symbolizuje

je wypieranie wpływów żydowskich z życia narodu niemieckiego.

Ceremonia rozpoczęcia prac nad zniszczeniem synagogi norymberskiej, położonej na placu Jana Sachsa zorganizowana została jako

wielka manifestacja ludowa, której przewodził redaktor „Stuermara” Julius Streicher. W manifestacji wzięły udział kilkunastotysięczne tłumy.

# Str. Ludowe urządzi obchody

Dwa główne zakazy zostały uchylone

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje

Wczoraj Stronnictwo Ludo-

we zostało zawiadomione, że decyzja ministra spraw wewnętrznych cofnięty został zakaz, wydany przez komisariat rządu w Warszawie co do obchodu święta „Czynu chłopackiego”, urządzanego przez Stronnictwo Ludowe w siolcey.

Obchód ten zatem odbędzie się, według zapowiedzianego programu. Program przewiduje poza nabożeństwem w kościele Zbawiciela i złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, zgromadzenie publiczne na Rynku Starego Miasta.

Jednocześnie decyzja wojewody lwowskiego p. Biłyka została uchylona, zakaz, wydany przez starostę Kocula, co do obchodu święta 15 sierpnia w Jarosławiu i Muniwie.

W ten sposób dwa główne zakazy, dotyczące obchodu Str. Ludowego są całkowicie uchylone.

# Dlaczego Włochy wstrzymały

## wyjazdy swych turystów do Francji

PARYŻ, 13. 8. (PAT) — Opinia francuska została poruszona faktem wstrzymania przez rząd francuski tytułem represji ruchu turystycznego do Włoch. Wiadomość o tego rodzaju zarządzeniach rządu francuskiego o tyle nie była niespodzianką dla opinii publicznej, iż od dłuższego czasu władze włoskie utrudniały swym obywatelom wyjazdy do Francji. W paryskich kołach politycznych wskazuje się, iż

zarządzenia włoskie spowodowane były do pewnego stopnia względami gospodarczymi, w tym sensie, że wobec niskiego kursu franka wielu Włochów zamierzało spędzić miesiąc letnie we Francji, co pociągnęło by za sobą większy odpływ dewiz z Włoch, jak również odbić by się mogło niekorzystnie na niepomyślnej już i tak sytuacji hotelarstwa włoskiego.

# „Linia Zygfrйда”

odcina Francję od Czechosłowacji

LONDYN, 13. 8. (Tel. wł.). — Zdaniem tutejszych kół wojskowych, gorączkowe wykańczanie fortyfikacji t. zw. linii Zygfrйда ma olbrzymie znaczenie polityczne. Linia Zygfrйда ma za zadanie uniemożliwienie Francji zaatakowania Rzeszy w związku z francuskimi zobowiązaniami sojusznicy, co w konsekwencji zda Czechosłowację na jej własne siły. Ukończenie linii Zygfrйда wpłynie, według opinii angielskich kół politycznych, na tok rokowań w sprawie sudeckiej.

Nad ostatecznym wykończeniem fortyfikacji, w samym tylko okręgu Saary pracuje przeszło 15,000 ekspertów tech-

nicznych. Wzdłuż całej granicy wykończono już zasadzki przeciwzołgowe, oraz blokhausy pierwszej linii, znajdujące się co 600 metrów.

LONDYN, 13 sierpnia (PAT). Ministerstwo wojny ogłosiło listę miejscowości w Niemczech, do których zakazany jest dostęp oficerom lub członkom obcych sił zbrojnych z powodu wykonywanych tam prac fortyfikacyjnych. Ministerstwo wzywa obywateli brytyjskich, zamierzających udać się do Niemiec, by uprzednio postarali się uzyskać zaświadczenia, stwierdzające, iż nie należą do regularnej armii brytyjskiej.



## Parlamentarzyści litewscy

### przyjeżdżają do Polski

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje

Wśród licznych delegacji, które przybędą do Warszawy na międzynarodowy kongres ekonomiczno - parlamentarny w dniu 5 września r. b., wczoraj zapowiedziała przyjazd delegacja sejmiku litewskiego. Do Warszawy przyjedzie więc czterech posłów sejmiku kowieńskiego, członków komisji przemysłowo - handlowej.

Będzie to pierwsza wizyta parlamentarzystów litewskich w Polsce.

### „Prawda 1920 roku”

WARSZAWA, 13 8. (PAT). — Dnia 15 sierpnia b. r. o godz. 18,45 przed mikrofonem Polskiego Radia wygłosi przemówienie na temat „Prawda 1920 roku” szef sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego, p. płk. dypl. Zygmunt Wenda.

# Faszyści atakują Watykan

## Policja włoska konfiskuje oficjalny organ papieski Akcji Katolickiej zarzucają współpracę z... Moskwą

PARYŻ, 13 sierpnia. (Tel. wł.) Omawiając w swoim piśmie stosunek między Mussolinim a Stolicą Apostolską, twierdzi redaktorka dyplomatyczna „L'Oeuvre”, p. Genowefa Tabouis, że, mimo stanowiska króla Emanuela oraz wpływu marsz. Balbo, którzy obaj radzą Mussoliniemu umiar, jest dyktator włoski bardzo polityzowany na Watykan.

Prasa włoska atakuje Watykan. „Osservatore Romano”, organ Stolicy Apostolskiej, nazywany jest w Rzymie „dziennikiem zagranicznym”; nie można

go kupić w żadnym kiosku, bo policja pismo konfiskuje.

W rzymskich kołach kościelnych przewiduje się, że jeżeli stosunki pozostaną w dalszym ciągu tak zaostrzone, to kolejne conclave kardynalskie mogłyby mieć miejsce nie we Włoszech. Możliwe jest również, że przewidziany na następcę Piusa XI byłby kardynał narodowości niemieckiej, aby niezależnie Kościół nawet formalnie od Kwirynału. Rzekomo — ciągle według słów p. Tabouis — brana jest już pod uwagę kandydatura

jednego z kardynałów północno-amerykańskich.

Katolicka agencja prasowa donosi:

Roberto Farinaci, były sekretarz generalny partii faszystowskiej, zamieszka na łamach „Il Regime Fascista” naczelny artykuł, w którym znowu atakuje Akcję Katolicką, występując przeciwko rzekomemu „politycznemu katolicyzmowi”.

Farinaci daje wyraz swemu niezadowoleniu z powodu świetnych rezultatów Tygodnia Społecznego katolików francuskich

w Rouen i twierdzi, że Akcja Katolicka we Francji wbrew encyklikom papieskim i zawartym w nich wskazaniom „współpracuje z Moskwą i czerwoną Hiszpanią”.

W dalszym ciągu swego artykułu atakuje Farinaci katolików belgijskich i holenderskich, którzy zdaniem jego „jedynie mamoniem służą”.

Wreszcie zabiera się były sekretarz partii faszystowskiej do Akcji Katolickiej we Włoszech, zapytując na wstępie kardynała Pizzardo, jaki jest jego pogląd na stanowisko, zajęte we Francji przez Akcję Katolicką. Kardynał Pizzardo zaszczyca p. Farinaci nazwą „populari”, t. j. zwolennika byłej katolickiej partii ludowej, dziś zabronionej we Włoszech przez istniejący reżim. Artykuł swój kończy p. Farinaci następująco:

„Kościół i Ojciec Św. żyją w wyższych sferach, gdzie powietrze jest czyste i dlatego nie widzą tego, co się dzieje poniżej. Również nie może papież osądzić czy jego doradcy są istotnie ludźmi uczciwymi i lojalnymi.

Papieżowi nie wolno nigdy brać na siebie odpowiedzialności za to, co wyczynia w innych krajach a także i we Włoszech Akcja Katolicka, której liczni członkowie dotychczas jeszcze są zaciekłymi stronnikami „Popolari”.

Jak widzimy, wzory hitlerowskie mają naśladowców i we Włoszech.

ŚWIATOWEJ SŁAWY

## BALET OSTROWSKIEGO

OD WTORKU W OGRÓDKU „TIVOLI”

# Walki wojska z arabami

## Oficer angielski zabity z zasadzki

LONDYN, 13 8. (PAT). Teror w Palestynie trwa z niesłabnącą siłą. Smiały napad, dokonany w biały dzień na bank Barclay'a w Nablus dowodzi, że terroryści z jednej strony zaczynają odczuwać brak funduszy, a z drugiej strony nie zamierzają zaprzestać swej działalności, na którą do końca roku chcą zdobyć 25.000 funtów szterlingów. W Palestynie panuje przekonanie, że na szeroko zakrojone operacje partyzantów nie mogą się zdobyć, gdyż po całym kraju rozmieszczono obecnie silne oddziały wojskowe, którym ostatnio udało się rozbić szereg oddziałów partyzanckich. W Palestynie panuje obawa, że aktywność terrorystów pójdzie obecnie w kierunku zamachów indywidualnych.

W ciągu ostatnich 48 godzin doszło do czterech starć między wojskiem i partyzantami. Ogółem zabito 8 terrorystów.

W Jerozolimie terroryści pod palili budkę dróżnika kolejowego, a następnie zdemolowali stację kolejową Yibna na głównej linii kolejowej Palestyna — Egipt. Na południe od Hedery uzbrojone bandy napadły na plantację pomarańczy. Osadnikom przyszła z pomocą grupa rezerwowych policjantów żydowskich. Napastnicy ponieśli straty. Jeden policjant został ciężko ranny.

Żydowski handlarz jarzyn został zastrzelony przez nieznaną sprawców w centrum Jerozolimy.

W Jaffie tłum arabów usiłował zlinchować araba, który strzelił do przejeżdżającego motocyklisty. Po dokonaniu zamachu napastnik usiłował zbiec w kierunku przystani.

Policja uratowała go przed rozjuszonym tłumem. Ofiara napadu jest ciężko ranna. Do szpitala rządowego w Jaffie terroryści oddali wczoraj kilka strzałów, raniąc pacjenta araba. Również ostrzelano grupę żydów, odprowadzających modły w małej drewnianej synagodze na peryferiach Tel - Avivu.

Dwóch żydów zostało rannych. Rezerwowi policjanci żydowscy odparli napastników.

JEROZOLIMA, 13 8. (PAT). Dziś wieczorem został zabity z zasadzki oficer angielski.

JEROZOLIMA, 13 8. (PAT). Dziś zrana terroryści napadli na samochód ciężarowy, wiozący żywność dla wojsk. Żywność zabrano, samochód podpalono. W Jaffie zastrzelono araba, po dejrzanego o informowanie policji.

JEROZOLIMA, 13 8. (PAT). Dziś dokonano szeregu aktów sabotażowych, przerywając komunikację telefoniczną Jerozolimy z Egiptem, Syrią i Libanem. Pod Tyberiadą znaleziono ciała trzech zabitych arabów, którzy padli w czasie starcia z policją.

## Gen. Haller w Łodzi na zjeździe Stronnictwa Pracy

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

Stronnictwo Pracy komunikuje nam, że swój zjazd wojewódzki zwołuje na 15 b. m., t. j. na jutro do Łodzi i, że na zjazd ten przybyć ma generał Józef Haller.

Stronnictwo Pracy, wobec różnych pogłosek wydało apel, aby członkowie i sympatycy jego wzięli udział w uroczystościach święta „Czynu chłopskiego” i poparli poczynania Str. Ludowego, które jest najbliższe ideowo i politycznie Stronnictwu Pracy.

## Angielska para królewska odwiedzi stolicę Stanów Zjednoczonych

LONDYN, 13 8. (Tel. wł.). — Wielki dziennik angielski „Daily Herald” notuje sensacyjną pogłoskę o możliwości wizyty angielskiej pary królewskiej w Waszyngtonie.

Wizyta ta miałaby nastąpić w roku przyszłym i jak twierdzi dziennik, była już rozważana w szeregu rozmów prywatnych pomiędzy ambasadorem amerykańskim w Londynie, a

miarodajnymi czynnikami angielskimi.

Odwiedziny angielskiej pary królewskiej w Waszyngtonie miałyby nastąpić z okazji podróży do Kanady. Podróż ta projektowana jest już od dłuższego czasu.

Oficjalnego potwierdzenia wiadomości dziennika „Daily Herald” nie ma, to też cały projekt wydaje się jeszcze kwestią dalekiej przyszłości.

## Studenci-żydzi z Polski nie mają prawa studiów we Włoszech

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje

Jak słychać, starania osobnego komitetu o odwołanie zakazu studiów studentów - żydów z Polski na uniwersytetach włoskich nie odniosły żadnego rezultatu. Wszystkie postulaty ko-

mitetu zostały odrzucone.

Część pozbawionych prawa nauki we Włoszech udaje się do Palestyny.

Czynione są zabiegi o przyznanie tym studentom dodatkowych certyfikatów.

## Ibn Saud w Londynie

PARYŻ, 13 8. (PAT). Przez Paryż przejeżdżał dziś w drodze do Londynu król arabski Ibn Saud, znany przyjaciel legendarnego już dziś na Bliskim Wschodzie agenta Intelligence Service Lawrence'a.

Prasa francuska przypuszcza, że podróż londyńska Ibn Sauda jest w związku z problemem palestyńskim.

# Cała Łódź zachwycona!!

## Wielki sukces filmu „Pod żółtą flagą” w kinie „Palace”

Podobnie, jak na całym świecie, film p. t. „Pod żółtą flagą”, zdobył w Łodzi kolosalne powodzenie i uważany jest powszechnie za najlepszy film roku.

To mistrzowskie dzieło filmowe musi budzić podziw. Przewijają się przed nami wspaniałe postacie, realne i żywe, proste i wzruszające. Artyści z maestrią odtwarzają dzieje kochanków, związanych przez miłość i nienawiść, walczących z nieubłaganimi prawami życia.

Kreacje Olgi Czechowej, Hansa Albersa i Doroty Wieck na długo pozostaną w pamięci wszystkich. Sceny, pełne dynamiki, wzruszają zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Płakać musi

każdy, kto kochał, kocha, lub kochać ma nadzieję...

Podkreślić należy, że film „Pod żółtą flagą” wyświetlany obecnie na największych ekranach zagranicznych, bije wszystkie rekordy powodzenia i nazywany jest „faworytem prasy i społeczeństwa nr. 1”.

Gdybyśmy chcieli wliczyć wszystkie zalety tego niepospolitego filmu, musielibyśmy bardzo wiele pisać. Bo nie wolno pominąć ani wielkiej wartości samego scenariusza, ani mistrzowskiej reżyserii, ani nikogo, bezwzględnie nikogo z obsady.

Szczery, ludzki w najwyższym stopniu efektowny obraz!

## CAPITOL

Dzisiaj i dni następnych!

Wspaniały, pełen pikantnego humoru, osnuty na tle trójkąta małżeńskiego film, który wruszy i ubawi

## „Pobrali się zawczasie”

Reż. EDWARD BUZZEL

W rolach głównych:

John Boles  
Doris Nolan

Nadprogram:  
Tygodnik oraz kronika  
P. A. T.

Ceny miejsc na wszystkie seanse od 54 gr.





Słynny lotnik Corrigan, który rzekomo „przez pomyłkę” przeleciał przez ocean, po przybyciu do New Arc w Stanach Zjednoczonych, został zaproszony do komisariatu policji, celem sprawdzenia na jego osobie działalności nowego aparatu, który demaskuje kłamstwo.

— Czy wiedział pan, dokąd poleciał? — zadano mu pytanie.  
— Nie — odpowiedział Corrigan baz wahania.

Strzałka aparatu podskoczyła natchmiast tak gwałtownie, że o mało nie zniszczyła aparatu. Policjanci byli zadowoleni: mieli dowód, że aparat działa bez zarzutu.

Na bankiet, urządzony w mieście ku jego czci, Corrigan zjawiał się w tej samej skórzanej kurtce, w której przeleciał przez ocean, ale miał na sobie zieloną koszulę, zamiast niebieskiej. Na pytanie, gdzie się podziła tamta koszula, Corrigan odpowiedział lakonicznie:

— Wyprali w Nowym Jorku...  
Brazowe buty były zasnurowane na czarne sznurowadła. Corrigan wyjaśnił to w ten sposób, że jest on daltonista.

Maurice Prax publikuje w „Petit Parisien” następujący dialog:

— Podczas gdy oddziały rosyjskie i japońskie dalej były się spokojnie o Czang-Ku-Feng, komisarz ludowy Litwinow i ambasador japoński Szigemitsu kontynuowali swe pertraktacje... Komisarz i ambasador zaprzeczali sobie z niezwykłą uprzejmością, i z niewzruszonym n-porem:

— Nasze oddziały, ekscelencjo, nigdy nie rozpoczynały ofensywy.  
— Nasze, ekscelencjo, zawsze szanowały status quo.

— Nasze wojska, ekscelencjo, nigdy nie poniosły najmniejszej klęski.

— Nasze, ekscelencjo, były zawsze zwycięskie.

— Nasze wojska, ekscelencjo, i bardzo proszę, aby ekscelencja w to nie wątpiła, znajdują się w dalszym ciągu w Czang-Ku-Feng.

— Nasze wojska, ekscelencjo, a jestem szczęśliwy, że mogę ekscelencji potwierdzić tę wiadomość, trzymają w swych rękach Czang-Ku-Feng, jak dotychczas.

— Wasze samoloty, ekscelencjo, bombardowały nasze linie.

— Wasze, ekscelencjo, bombardowały nasze linie...

Jutro dalszy ciąg. Dalszy ciąg kroków nieprzyjacielskich i pertraktacji... To nie jest wojna. Tak się obecnie ta sprawa odbywa. A nieznanym żołnierzom, którzy padają nad granicą Mandżukuo, nie gina na wojnie...

**GRAND-KINO**

Dziś 2 poranki o g. 12 i 2  
ceny miejsc od 85 gr.

**Loretta Young**  
**Tyrone Power**  
w komedii p. t.

**DWAJ MEZOWIE**  
**PANI VICKY**  
DZIŚ PORAZ OSTATNI

**„CASINO”**

Pocz. 12. 2. 4. 6. 8. 10

Dziś i jutro o g. 12 i 2  
**2 PORANKI 85 gr.**  
Ceny od

**Wystarczy nacisnąć guzik elektryczny**  
**Każdy metr kwadratowy granicy francuskiej**  
**— w zasięgu niemieckich armat**

Szczegóły olbrzymich fortyfikacji zbudowanych przez Trzecią Rzeszę

Rewelacja dziennikarza francuskiego Le Roy'a o fortyfikacjach niemieckich, poruszyła żywo całą opinię Europy. Krótką telegraficzną wiadomością, jaką umieściliśmy na ten temat, uzupełniamy obecnie szczegółową relacją, odsłaniającą olbrzymi zasięg niemieckich prac „defenzywnych”.

**Gibraltar Renu**

Punktem wyjścia dziennikarza Le Roy'a było małe miasteczko Markolsheim, położone na granicy francusko-niemieckiej. Naprzeciwko wznoszą się ruiny zamku Limburg na potężnych skałach, gdzie Niemcy dziś przeprowadzają gorączkowe roboty. Armaty wielkiego kalibru, których lufy pokryte są świeżą zielenią, mają pod swoją „opieką” francuskie miasteczka Colmar i Strasburg oraz linie strategiczne kolei żelaznej, prowadzącej od Strassburga do Bazylei i od Saint — Die do Selestat. W ten sposób cztery wielkie doliny Wogezów francuskich znajdują się wprost pod groźbą ognia armat, umieszczonych na tym odcinku, który może być nazwany „Gibraltarem Renu”.

**Oko w oko z linią Maginota**

Zdała, w odległości kilkudziesięciu kilometrów, zarysowuje się niebieska linia Wogezów. — I tu również kryją się armaty, pełne czujności. Jest to francuska linia Maginota. Tak więc fortece niemieckie wznoszą się tuż naprzeciwko. Dlatego też całkiem nisko, u podnóża wspomnianych skał, Niemcy drążą okopy i budują niewidoczne kompleksy bloków, z których śmierć wypełnie kiedyś dyskretnie.

**Bloki w podziemiach**

Jeszcze dwa miesiące temu prawy brzeg Renu był od strony niemieckiej zupełnie opuszczony. Za wyjątkiem słynnego Isterp brzegi Renu były spokojne, tak samo, jak wtedy, kiedy traktat wersalski obowiązywał w całej pełni. Jednakowoż w ciągu ostatnich tygodni pejzaż zmienił się do gruntu, a Niemcy sztab generalny ma nadzieję, że już w połowie września będzie zupełnie nie do poznania. Program fortyfikacji niemieckich został dotąd na razie tylko w części zrealizowany. — Na odcinku między Limburg a Schönau, znajdują się obecnie trzy kompleksy bloków („blokhausów”), które nagle wyrosły w podziemiach. Natomiast od Rhinainu do Strassburga, na przestrzeni 45 km. bloki takie stoją gęsto obok siebie, a dzielą je przestrzeń zaledwie 150 metrów. Dziennikarz francuski sam naliczył 28 takich bloków zupełnie już wykonanych. — Inne budują się jeszcze.

**Bariera z drutów kolczastych**

Bloki te wznoszone są w odległości 2 metrów od brzegu Renu i wszystkie zbudowane na ten sam sposób: 25 metrów



frontu, 6 m. szerokości i 3 m. głębokości. Każdy z nich zaopatrzony jest w 5 mitraliezy, 2 moździerze i dwie maszyny bombowe, do wywoływania pożarów. Poza tym każdy blok posiada przestrzenne schrony podziemne o wentylacji i oświetleniu elektrycznym. Nieco dalej biegnie druga linia obrony, a mianowicie okopy zakryte pniami drzew i chronione przez poczworną barierę z drutów kolczastych.

**30.000 ludzi wystarczy**

Technicy niemieccy wyjaśniają: — Nasze fortyfikacje mają znaczenie czysto defenzywne, a ich przeznaczenie jest uniemożliwić przejście przez Ren. Kiedy prace nasze będą ukończone, każdy metr kwadratowy przeciwnej strony francuskiej znajdzie się w zasięgu naszych armat. O to właśnie nam chodzi. Przy pomocy 30.000 ludzi będziemy w stanie bronić naszego terytorium z tej strony. Prace te, rozpoczęte przez fachowców są dziś kontynuowane przez ochotników rozmieszczonych w olbrzymich obozach, obejmujących 10 — 15.000 robotników każdy. Straż pełnią członkowie SS. Co tydzień następuje zmiana oddziałów pracowniczych, które przenosi się na inne odcinki, dla uniknięcia jakiegokolwiek niedyskrecji na temat przeprowadzonych robót.

**Niemcy wywłaszczają francuzów**

Tajemnica otacza wszelkie roboty. Zbudowane bloki, wystające ponad powierzchnię ziemi, co najwyżej o jeden metr, nakrywane są skrzętnie liśmi i obstawiane drzewami. Chociaż jednak niemiecki sztab generalny stara się zachować tajemnicę, to jednak różne szczegóły wychodzą na jaw. Przyczyniła się do tego m. in. historia miejscowości Rhinain.

Mieszkańcy tego nadgranicznego miasteczka posiadali na prawym brzegu Renu 1000 ha lesistego gruntu. Aż do czerwca ubiegłego roku, francuzi, mieszkający w Rhinain, mieli prawo udawać się do swych posiadłości, leżących po stronie niemieckiej. Dnia 12 czerwca jednak Niemcy zakazali tym francuzom przechodzenia na niemiecką stronę, a dwa tygodnie po tym 26 czerwca 3.000 drwali zabrano się do wyrąbania lasów. Nazajutrz burmistrz miasteczka Rhinain otrzymał z Berlina oficjalne pismo, a funkcjonariusz niemiecki wyjaśnił dodatkowo, że na podstawie pewnego artykułu ustawy o nabywaniu terenów dla celów wojskowych, nastąpi wywłaszczenie gruntów, należących do gminy Rhinain, położonych po prawej stronie Renu.

**132 kule na minutę**

List ten, znajdujący się w archiwum Rhinain zadaje kłam wszelkim zaprzeczeniom niemieckim. Przyczyny tego wywłaszczenia, na początku zupełnie niezrozumiałego, stały się jednak wkrótce zupełnie jasne, w świetle prac fortyfikacyjnych, rozpoczętych natchmiast po tym pociągnięciu. Sytuacja gminy Rhinain jest taka, że w tym miejscu znajduje się szereg dogodnych przejść na Renie. — Niemcy mają za tym interes w tym, aby właśnie to miejsce szczególnie ufortyfikować. — Blok w pobliżu Rhinain ma też przeszło 250 metrów fasady i przedstawia prawdziwy labirynt ufortyfikowany, sięgający ponad 300 metrów w głąb. — Dnia 1 sierpnia r. b. znajdowały się tam już trzy nowo instalowane baterie, z których każda składa się z czterech armat automatycznych, wyrzucających 132 kule na minutę, a mających nośność 20 km. Dalsze trzy baterie sprowadzone zostaną w najbliższych dniach.

**„Bata, czeski żyd!”**  
**Wielki przemysłowiec odpowiada Berlinowi**

Praga, w sierpniu.  
W wychodzącym w Zlinie na Morawach czasopiśmie „Zlin” szef znanych tamtejszych zakładów przemysłowych, dr. J. A. Bata zamieszcza ciekawą odpowiedź na ataki prasy niemieckiej. W artykule tym J. A. Bata pisze:

„Bata, czeski żyd”.  
Tak ciągle prasa niemiecka tytułuje Bata. Ma to być może chęć obrazy, a ja naprawdę nie wiem, czy w dzisiejszych stosunkach na świecie nie jest to właściwie komplement — chociaż nie jest tak pomyślany.

Twierdzenie to podtrzymywane jest w prasie niemieckiej już od szeregu lat. W czasie, gdy posiadałem jeszcze większą część akcji Spółki Bata w Ot-muth na Górnym Śląsku, pojawiły się takie wiadomości po raz pierwszy. Wówczas starali się w ten sposób oczernić mnie przed światem szanowni konkurenci w Rzeszy. Jednak i w

Niemczech są jeszcze Niemcy, którzy są, że tak powiem zafobani, jeśli chodzi o poczucie sprawiedliwości. Ci wiedzieli, że obecnie, gdy żydom w Niemczech powodzi się gorzej niż źle, chodzi w tym wypadku o wyraźne okłamywanie opinii niemieckiej. Kiedy ktoś zwrócił uwagę

**KURACJA JODOWA**  
w GOSZĄDKOWICACH-ZDROJU G. ŚI.  
(2 godz. z Krakowa, 1 godz. z Katowic). Najsilniejsza w Polsce solanka jodo-bromowa, borowina, wodolecznictwo, inhalatorium — elektroterapia, kuchnia dietetyczna.  
Tanie kuracje ryczałtowe.  
Prospekty wysyła Zarząd

mieckim czynnikom partyjnym, że to nie jest prawda, że Bata żydem nie jest, odpowiedział mu całkiem prosto miejscowy „partelleiter”: „My potrzebujemy, aby Bata był żydem, a więc żydem jest i basta”.  
To jest tak, jakby się powiedziało: „My potrzebujemy, aby wszyscy ludzie na świecie byli głupcami, a więc głupcami są”. I dlatego prasie niemieckiej i tego rodzaju propagandzie nikt nie wierzy.

Dziś również nie wstydzilibym się, gdybym był żydem, naprzeciw atakom prasy niemieckiej. I jako żyd uważałbym się za rodowego z każdym innym czło-

wiekiem na świecie. Oszustwo i kłamstwo same się zdradzają. Oszustwem jeszcze nikt niczego na świecie nie dokonał. Jest to tak, jak powiedział swego czasu Abraham Lincoln: „Oszukiwać możecie niektórych ludzi przez pewien czas. Niektórych oszukiwać możecie nawet stale. Jednak wszystkich ludzi stale oszukiwać nie możecie”.

I w wypadku Bati okaże się, że nie można również oszukiwać stale niemieckiej opinii.

Na niedawnym kongresie międzynarodowym w Berlinie dużo ludzi z najwyższych kół berlińskich wraz z ministrem szkolnictwa mogło przekonać się naocznie, że wcale nie jestem podobny do żyda. Ciekaw jestem, jak długo ci ludzie ścierpieć mogą to kłamliwe twierdzenie i jak długo twierdzenie takie pozostawią bez odpowiedzi. Posyłam wszystkim tym nowym znajomym w Niemczech artykuły i dowody kłamliwości tych twierdzeń. Nie zależy mi na tym, aby sprostać kłamstwu. Chodzi mi tylko o to, abym wiedział, czy wogóle w Niemczech jest jeszcze ktoś, kto odważy się stanąć przeciw kłamstwu i oszustwu w propagandzie. O wyniku tej próby poinformuję jeszcze opinię czechosłowacką i światową.

J. A. Bata

Przyjaciele w walce,  
Rywale w miłości...  
**KADECI MARYNARCI**  
W r. gł. Robert Young, James Stewart, Lionel Barrymore, Florence Rice



## Wiadomości bieżące

### Następny numer „Głosu Porannego”

Z powodu zbiegu dwóch dni świątecznych następny numer „Głosu Porannego” ukaże się dopiero w dn. 16 b.m., t. j. we wtorek o zwykłej porze.

**DYŻURY APTEK.** — Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowskiej - Dancerowej, Zgierska 63, W. Groszkowskiego, 11 Listopada 15, T. Karłina, Piłsudskiego 54, R. Rembelskiego, Andrzejka 26, J. Chądzyńskiej, Piotrkowska 165, E. Millera, Piotrkowska 46 G. Antoniewicza, Pabianicka 56, J. Unieszowskiego, Dąbrowska 24-a

**DODATKOWA KOMISJA POBOROWA.** — We wtorek dnia 16 b.m. urzęduje dodatkowa komisja poborowa dla P. K. U. Łódź-Miasto I w lokalu przy Al. Kościuszki 19.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1917 i starszych, którzy nie stawili do przeglądu wojskowego, nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 2, 3, 5, 7, 8, 9 i 11 komisariatu i otrzymali imienne wezwania z łódzkiego starostwa grodzkiego.

**POSZUKIWANIE ZAGINIONEGO.** — Dnia 9 czerwca r. b. wydalili się z domu 17-letni Stanisław Feliks Ziolkowski, zam. przy ul. Pałerskiej 18 w Łodzi.

Rysopis zaginionego: wzrost wysoki, szczupły, szatyn, twarz owalna, oczy niebieskie, nos i usta proporcjonalne, na nosie szrama od rozcięcia z prawej strony twarzy.

Ubrany w brązową marynarkę w paski, golfy białe, kamizelkę brązową, koszulę białą i jasną cyklistówkę.

Ziolkowski zabrał ze sobą rower Nr. A.28269 i miał zamiar udać się do Gdyni.

Wiadomości o poszukiwanym można kierować pod adresem najbliższej jednostki policyjnej.

**„ROBOT” BRUKARSKI.** — Informują nas, że zarząd miejski w Łodzi nabył mechaniczny ubijacz systemu „Delmag”. Jest to automat t. zw. „Robot” wagi 500 kilo, używany przy robotach drogowych i budowlanych. Wartość jego wynosi około 10 tysięcy złotych.

Wczoraj nastąpiło przejęcie ubijacza i oddanie do użytku. Ubijacz w tej chwili pracuje przy ul. Piotrkowskiej koło Czerwonej.

**NA PLACACH GIER I ZABAW.** Jak wiadomo, już w miesiącu maju r. b. oddano do użytku dzieci 14 placów gier i zabaw. Plac te wyposażył zarząd miejski w odpowiednie przyrządy. Od dnia 1 czerwca r. b. na 11 placach 42 wychowawczynie prowadzą w godzinach od 9 do 12 i od 16 do 19 zajęcia z młodzieżą.

Rozpoczęto akcję dożywiania, którą objęto 3660 dzieci. Przeciętna frekwencja dzienna na placach wynosi około 11 tysięcy młodzieży.

### Ślub córki

p. prez. Godlewskiego

Dziś w niedzielę, dn. 14 b.m. o godzinie 18-ej w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej ks. prałata Kaczyńskiego w towarzystwie ks. prałata Mireckiego pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Marią Godlewską, magistrem praw, córką p. Eugenii i Mikołaja Godlewskiego, prezydenta m. Łodzi, a p. Kazimierzem Lipińskim, synem doktora Anny i Włodzimierza Lipińskich, właścicieli ziemskich w Torczynach na Wołyniu.

Młodej parze redakcja „Głosu Porannego” składa ją drogą serdecznych życzeń.

## PRZED 18-tu LATY



Marszałek Józef Piłsudski i ówczesny generał Edward Śmigły Rydz na froncie w 1920 roku.

## Łódź w Święto Żołnierza

### Program jutrzejszych uroczystości

Dzisiaj wieczorem rozpoczyna się w Łodzi uroczystość Święta Żołnierza Polskiego.

Z tej racji miasto przybierze odświętny wygląd. Wszystkie gmachy urzędów państwowych i samorządowych przybrane zostaną flagami o barwach narodowych.

O godzinie 20-ej na ulicach miasta odegrany zostanie capstrzyk orkiestr wojskowych i cywilnych.

Jutro całe społeczeństwo odda hołd zwycięskiej armii.

Program jutrzejszego obchodu przedstawia się, jak następuje: o godz. 9 — nabożeństwa w kościołach wszystkich wyznań, o godzinie 9.40 zbiórka organizacji i stowarzyszeń ze szlarami przed kościołem Matki Boskiej Zwycięskiej, przy ul. Ks. bisk. Bandurskiego; godz. 9.45 odebranie raportu; godz. 9.50 — zaciągnięcie chorągwi na maszt; godzina 10 nabożeństwo; godz. 11 opuszczenie chorągwi z masztu; godz. 11.45 — defilada na Pl. Wolności; godz. 18 do 20 — kon-

certy orkiestr i zabawy taneczne w parkach: „Julianów” i „Wenecja” oraz na Placu Boernera.

### Baczność, kombatanci-żydzi!

Wzywa się wszystkich umundurowanych członków Związku Żydów uczestników walk o niepodległość Polski, aby się stawili na zbiórkę w lokalu związku (Gdańska 91) dnia 15 sierpnia (poniedziałek) o godz. 8-ej rano w mundurach, w celu wzięcia udziału w uroczystościach, związanych z uczczeniem 18-ej rocznicy zwycięskiej bitwy pod Warszawą.

### Bank Kupiecko-Kredytowy Sp. w Łodzi, ul. Piotrkowska 29

przyjmuje wkłady i lokaty na najdogodniejszych warunkach i przy korzystnym oprocentowaniu.

Tajemnica wpłat ustawowo zagwarantowana.

### Smierć pod kołami auta znalazł na szosie 16-letni rowerzysta

Na szosie Łódź — Pabianice wydarzył się wczoraj wypadek samochodowy, zakończony tragiczną śmiercią cyklisty.

Szosa jechał na rowerze 16-letni Jerzy FRAJTAK, zamieszkały we wsi Ciechanowice. Frajtak jechał w dość szybkim tempie, usiłując wyprzedzić jadący przed nim drabiniasty wóz, naładowany zbożem. W momencie, gdy cyklista znalazł się na równej linii z wozem, nagle od strony Pabianic nadjechał samochód osobowy, który w pełnym biegu wpadł na Fraj-

taka. Chłopiec poniósł śmierć na miejscu. Kierowcę zatrzymał p. Okazał się nim Stefan Ebenrytter, zam. w Pabianicach przy ul. Reymonta 26.

Zwłoki przejechanego przewieziono do prosektorium.

### Ofiary

złożone w administrac „Głosu Porannego”

Na Polski Czerwony Krzyż — zł. 15.— składa S. A.

### Na plaże Italii przez Budapeszt

wycieczki 3 i 4-tyg. 2/9 i 16/9

### Autokarem na Sycylię

2—30/9

### Do Carmen-Sylva i Warny

1/9

### Do Budapesztu i nad Balaton

18/8 i 2/9

### Święto Jesieni w Palestynie

21/9

**ARGOS, Łódź, Piotrkowska 60**  
telefon 104-00

### W czwartek posiedzenie

rady przybocznej m. Łodzi

Prezydent m. Łodzi wyznaczył na środę, dn. 17 b. m., posiedzenie komisji radzieckiej do spraw ogólnych. Na porządku dziennym m. in. znajdą się sprawy przyjęcia darowizny terenów na rzecz gminy miejskiej.

W czwartek, 18 b. m., o godzinie 7 wiecz. odbędzie się plenaryjne posiedzenie rady przybocznej.

Na posiedzeniu tym dokonany zostanie wybór przedstawiciela gminy miejskiej do rady opieki społecznej, sprawozdania z radzieckich komisji finansowo-budżetowej i do spraw ogólnych.

Jeżeli do czwartku nadejdzie z ministerstwa skarbu pozytyw na odpowiedź w sprawie zagranicznej pożyczki inwestycyjnej dla naszego miasta, sprawa ta zostanie również objęta porządkiem dziennym.

### Najwięcej uporczywa zaparcie

leczą szybko roślinne PIQUZKI ROWENA (Cauvin'a), tanie i przyjemne w użyciu. Pudełko zawierające 50 pigułek zł. 2.50.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Wystrzegaj się falsyfikatów. — Zwracać uwagę na oryginalne opakowanie z napisem „Cauvin Paris”

### Inspektorat pracy dla dozorców domowych

Jak się dowiadujemy, we wtorek, dnia 16 b. m. wyjeżdża do Warszawy delegacja związku zawodowego dozorców domowych. Delegacja interweniować będzie w ministerstwie opieki społecznej w sprawie utworzenia przy III okręgowym inspektoracie pracy specjalnego inspektoratu dla spraw dozorców domowych.

### Polska młodzież z Czechosłowacji złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza

W piątek, 12 b. m., przybyła do Łodzi wycieczka młodzieży polskiej z Czechosłowacji. Wczoraj młodzież udała się do katedry, gdzie wysłuchała mszy św., po czym złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

O godzinie 9,15 rano wycieczka czeska zwiedziła miasto, a o godzinie 16,30 wystąpiła z

pięknym pokazem gimnastycznym, oraz własnym programem, na który złożyły się tańce narodowe w strojach regionalnych, balet w strojach historycznych i t. p.

Wycieczka zostanie jeszcze w naszym mieście dzień dłuższy, po czym udaje się do Częstochowy.

### Możliwość wybuchu strajku w łódzkim przemyśle dzianym

Sytuacja w łódzkim przemyśle dzianym została ostatnio bardzo pogmatwana, wskutek opornego stanowiska właścicieli fabryk zarobkowych, uchylających się od zawarcia umowy zbiorowej na ogólnych warunkach. Na ostatniej konferencji, odbytej w okręgowym inspektoracie pracy przedstawiciele przemysłu zarobkowego oświadczyli, że układ podwyższający im zostanie 15-procentowy i ustanie ogólniejszy.

Przemysł zrzeszony kategorycznie warunek ten odrzucił, wskazując na to, iż uprzywilejowanie przemysłu zarobkowego dałoby im możliwość konkurencji z wielkimi i średnimi zakładami na obszarze Łodzi, a w tych warunkach przemysł zrzeszony nie byłby w stanie utrzymać produkcji swej w do tychczasowych ramach.

Związki zawodowe również zajęły podobne stanowisko, wyrażając się za tym, aby u-

kład obowiązywał cały przemysł włóczny z niezrzeszonymi i zarobkowym.

W chwili obecnej sytuacja jest do tego stopnia naprężona, że mówi się nawet o możliwości proklamowania strajku w przemyśle dzianym, aby w ten sposób zmusić „zarobkowców” do podpisania warunków ogólnego układu.

### Burza nad Łodzią

Wczoraj o godzinie 3 m. 30 nad Łodzią przeszła gwałtowna burza, połączona z silnym gradobiciem i wyładowaniami atmosferycznymi.

Burza trwała blisko godzinę. Wskutek silnej ulewy zalane zostały niższe położone dzielnice miasta, na peryferiach. Porywisty wiatr uczynił duże szkody w drzewostanie miasta.

Jeden z piorunów uderzył w skład, przy ul. Leszno 33/35, wywołując pożar. Ogień ugasiły dwa oddziały straży ogniowej.



Wzruszeni przedwczesną śmiercią naszego wieloletniego, sumiennego i oddanego współpracownika

## b. p. DAWIDA TOROŃCZYKA

wyrażamy tą drogą **Rodzicom Jego** serdeczne współzucie

Zarząd i Dyrekcja firmy Angielsko-Polski Przemysł Gumowy „GENTLEMAN” Sp. Akc.

Do głębi wzruszeni przedwczesną śmiercią naszego kolegi

## b. p. DAWIDA TOROŃCZYKA

którego solidarność i szlachetny charakter na zawsze pozostaną w naszej pamięci, wyrażamy **Jego Rodzicom** najserdeczniejsze współzucie

**PERSONEL FIRMY**  
Angielsko-Polski Przemysł Gumowy „GENTLEMAN” Sp. Akc.

Na ławie oskarżonych

# Siedział niewinnie w więzieniu przez zemstę odtrąconej kochanki

Z mieszkania Stefani Walczak (Okrzei 1) jakiś nieznan sprawca skradł garnitur.

Złodzieja, mimo poszukiwań policji, nie wykryto. Po upływie jednego roku do poszkodowanej zgłosiła się jednak sąsiadka, niejaka Siuta, która oświadczyła, iż kradzieży dokonał jej były narzeczony. 27-letni Mieczysław Zimny.

Zimny został aresztowany i skazany następnie na podstawie zeznania jedyne go świadka oskarżenia, Siuty, na 1 rok i z miejsca osadzony w areszcie.

Zimny odwołał się od tego wyroku i wczoraj sprawa jego była rozpatrywana przez sąd. Na rozprawie wyszły na jaw sensacyjne kulisy tej napozór blażej sprawy.

Obrońca oskarżonego przedstawił bowiem sądowi dokument, z którego jasno wynikało, że Zimny padł ofiarą zemsty ze strony odpalonej przez Siutę.

Obrońca odczytał list Siuty do obecnej narzeczonej Zimnego, niejkiej Władysławy Stefańskiej. W liście tym Siuta grozi jej zabójstwem za odbicie kochanka.

Zimny został w apelacji uniewinniony, zaś intrygantka pociągnięta zostanie do odpowiedzialności za fałszywe zeznania i groźby karalne.

## Przejechany przez samochód żąda 12 tysięcy złotych odszkodowania

W sądzie grodzkim odbyła się wczoraj sprawa dyrektora firmy I. G. Farben - Industrie, p. Oppernhausera, którego zaskarżył Jakub Bernstein, tkacz z Konstantynowa. Bernstein został najechany przez samochód dyr. Oppernhausera, przy czym uległ złamaniu nogi. Ofiara wypadku samochodowego wystąpiła do sądu o odszkodowanie w wysokości 12 tysięcy złotych, gdyż stracił wskutek wypadku całkowicie możliwość dalszego zarobkowania.

Pelnomocnik pozwanego wyjaśnił, że wypadek najechania miał miejsce tylko dlatego, że kierowca usiłował ominąć na jezdni kobietę i zbyt gwałtownie skręcił w bok, wjeżdżając na chodnik.

Sąd odroczył sprawę dla powołania nowych świadków.

## Trzykrotnie eksmitowany siłą wprowadzał się do mieszkania

Przed sądem grodzkim w Łodzi odpowiadał Ignacy Kacperski, zamieszkały przy ul. Miedzianej 5.

Kacperski jeszcze w czerwcu ub. r. został wyeksmitowany, ponieważ nie płacił komornego. Niezwłocznie po wyeksmitowaniu zajął samowolnie mieszkanie, lecz na skutek interwencji właściciela domu w dniu 29 lipca 1937 r. został ponownie usunięty, przy czym skazano go na 4 mies. aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Kacperski nie dał za wygraną, a nie mając pieniędzy na wynajem innego mieszkania, znów wprowadził się po wyważeniu drzwi i zamieszkiwał do czerwca b. r.

W tym czasie usunięto go po raz trzeci, lecz gdy ponownie się zamierzał wprowadzić, nie dozwolono już mu, sporządzając protokół.

Wczoraj sąd grodzki w Łodzi skazał Ignacego Kacperskiego na 6 mies. aresztu.

## Zabrała portfel z pieniędzmi rzekomo celem zabezpieczenia swej należności

Przed sądem okręgow. odpowiadała wczoraj 38-letnia Stefania Andziak, prostytutka, oskarżona o kradzież.

W kwietniu r. b. zaczęła ona na ulicy Traugutta niejako go G. Zawidzkiego, któremu zaproponowała wspólną zabawę. Młody człowiek uległ namowom kusicielki i udał się z nią do bramy domu, oznaczonego numerem dziewięć. Tam rozegrała się całkiem nieoczekiwana historia. W pewnej bowiem chwili Zawidzki spostrzegł brak portfela z pie-

niędzmi, który w tajemniczy sposób znikł z jego kieszeni. Wszczął alarm, na co jego przygodna znajoma zareagowała ucieczką. Na rogu Piotrkowskiej prostytutka została jednak ujęta przez poszkodowanego i oddana w ręce policji.

W sądzie Stefania Andziak nie przyznała się do kradzieży, oświadczyła natomiast, iż zabrała portfel z pieniędzmi, celem zabezpieczenia swej należności.

Sąd skazał prostytutkę na 10 miesięcy więzienia.

Głęboko wzruszeni przedwczesnym zgonem kolegi naszego

## b. p. DAWIDA TOROŃCZYKA

zmarłego w kwiecie wieku lat 26, którego pogrzeb odbędzie się dziś w niedzielę dn. 14 b. m. z domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim o godz. 3 po południu, szczerze wyrazy współzucia pozostałej Rodzinie składają

Kołodzy

W wtorek, dn. 16 sierpnia, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci naszego ukochanego i niezapomnianego

## b. p. HENRYKA SZCZECIŃSKIEGO

byłego prokurenta i kasjera Banku Depoz.

odbędzie się na cmentarzu żydowskim o godz. 17.30 nabożeństwo żałobne i odsłonięcie pomnika oraz o godz. 18.30 nabożeństwo w Domu Starców przy ul. Pomorskiej Nr. 54, o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół, koleżanki, kolegów i znajomych

**Żona, córki, zięciowie i wnuki**

## Zarząd Towarzystwa Pielęgowania Chorych „BYKUR CHOLIM” i Komitet „UZDROWISKA”

podają do wiadomości, że w okresie od dn. 16-go sierpnia do dnia 30 września 1938 roku odprawione będą nabożeństwa żałobne w Synagodze Towarzystwa przy Placu Wolności 10, na które zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, a mianowicie:

Dn. 16 o g.	7 rano	za b. p.	Arona Tobiasza
" 19 "	7 rano	" " "	Dresli Pilicerowej
" 21 "	12 i pół pp.	" " "	Muty Bronisławy Imas
" 21 "	1 po poł.	" " "	Dawida Rogozińskiego
" 23 "	7 rano	" " "	Rozalii Hirszbergowej
" 24 "	7 rano	" " "	Marii Frenzlowej
" 26 "	7 rano	" " "	Złoty Frydenzon
" 28 "	7 rano	" " "	Jerzego Sochaczewskiego
" 28 "	7 rano	" " "	Rozalii Warchiwkerowej
" 28 "	12 i pół	" " "	Anny Wajland
" 29 "	7 rano	" " "	Adolfa S. Landau, czł. Zarządu
" 31 "	7 rano	" " "	Konstancji Goldblum
" 1 "	7 rano	" " "	Kalmama Birsteina
" 2 "	7 rano	" " "	Jetty Sumraj
" 3 "	7 rano	" " "	Bernarda Judelewicza
" 5 "	7 rano	" " "	Rozalii Kupeczykowej
" 5 "	7 rano	" " "	Izydora Kohna
" 11 "	7 rano	" " "	Hirsza M. Lewina
" 11 "	12 i pół pp.	" " "	Dawida Hersza Karczmarza
" 16 "	12 i pół pp.	" " "	Awigdora Fiszmana
" 16 "	1 po poł.	" " "	Elimelecha Kronmana, czł. Zarządu
" 17 "	12 i pół pp.	" " "	Flory Smiłowskiej
" 18 "	7 rano	" " "	Ignacego Kona
" 18 "	7 rano	" " "	Abrama Jakuba Wisnera
" 21 "	7 rano	" " "	Berty Aszowej
" 23 "	7 rano	" " "	Estery Herszenberg
" 24 "	10 rano	" " "	Ewy Rublewówny wice-prezesa Ezry Szykiera
" 24 "	10 rano	" " "	Juliana Landsberga
" 25 "	7 rano	" " "	Samuela Czamańskiego
" 25 "	12 i pół pp.	" " "	Mieczysława Naftali
" 28 "	7 rano	" " "	Róży z Hansenów Saks
" 28 "	12 i pół p. p.	" " "	A. H. Urysona
" 29 "	7 rano	" " "	Rozalii Singerowej
" 29 "	12 i pół pp.	" " "	Mieczysława Silbersteina
" 30 "	7 rano	" " "	

## Piwnice -- schrony

Obrona przeciwlotniczo-gazowa w Łodzi

Idea obrony przeciwlotniczo-gazowej w Łodzi znajduje swe głębokie zrozumienie. Mieszkańcy zdają sobie już dziś sprawę z doniosłości roli, jaką spełni w przyszłości O. P. L. Gaz. To też akcja organizacyjna i przygotowawcza odbywa się stale. Szerokie masy pogłębiają swe uświadomienie w tym kierunku.

Przystąpiono do sporządzania wykazów kandydatów na kursy dla służb ratowniczo-sanitarnej i przeciwpożarowej. Doręczono komendantom opl-błoków ankietę w sprawie piwnic, które dadzą się przystosować na pomieszczenia schronowe i uszczelnione do ogólnego użytku. Rozpoczęto mianowanie kierowników opl-domów.

Referat O. P. L. Gaz. przy zarządzie miejskim w Łodzi informuje, że ostatnio wyznaczono 1340 osób na stanowiska komendantów opl-błoków i ich zastępców z pośród osób uprzednio przeszkolonych na kursach. Wszystkim doręczono nomenclatury, instrukcje oraz materiały niezbędne do prac, związanych z organizacją terenu.

Referat O. P. L. Gaz. przy zarządzie miejskim w Łodzi informuje, że ostatnio wyznaczono 1340 osób na stanowiska komendantów opl-błoków i ich zastępców z pośród osób uprzednio przeszkolonych na

„PALACE” Dzisiaj i jutro o g. 12 i 2  
2 PORANKI 80 gr. Na wiecz. seanse od 1.09 zł. **109 P** OD ŻÓŁTĄ FLAGĄ  
Wielki fascynujący film o niezwykle atrakcyjnej treści życiowej pt. W rol. gł. znakomitej artystki europejskiej: Olga Czechowa, Hans Albers, Dorota Wieck

Kino - Rialto **LILIAN** W fascynującej epopei miłosnej  
**HARVEY** Przepych wystawy — Fantastyczne sceny baletowe  
ostatnie 2 dni! Dzisiaj i jutro o g. 12 i 2  
2 PORANKI 85 gr. Ceny do



## Wczoraj w Łodzi...

— W mieszkaniu M. GRUNSTEINA przy ul. Południowej 32 wskutek wadliwie urządzonego przewodu kominiowego zapaliła się drewniana ścianka, a następnie sufit i urządzenie mieszkania.

Na ratunek przybyła straż ogniowa, która w ciągu godziny pożar ugasiła. Straty spowodowane przez pożar, nie zostały na razie ustalone.

— W mieszkaniu rodziców, przy ul. Stodolnianej 2 uległa poparzeniu 4-letnia Stanisława CIESŁAK, która obalona została przez nieuwagę wrzącą wodą. Dziewczynka odniosła poparzenia twarzy i piersi.

— Przy ul. Słowiańskiej 45 w celach samobójczych zażyła sublimatu 25-letnia Felicia BURAKIEWICZ.

Przybyły lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł chorą w stanie nieprzytomnym do szpitala.

— Na posesji, przy ul. Sockiej 3 w czasie pracy spadł z rusztowania z wysokości kilku metrów murarz 44-letni Franciszek WESOŁEK, zam. przy ul. Kaźmierza 4 i odniósł złamanie nogi oraz ogólne obrażenia ciała.

— Na Batuckim Rynku ujęty został Icek IZRAŁOWICZ, znany dolinierz, zamieszkały w Tomaszowie Mazowieckim.

Złodziej dobrał się do kieszeni Jakuba FROMANA (Żydowska 16), który kupował na rynku pomidory. Korzystając z tłoku, Izraelowicz wypróżnił Fromanowi kieszeń, w której znajdowało się 140 zł. Poszkodowany zorientował się jednak, wszczął alarm i złodziej został ujęty.

— Do mieszkania Mariana ROSZEWSKIEGO, przy ul. Podgórznej 34 po wybiciu szyby, zakradł się złodziej i skradł rzeczy, wartości 100 zł.

— Z mieszkania Jankla MORDKOWICZA, przy Batuckim Rynku 11 nieznaną sprawcy przy pomocy włamania skradli różne rzeczy, wartości 100 złotych.

— Z mieszkania Jakuba MAROKO, przy ul. Północnej 8 skradziono przy pomocy włamania 5 dolarówek, biżuterię i inne rzeczy, wartości 400 zł.

— Władysław WALENCKI, zam. przy ul. Młynarskiej 88 zameldował, że na ul. Wolborskiej 6 skradziono mu portmonetkę, zawierającą 150 zł.

— Ze strychu domu nr. 32 przy ulicy 6 Sierpnia na szkodę Fajgi GIECE LEWICZ nieznaną sprawcy skradli suszącą się bieliznę, wartości 100 zł.

— Adam STEPIEN (Nowe Sady 53) zameldował, że w biurze meldunkowym, przy ul. Wólczańskiej 251 pozostawił w korytarzu rower, wartości 120 zł, który mu skradziono.

— Henryk STANISŁAWSKI (Lokatorska 18) zameldował, że na dworcu autobusowym, przy ul. Wólczańskiej 232 nieznaną sprawcą skradł mu aparat fotograficzny, wartości 100 zł.

# Skąd pochodzą podrzutki

## Najliczniej reprezentowana jest służba domowa

Porzucanie dzieci jest nadal w Łodzi zjawiskiem niepokojącym, występującym stale z większym lub mniejszym natężeniem. Świadczą o tym dane statystyczne, prowadzone przez wydział opieki społecznej zarządu miejskiego w Łodzi. Wyraźnie się to również na stanie domów wychowawczych dla niemowląt.

Statystyka wykazuje, że na dzień 1 lipca r. b. w 1 miejskim domu wychowawczym przebywało ogółem 147 dzieci. W międzyczasie przyjęto 18, opuściło dom 13, tak, iż na dzień 1 sierpnia r. b. pozostało

ogółem 152 dzieci. W tym czasie zmarło 4 dzieci, 5 oddano rodzicom. 1 dziecko przeszło na wychowanie do rodziny zastępczej. Do zakładów opiekuńczych oddano 2 dzieci.

Z pośród przyjętych bezpośrednio przez wydział opieki społecznej było 4 dzieci. Z zakładu dla bezdomnej matki przyjęto 4 dzieci, podrzucono 10.

Rodzice tych dzieci według zawodów byli w dwóch wypadkach robotnikami, w 85 służbą domową, 81 zawodów niewiadomych. Dzieci ślubnych zarejestrowano 16, nieślubnych, ma-

jących matkę a ojca nieznanego, było 75, dzieci bez danych o pochodzeniu rodziców zarejestrowano 61.

Statystyka ta rzuca snop światła na sprawę podrzutek i orientuje nas skąd pochodzą dzieci porzucone.

Najliczniej, jak widać, reprezentowana tu jest służba domowa. Cyfra odnośnie tego zawodu wskazuje, gdzie należy szukać przyczyny zła.

## Łodzianka stoczyła walkę

### z nieznanym osobnikiem, który usiłował ją zgwałcić

W dniu wczorajszym około godziny 11 przed południem w lesie na drodze do wsi Rydzynki jakiś nieznaną osobnik usiłował dokonać gwałtu na 27-letniej łodziance p. D., którą wciągnął siłą w zarośla i począł dusić.

Napadnięta stoczyła z napastnikiem rozpaczliwą walkę

i korzystając z jego upadku rzuciła się do ucieczki. O przygodzie zameldowała na posterunku policji, który natychmiast wszczął dochodzenie.

Napastnik, którego rysopis podała poszkodowana, nie został na razie ujęty, lecz policja jest już na jego tropie

# RADIO

## NIEDZIELA: DZISIEJSZY PROGRAM RADIOWY

8.15 Audycja dla wsi.  
9.00 Muzyka.  
9.15 Regionalna transmisja z Trok.  
11.15 Fragmenty ze zjazdu śpiewaczego w Toruniu.  
11.45 „Wenecja” — felieton.  
12.03 Poranek muzyczny.  
13.00 „Miłostna niedola Asnyka” — szkic literacki.  
13.15 Muzyka obiadowa.  
15.00 Audycja dla wsi.  
16.30 Komedia Aleksandra Fredry.  
17.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej.  
18.00 Koncert rozrywkowy.  
19.45 Fragm. zawodów wioślarskich „Polska — Węgry”.  
20.00 Duet fortepianowy. Utwory fortepianowe na 4 ręce.  
21.00 „Ta-joj” — wesoła audycja w opracowaniu W. Budzyńskiego.  
22.10 „Rycerskość wieśniacza” — opera P. Mascagni'ego.

## AUDYCJE ZAGRANICZNE

BRUKSELA (484)  
21.10 Koncert symfoniczny z Ostendy. Dyryguje van Beinum.  
DROITWICH (1500)  
18.20 „Zygyd” — opera Wagnera. akt II.  
LONDYN (342)  
21.05 Kameralna muzyka francuska: Kwintet fortepianowy F-moll Francka i Septet D-dur Saint-Saensa.  
PARYŻ (1648)  
20.15 „Trubadur” — opera Verdiego.  
PARYŻ (313)  
21.00 „Les Domestiques” Sachy Guitry z udziałem autora.  
HILVERSUM I (1875)  
19.55 Koncert symfoniczny. W programie symfonia C-dur Haydna i Koncert skrzypcowy A-moll Bacha.  
MEDIOLAN (421)  
21.00 „Peter Ibbetson” opera Deems Taylora.  
OSŁO (1154)  
20.00 „Malgorzata” — opera Gounoda.  
PRAGA II (269)  
19.30 Kwartet fortepianowy G-moll Mozarta.

## PONIEDZIAŁEK

8.15 Muzyka poranna.  
9.00 Nabożeństwo.  
Po nabożeństwie ok. 10.30 Muzyka.  
11.00 Koncert życzeń.  
12.03 Poranek symfoniczny.  
13.00 Moje wakacje — powieść Starogo Doktora dla dzieci.  
13.15 Muzyka obiadowa.  
15.00 Audycja dla wsi.  
16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Piosenka legionowa na kwatery” — słuchowisko Zdzisława Marynowskiego.  
17.00 Transmisja z życia.  
17.35 „Czołwarka na froncie” — audycja słowno-muzyczna.  
18.00 Koncert z Teatru na wyspie w Łazienkach Królewskich.  
20.00 „W rocznicę tryumfu” — Z. Maciejowski.  
20.15 „Łódź przed pół wiekiem” — felieton opracował Kazimierz Kowalski.  
20.25 Muzyka.  
20.55 Tr. fragm. zawodów wioślarskich o mistrzostwo Polski.  
21.25 „Przed 18 laty” — reportaż.  
21.50 Pieśni żołnierskie w wykonaniu Mieczysława Grabzewskiego.  
22.15 Muzyka taneczna.

## AUDYCJE ZAGRANICZNE

KALUNDBORG (1250)  
22.20 Muzyka kameralna. W programie kwartet fletowy F-dur Bacha, kwartet fletowy A-dur Mozarta i serenada Tarpa.  
DROITWICH (1500)  
22.20 Muzyka kameralna: kwartet fortepianowy H-moll Lekeu i kwartet fortepianowy Es-dur Dworzaka.  
PARYŻ (1648)  
20.30 Koncert symfoniczny.  
HILVERSUM II (302)  
19.55 Koncert symfoniczny. W programie symfonia Leo-Kretschmar.  
21.10 Symfonia z organami C-moll Saint-Saensa.  
RZYM (439)  
21.10 „Ave Maria” — opera Bettinelli.  
PRAGA II (269)  
21.00 Symfonia C-moll Brucknera i koncert skrzypcowy A-dur Mozarta

## Poczta nieczynna

### Zwiększenie ilości kas kolejowych

Wobec zbliżenia 2 dni świąt ustalony został przez dyrekcję poczty tok urzędowania. Dziś poczta łódzka będzie nieczynna. Dostarczane jedynie będą przesyłki ekspresowe i paczki żywnościowe. Jutro urzędowanie odbywać się będzie od 9—11 we wszystkich urzędach pocztowych nadawczych, t. j. Łódź I, Łódź III, Łódź VI, Łódź VII, Łódź IX.

Korespondencja będzie doręczana w dniu dzisiejszym tylko jeden raz.

Jeśli chodzi o ubezpieczalnie społeczną to praca zakończona została w dniu wczorajszym. Dziś i jutro bez przerwy czynne tylko będą karetki pogotowia ratunkowego miejskiego, P. C. K., prywatne i inne. Na dworcach kolejowych, wobec zwiększonego ruchu świątecznego czynne są dodatkowe kasy.

## Kronika reporterska województwa łódzkiego

W Zgierzu przy remoncie domu na ul. gen. Orlicz-Dreszera 3 zdarzył się niezwykle wypadek. Murarz 26-letni Mieczysław OLESIŃSKI zajął się z kolegami, że na koninie stanie na rełkach. Gdy wykonywał swą karkołomną sztukę wykroczyła się mu pod ręką jedna z cegieł wmurowanych na brzegu komina i Olesiński spadł z dachu na ulicę, odnosząc złamanie podstawy czaszki oraz inne obrażenia.

Rannego opatrzył miejscowy lekarz po czym w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Łodzi.

Na torze przy wsi Kołodzice, pow. wieluńskiego pod pociąg towarowy zdążający w kierunku Wielunia wpadł mieszkaniec tejże wsi 53-letni Andrzej BARTOSIAK, który właśnie zdążył z targu.

Bartosik doznał bardzo ciężkich obrażeń ciała.

We wsi Małyń, pow. sieradzkiego w zagrodzie Józefa SNOPCZYŃSKIEGO z nieustalonych przyczyn wybuchł pożar.

Ogień, skutek ciasnoty zabudowań przenosił się ze strzechy na strzechę i nim przybyła na ratunek straż ogniwa, objął 7 zagród.

Na ratunek przybyły straże pożarne z Szadku i Zduńskiej Woli, które wspólnym wysiłkiem opanowały pożar, nie dopuszczając do dalszego rozszerzenia się.

7 zagród, składających się z 20 budynków mieszkalnych i gospodarczych, tudzież maszyny i zbiory padły pastwą płomieni.

Straty wyrządzone przez pożar obliczono na 35.000 zł. Zarządzone zostało dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru.

## Nie wolno stawać przed więzieniem przy ulicy Kopernika

Starosta grodzki podaje do wiadomości, iż w związku z umożliwieniem przechodniom swobodnego przejścia chodnikiem przed więzieniem przy ul. Kopernika — nie wolno zatrzymywać się przed budynkiem więziennym nawet na czas najkrótszy, — winni bowiem przekroczenia tego zakazu będą pociągani do surowej odpowiedzialności karnej.

## ODKRYWCA.

— Czemu nadalicie waszemu chłopcu przewisko: Kolomb?  
— Bo on pierwszy złapał Amerykę na naszym radzicaparacie.

## O CZYM KAŻDA ŁODZIANKA I ŁODZIANIN WIEDZIEĆ POWINNI.

W dobie ciężkiego kryzysu obowiązkiem każdej łodzianki i łodzianina jest wszelkie swe sprawunki uskutecznić jaknajtaniej i na jaknajdogodniejszych warunkach. Dyrekcja jednego w mieście naszym domu towarowego „Konsum”, przy Widzewskiej Manufakturze, Rokicińska 54, dojazd tramwajami 10 i 16, obniżyła ceny wszystkich artykułów damskiej, męskiej, dziecięcej konfekcji i towarów galanterijnych. Szczególnie praktycznym podarunkiem to resztki i braki wyrobów Widzewskiej Manufaktury, które sprzedaje wyłącznie „Konsum” po cenach ściśle fabrycznych.

W interesie więc własnym wszyscy bez wyjątku łodzianie i łodzianki swoje zakupy uskuteczniają tylko w „Konsumie”.

## Poturbował przez omyłkę

### przyjawszy spokojnego przechodnia za swego wroga

W dniu wczorajszym na przechodzącego ulicą Trębacką Ignaciego ZABOROWSKIEGO, zamieszkałego przy ulicy Cegielnianej 101, napadł jakiś nieznany osobnik, który zadał mu kilka ciosów tępym narzędziem.

Zaborowski padł bez przytomności na chodnik, zaś napastnik rzucił się do ucieczki. Pogoniło za nim kilku innych przechodniów i po dłuższym pościgu napastnik został ujęty.

Okazał się nim 24-letni Stefan ZAJDA, zamieszkały przy ul. Cegielnianej 98.

Do rannego wezwano pogotowie ratunkowe, którego dyżurny lekarz po udzieleniu mu dożalnej pomocy, przewiózł go w stanie osłabionym do domu.

Zajda wyjaśnił policji, że nie zamierzał napadać na Zaborowskiego, którego wogóle nie zna, ale zmylony podobieństwem, wziął go za swego wroga.

# Akredytywy i paszporty DO WŁOCH

ZALATWIA NAJSZYBCIEJ

# POLTOUR

Polskie Biuro Podróży Sp. Akc.

ŁÓDŹ, TRAUĞUTTA 2. TELEFON 107-86.



**Ameryka — Niemcy**  
**58:49**

**70 tys. widzów na imprezie lekkoatletycznej**

BERLIN, 13 sierpnia (PAT.) W sobotę rozpoczął się na stadionie olimpijskim w Berlinie, sensacyjny mecz lekkoatletyczny Niemcy — Ameryka. Mecz wywołał niebywałe zainteresowanie i zgromadził na stadionie przeszło 70 tys. widzów, co jest rekordem na imprezie lekkoatletycznej.

Mecz wykazał spodziewaną przewagę Ameryki. Przewaga ta wyraziła się w pierwszym dniu różnicą 9 pkt. Amerykanie bowiem zdobyli 58 pkt., a Niemcy 49. Wyniki pierwszego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

100 mtr. wygrał Johnson (Ameryka) w czasie 10,5 przed Elerbe (Ameryka) 10,7, Kersch (Niemcy) 10,8.

800 mtr. zwyciężył Niemiec Harbig 1:52,4, przed Amerykaninem Beetham'em 1:53,3.

Na 1.500 mtr. zwyciężył Amerykanin Fenske 3:53,8 przed Niemcem Mehlhose.

W skoku o tyczce Amerykanie zajęli dwa pierwsze miejsca: 1) Warmerdan 4,27, 2) Varoff 4,15. Wyniki Niemców: Haunzwickel 3,80, Hartman 3,80.

W trójskoku wygrali Niemcy. Rzut dyskiem wygrał Niemiec Schroeder 50,19, 2) Levy (Ameryka) 49,98.

W sztafecie 4x100 mtr. zwyciężyła Ameryka 40 sek. przed Niemcami 40,3.

**Niemcy prowadzą z Belgią 49:28**

BRUKSELA, 13 sierpnia (Pat) Druga reprezentacja Niemiec rozegrała w Brukseli mecz lekkoatletyczny z Belgią. W pierwszym dniu na 7 konkurencji Belgowie wygrali tylko jedną na 800 mtr. przez Mosterta. Po pierwszym dniu Niemcy prowadzą 49:28 p.

**350 tysięcy za Jonesa zapłacił Arsenal**

O najlepszego gracza Wolverhamptonu — Jonesa (który grał również na Śląsku) ubiegało się kilka najlepszych klubów piłkarskich Anglii, które oferowały za niego zawrotne sumy.

W tych danych Jones zgodził się na zasilenie mistrzowskiego zespołu Anglii: Arsenalu przy czym menadżer „Wilków”, mjr. Buckley, odstąpił go za cenę 350 tys. zł.

## Paszporty

**INDYWIDUALNE**

do

- ANGLII
- CZECHOSŁOWACJI
- ŁOTWY
- NIEMIEC
- FRANCJI
- PALESTYNY
- RUMUNII

Zapisy i informacje:

**Wagons-Lits//Cook**

ul. Piotrkowska Nr. 68.

# Polska prowadzi 4:0

## Jugosłowianie przegrali gry podwójne

W drugim dniu zawodów tenisowych Polska — Jugosławia o mistrzostwo Europy Środkowej roz-

grane dwie gry podwójne.

W pierwszej para polska Hebda — Spychała pokonała parę jugosło-

wiańską Kovacs — Smrdu w 3-ch

krótkich setach 6:2, 6:1, 6:0.

W drugiej grze para Tłoczyński

— Baworowski miała nieco trudniejsze zadanie, wygrywając z parą Kukuliewicz — Mitic 3:6, 7:5, 6:3, 7:5.

W drugim dniu Polska prowadzi 4:0.

# Przed dzisiejszą batalią

## najlepszych kobiecych drużyn lekkoatletycznych Europy

Przygotowania do międzynarodowego meczu lekkoatletycznego pań najlepszych reprezentacji Europy: Niemiec i Polski, zostały zakończone.

Zawodniczki polskie, zgrupowane na obozie treningowym w Bydgoszczy, czują się doskonale.

W szczytowej formie znajduje się Stanisława Walasiewiczówna, której życzeniem jest odnieść zwycięstwo w trzech konkurencjach, t. j. w biegach na 100 i 200 mtr. oraz w skoku w dal. Walasiewiczówna jest poza tym jak najlepszej myśli co do wyniku meczu. Oczywiście zwycięstwo nad Niemkami jest jeszcze obecnie niemożliwe, nie mniej jednak walka prawdopodobnie będzie w większości konkurencji zupełnie równorzędna. W sztafecie 60x80x100x200 mtr. Polska — jak twierdzi Walasiewiczówna — najprawdopodobniej ustanowi nowy rekord świata. Dotychczasowy rekord

należy do wiedeńskiego W. A. C. i wynosi 56,6 sekund. Tymczasem nasze zawodniczki, startując w tej sztafecie osiągną: na 60 mtr. (Książkiewiczówna) — 7,8 sekund, na 80 mtr. (Gawrońska) — 9,9 sek., na 100 mtr. (Kałużowa) — 12,5 sek., a na 200 mtr. (Walasiewiczówna) — 24 sek. Razem czas naszych zawodniczek wynosi 54,2 sekundy, za tym pobicie rekordu światowego w sztafecie jest dla polek rzeczą zupełnie prawdopodobną i osiągalną.

Poza Walasiewiczówną, w doskonałej formie znajduje się również Kałużowa, która liczy na zwycięstwo nad jedną z niemek i zajęcie w biegu trzeciego miejsca. Na trzecie miejsca w swoich konkurencjach liczą również Łodzianka Słomczewska w skoku w dal (pierwsze przypadnie prawdopodobnie Walasiewiczównie) oraz Flakowiczówna w rzucie kulą.

Przyjazd reprezentacji Nie-

miec do Bydgoszczy nastąpił wczoraj. W niedzielę przed południem zawodniczki odbędą wycieczkę po Bydgoszczy.

Głównym kierownikiem zawodów będzie prezes Polskiego Związku Lekkoatletycznego, inż. Znajdowski.

\*

Niemiecki związek lekkoatletyczny zawiadomił, że kobieca reprezentacja przybędzie do Bydgoszczy w sobotę wieczorem. Po meczu kobiecym z Polską 14 b. m. w Bydgoszczy, lekkoatletki niemieckie startować będą w Toruniu 15 b. m. na zawodach międzynarodowych.

Ostateczny skład drużyny będzie następujący: 100 m.: Kraus, Albus; 200 m.: Kraus, Voigt; 80 m. płotki: Gelius, Spitzweg; sztafeta 60 — 80 — 100 — 200 m.: Gelius, Albus, Kraus, Voigt; skok wzwyż: Ratien, Friedrich; skok w dal: Mauer Mayer, Praets; kula: Mauer Mayer, Schroder; dysk: Mauer Mayer, Sommer; oszczep: Mathes, Gelius.

# Trzy duńskie „szczury wodne“

## Ranghilda Hveger, Elvi Svendsen i Inge Soerensen

### zaproszone na szereg startów w Polsce



**SZCZĘŚLIWE, BO WYGRAŁY.**

Ranghilda Hveger i Inge Soerensen

na ramionach swych rodaczek po w Londynie mistrzostwach Europy.

tryumfic w odbywających się

Polski związek pływacki prowadzi obecnie pertraktacje o sprowadzenie na szereg startów pływaków i pływaczek duńskich. Pertraktacje są pono na dobrej drodze do sfinalizowania, tak, że czekałaby nas — możliwe, że i w Łodzi — kolosalna atrakcja.

Ranghilda Hveger, która dopiero w grudniu skończy 18 lat, jej rówieśnica, Elvi Svendsen i 14-letnia Inge Soerensen — są obecnie dumą duńskiego sportu pływackiego.

Po pani Klausen, która w swoim czasie w Amsterdamie zdobyła dla Danii mistrzostwo świata w skokach, Ranghilda jest drugą mistrzynią Danii. Tempo jej jest całkiem męskie, a pełen siły start przypomina Marle Norelius i holenderkę Willy de Ouden.

Cała trójka — to dzieci niezamożnych ludzi. Rodzice są rybakami; ojciec Ranghildy jest maszynistą kolejowym i pewnego razu zakazał starszej przyjaciółce swej córeczki, aby — podczas wycieczki na plażę — nie pozwoliła wejść małej Ranghildzie do morza, gdyż dziewczynka nie umie pływać.

Leż mała jednak wskoczyła do wody, ku przerażeniu całego towarzystwa. I na dodatek nie się jej nie stało; Ranghilda robiła takie same ruchy, jak to podpatrzyła u dorosłych i świetnie pływała. Od tego czasu ustanowiła 25 rekordów światowych!

Jej pierwszą nagrodą za pływanię była lalka. Miała wówczas 12 lat. Zaczęła marzyć o złotym medalu olimpijskim. Ranghilda najbardziej lubi

konkurencje na 400 metrów stylem dowolnym, w których już 5 razy poprawiła rekord światowy, ale według zdania fachowców, może ona również osiągnąć znakomite czas w dystansie 1,500 metrów.

Panna Soerensen ma już za sobą dwa wyczyny światowe, podczas gdy Svendsen jeszcze tego nie osiągnęła.

Ta trójka duńskich „szczurów wodnych“ lubi szalenie po dróżować, poznawać nowe kraje, ludzi i obyczaje. Podczas tournée nie myślą o czym innym, jak o pływaniu, jedzeniu i spaniu...

\*

Młodziutka 17-letnia duńska pływaczka Tenny Petersen ustawiła w niedzielę rekord światowy na 1,000 jardów stylem

**Ksawery Tłoczyński pokonał Mohra**

Poza konkursem meczu tenisowego Polska — Jugosławia odbyło się spotkanie juniorów pomiędzy Ksawerem Tłoczyńskim i jugosłowianinem Mohrem. Zwyciężył Ksawery Tłoczyński w dwóch setach 6:2, 6:2. (PAT)

**Hebda i Tłoczyński zaproszeni do Jugosławii**

Dwaj polscy tenisiści, Hebda i Tłoczyński, zostali zaproszeni do Jugosławii na mistrzostwa międzynarodowe Jugosławii w końcu września w Zagrzebiu.

Jugosłowianie, Mitic i Kukuliewicz wezmą udział w trójmeczach Warszawa — Zagrzeb — Lwów 19—21 b. m. we Lwowie.

**Fantastyczne wyniki w rzucie oszczepem**

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Turku w Finlandii doszło do sensacyjnego pojedynku najlepszych oszczepników świata. Pojedynek wygrał Fin Matti Jaervinen, który osiągnął 76,48 m., zbliżając się w ten sposób jedynie o centymetry do swego słynnego rekordu światowego. Drugi z kolei Fin Nikkanen uzyskał 74,77 m. Trzecim był szwed Atterwall 73,73 m., czwarty estończyk Sule osiągnął 70,62 m.

Nikkanen w 6-ciu rzutach ustanowił swego rodzaju rekord, osiągając najlepszą chyba na świecie serię rzutów. Nikkanen uzyskał kolejno 74 m., 73 m., 74,77 m., 72,50 m., 73,50 m., 73 m. Wszystkie z tym rzuty przekraczały granicę 70-metrową.

W biegu na 2 mile angielski zwyciężył Pekuri 9:05,6 przed Lehtinenem 9:10,2.

**Polska sprowadzi norweskich lekkoatletów**

Jak wiadomo, kwestia meczu rewanżowego Polska — Norwegia nie została zdecydowana, przeciwnie, polski związek lekkoatletyczny udając się do Oslo zastrzegł się, że nie może ze względu na niepomyślną sytuację finansową ręczyć za rewanż w przyszłym roku w Polsce.

Obecnie, jak donosi jedno z pism norweskich, ze strony polskiej wysunięto projekt wspólnego sprowadzenia lekkoatletycznej drużyny norweskiej przez związki Polski i Węgier. Norwegia zatem rozegrała by dwa mecze międzypaństwowe: z Polską w Warszawie i z Węgrami w Budapeszcie.

dowolnym, osiągając czas 13:15,9. Dunka poprawiła w ten sposób ustanowiony przed 7 laty rekord Heleny Madison o 7,7 sek.!

\*

Na mistrzostwach pływackich Europy w Londynie rozegrany został wczoraj finał na 100 mtr. stylem dowolnym pań. Zwyciężyła bezapelacyjnie rekordzistka świata dunka Hveger w czasie 1:06,2 przed swoją rodaczką Petersen 1:06,8, holenderką Van Veen 1:08,4, holenderką Malcorps 1:09,6, węgierką Acs 1:10,0 i norweżką Hirsch 1:11,4.



# Własna bandera nad Dunajem

Polska linia żeglugaowa ułatwi lokowanie naszego eksportu na Dalekim Wschodzie i Bałkanach

W sobotnim „Głosie Porannym” omówiliśmy w ogólnych zarysach olbrzymią rolę, jaką odegrać może Dunaj w naszych stosunkach gospodarczych.

Szczególnie dobitny argument dla tezy o dogodności komunikacji dunajowej w służbie nasze-

go handlu zagranicznego i tranzytu stanowi porównanie kosztów przewozu towarów z Polski na rynki naddunajskie, zestawione dla przesyłek kolejowych i łamanych kolejowo - dunajowych z przeładunkiem w czechoskich portach.

Towar i relacja	Stawka		Różnica	
	kolejowa gr	kol.-dunajowa gr	w gr	w %
<b>Przedzia wełniana</b>				
Bielsko — Budapest	991	760	231	25
„ — Beograd	1858	1077	781	42
„ — Russe	2376	1127	1249	52
„ — Galati	2215	1127	1088	49
<b>Maszyny przedziałnicze (Żelazne krosna mechaniczne)</b>				
Łódź-Fabryczna — Budapest	883	661	222	25
„ — Beograd	1856	922	934	50
„ — Russe	1128	784	344	31
„ — Galati	806	784	22	3

Cyfrы powyższe wykazują różnice stawek, wyrażone w sumach absolutnych. Dla zbadania możliwości zwiększenia eksportu polskiego równie charakterystycznym będzie wykazanie osiągniętych oszczędności w kosztach przewozu, wyrażone w procentach ceny eksportowej. W grupie surowców i półfabrykatów, które stanowiąc będą przez dłuższy czas większość towarów polskich, lokowanych na interesujących nas rynkach, oszczędność z komunikacji wodnej znacznie obniży nasze ceny eksportowe.

Dotychczas handel zagraniczny Polski oraz tranzyt przez nasze porty morskie korzystał jedynie w nieznacznym stopniu z drogi przewozowej dunajowej na podstawie specjalnie zbudowanej związkowej polsko-czeskiej taryfy dunajowej.

Uwzględniając szerokie możliwości i oczywiste korzyści rozbudowania komunikacji towarowej z drogą Dunaju, przyjąć na leży pod rozwagę, o ile pomogło by realizacji tego programu wprowadzenie własnej bandery na wody tej magistrali Europy Środkowej i pol. - wschodniej. Przed tym zasługują na podkreślenie podstawy prawne i organizacyjne takiego aktu. Umowy międzynarodowe, określające wolność międzynarodowych dróg wodnych, dają wszystkim państwom pełny przywilej uprawiania żeglugi na Dunaju.

Główne przedsiębiorstwa, utrzymujące żeglugę na Dunaju należą do syndykatu taryfowego — Tariffgemeinschaft.

Pięć towarzystw należy równocześnie do ściślejszej Betriebsgemeinschaft.

Wszystkim towarzystwom, zobowiązanych do publikowania i stosowania równych stawek, przydzielają koleje przewozy na podstawie konwencyonalnego klucza. Na tym właśnie systemie opiera się związkowa polsko - czeska taryfa dunajowa.

Poza ramami porozumień pracują na Dunaju mniejsze towarzystwa przewozowe, przyjmując transport przesyłek po niższych stawkach; w ich gronie znalazłaby się początkowo nowa polska linia żeglugaowa, dopóki po zdobyciu silniejszej pozycji nie uznanoby za rzecz korzystną przystąpienie jej do Tariff- i Betriebsgemeinschaft.

Względy, jakie skłaniają do realizowania koncepcji własnej linii żeglugaowej dla obsługi polskiego handlu zagranicznego i szlaku tranzytowego są wielorakiej natury.

Przed wszystkim biura akwizycyjne polskiej linii dunajowej ujęłyby w ręce propagandę tego szlaku, którego dogodność wykazały dostatecznie powyżej przytoczone zestawienia stawek

przewozowych: do tej pory bowiem nie było żadnej instytucji zainteresowanej bezpośrednio i prowadzącej aktywną w tym kierunku politykę; żadne z towarzystw żeglugi dunajowej nie rozwija w Polsce akcji akwizycyjnej; P. K. P. nie są w tym specjalnie zainteresowane, a również zagraniczne przedstawicielstwa P. K. P. i portów Gdyni i Gdańska nie są powołane do uprzywilejowywania tej drogi transportowej w swej akcji propagandowej i akwizycyjnej. Kreowanie biur akwizycyjnych polskiej linii bez wątpienia przyczyniłoby się do wzrostu obrotów w wymianie z terenem przez nią obsługiwanym.

Zadanie powyższe byłoby ułatwione przez możliwość prowadzenia własnej polityki stawek przewozowych, umożliwiającej regulowanie konkurencyjności poszczególnych produktów polskich na rynkach naddunaj-

skich; podobnie po przystąpieniu do porozumień taryfowych możnaby głosem bezpośrednim nadawać kierunek ogólnej polityce poolu, uwzględniającej interesy polskiego eksportu i szlaku tranzytowego. Lokowanie polskiego eksportu na tych rynkach będzie o tyle łatwiejsze, że z terenu zawitych rozrachunków międzypaństwowych odpadnie w danym razie należność z tytułu frachtu, płaconą dotychczas towarzystwom żeglugi państw trzecich.

Równocześnie zmalałyby dotychczasowe pasywne pozycje w bilansie płatniczym z tytułu obsługi naszego handlu zagr. w tej relacji, wzrosną natomiast należne nam kwoty z obsługi tranzytu.

P. K. P. zyskają w polskiej linii silny atut dla zabiegów o ustanowienie dogodnych taryf związkowych, albowiem linia ta przedłuży niejako ramię polskiego przebiegu, którego cena będzie równoważyć niekorzystne stawki przebiegów obcych na łamanej trasie kolejowo-wodnej; równocześnie ten sam wzgląd byłby wysuwany w rokowaniach o wyrównanie stawek przebiegów na trasach czysto kolejowych. Własna linia dunajowa stanowiłaby przedłużenie polskiej linii lewantyńskiej i przy odpowiednim skoordynowaniu rejsów — dałaby dodatkowe za trudnienie tej linii morskiej, co z kolei zrównoważyć może straty „Żeglugi Polskiej” ze zmniejszenia przewozów towarowych z Gdyni drogą morską na rynek poł.-wschodniej Europy. Korzystających odtąd z krótszego i równie korzystnego z punktu widzenia bilansu płatniczego przebiegu przez Dunaj — Bratysławę/Komarno. Zresztą zasługują

wpływów tych dwóch linii żeglugaowych może być uregulowany drogą należytego układu frachtów.

W imię zabezpieczenia dotychczasowych interesów naszej linii lewantyńskiej realizacja polskiej linii dunajowej jest aktualna, gdyż szereg obserwowanych posunięć organizacyjnych w żegludze dunajowej może w niedalekiej przyszłości znacznie uszczuplić obroty na tym szlaku żeglugi morskiej. Na uwagę zasługują tutaj: a) rozbudowywanie przez Węgry własnej bezpośredniej komunikacji między Budapesztem a Aleksandrią, b) zaangażowanie się kapitału włoskiego w największym towarzystwie żeglugi dunajowej, c) podejmowanie próby włoskich towarzystw okrętowych doprowadzenia do zawarcia umowy celem wyeliminowania walki między Adriatykiem a morzem Czarnym.

Omawiane wyżej argumenty, uzasadniające stworzenie własnej żeglugi dunajowej, uwzględniają w równej mierze interesy naszego handlu zagranicznego jak i tranzytu. Bez przewozów tranzytowych linia polska nie zdołałaby początkowo zapewnić sobie dostatecznego ładunku. Szczególnie w zakresie tranzytu posiadanie własnej kompanii i biur akwizycyjnych znacznie lepiej służyć będzie interesom naszych portów, aniżeli dotychczasowi przewoźnicy.

Słabym punktem koncepcji był do niedawna wzgląd uszczuplenia interesów żeglugi czechosłowackiej, obsługującej dotychczas polskie transporty w relacji dunajowej. Tę stratę zrekompensuje większy obrót tranzytowy kolei czeskich i portów Bratysławy i Komarno. Szczególnie

na tle wytworzonej w 1937 r. sytuacji, to jest prób regulowania współzawodnictwa kolei i towarzystw żeglugaowych, dalej w obliczu utracenia przez żeglugę czeską na Łabie dotychczasowej swobody prowadzenia polityki taryfowej w wyniku ustalenia niekorzystnej relacji czeskich i niemieckich stawek przewozowych, wreszcie wobec rosnącego antagonizmu czesko-niemieckiego, Czechosłowacja widzi obecnie w szlaku tranzytowym ze swych portów dunajowych na Gdańsk i Gdynię jedyną drogę, gdzie może jeszcze prowadzić swobodną politykę taryfową. Skoro Czechosłowacja przywiązuje taką wagę do utrzymania i wzmocnienia tranzytu polskiego, oczekiwać należy ustępstw z jej strony na rzecz projektowanego oparcia polskiej linii żeglugaowej o porty Bratysławy i Komarno, oraz zrozumienia dla naszych żywotnych interesów gospodarczych, dających równocześnie większe, niż dotychczas zatrudnienie urzędnikom portowym i kolejom czeskim.

Nie wolno pominąć milczeniem niezwykle doniosłego atutu propagandowego, jaki miałby być wprowadzenie na wody Dunaju polskiej bandery, niosącej realne świadectwo przynależności naszego handlu zagranicznego i jego aparatu technicznego, wiążące nas silnie z naturalnym, a tak nagle dotąd wykorzystywanym terenem ekspansji towarowej.

Kapitał zaangażowany w tym przedsięwzięciu, kosztem około 3 mln. zł. ma zapewnioną amortyzację a przypuszczalnie nawet pewną rentowność.

## Nowe monopole importu włókienniczego

Pod pozorem centralizacji przywozu surowców powstać mają placówki społeczne

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” donosi:

Zagadnienia surowcowe koncentrują ostatnio uwagę czynników miarodajnych. Zainteresowane ministerstwa zajmują się obecnie opracowaniem i przedyskutowaniem projektów, — zmierzających do całkowitej, wzgl. częściowej zmiany struktury importu surowców.

Poważne role w tych pracach odgrywają sprawy surowców włókienniczych, które dotychczas załatwiane były przez szereg resortów w zależności od zainteresowań poszczególnych departamentów; w przyszłości, po powrocie dyr. Kandla, skoncentrowane zostaną w biurze surowcowym przy ministerstwie przemysłu i handlu.

Jak się dowiadujemy, cały szereg projektów, popieranych przeważnie przez urzędy na prowincji idzie w kierunku eliminowania dotychczasowego, względnie swobodnego handlu

surowcami. Czynniki te uważają, iż import surowców włókienniczych uległ ostatnio rozdrobnieniu, co powoduje pewne straty dla państwa (?) w postaci wywozu większej ilości dewiz, wskutek zawierania stosunkowo drobnych transakcji. Zdaniem tych czynników, im port surowców włókienniczych winien być skoncentrowany w rękach jednej wzgl. dwu firm, które znajdą się pod kontrolą czynnika społecznego.

Ostatni podział kontyngentów bawełnianych, które zostały dla handlu poważnie ograniczone (jak wiadomo przyznano każdej firmie tylko po jednym wagonie surowców), świadczy, iż teza zmiany dotychczasowej formy importu surowców włókienniczych, na swoich gorących zwolenników i to wśród sfer posiadających prawo decyzji w zakresie technicznej strony podziału.

Jakie jest stanowisko czynni-

ków ministerialnych w tej sprawie — dokładnie nie wiadomo. Niewątpliwie jednak nie brak w ministerstwie przemysłu i handlu ludzi, którzy na projekty te zapatrują się sceptycznie i są przeciwnikami nowych monopolii.

Zwolennicy „nowych” metod w imporcie surowców włókienniczych wiążą jednak pewne nadzieje z objęciem stanowiska dyrektora biura surowcowego przez dyr. M. Kandla, który, ich zdaniem, jest zwolennikiem centralizacji importu.

## Łódź bez szmat francuskich import tego surowca został wstrzymany

W ostatnich dniach na rynku surowcowym Łodzi zanotowano charakterystyczne zjawisko kompletnego zahamowania importu szmat bawełnianych z Francji. Importerzy, ubiegający się o kontyngenty francuskie, nie otrzymali ich. Zdaniem sfer zainteresowanych, również w ciągu najbliższych kilku miesięcy nie jest przewidziany rozdział tych kontyngentów.

Przyczyną powyższego, wysoce niekorzystnego dla Łodzi fakty, nie są jeszcze dokładnie znane. Nie jest wykluczone, że chodzi tutaj nie o restrykcje w zakresie surowcowym, lecz o restrykcje natury ogólniejszej. Przypuszczalnie bowiem układ wymiany handlowej między Polską a Francją jest dla nas niekorzystny i czynniki miarodajne, dla przywrócenia właściwej proporcji w wymianie polsko - francuskiej pragną na najbliższy okres czasu ograniczyć import, co odbije się również na rynku surowcowym.

Firmy łódzkie na skutek powyższych zarządzeń zostały narażone na straty, ponieważ uprzednio już zostały zawarte z

francuskimi firmami odpowiednie kontrakty, których obecnie wykonać nie będzie można.

## Handel metalami dla przemysłu łódzkiego

Największą i najbardziej aktywną firmą handlową branży metalowej w Łodzi jest istniejąca już od lat 11 firma Władysław Ratner (Sienkiewicza 29, tel. 164-54).

Firma ta zaopatrzona jest stale w całkowicie asortyment półfabrykatów metalowych, jak blachy, taśmy, pręty, druty, szyny i rury miedziane, mosiężne, alpakowe, aluminiowe i ołowiane. Posiada ona stale na składzie wszelkie metale półszlachetne w postaci surowca w blokach i odpadkach, jak miedź, mosiądz, aluminium, cynk angielski „Banka” w blokach i prątkach, ołów hutniczy, antymon, nikiel, cynk oraz metale tożsakości (kompozycje różno-procentowe).

Poza tym firma posiada specjalny dział blachy cynkowej, ocynkowanej i żelaznej.

Dostarcza ona przemysłowi łódzkiemu drukarskie walec miedziane i płyty do opalarek (Sengplatten), a wykonać także zaopatruje w specjalne blachy alpakowe do „Muldenpresse”.

Solidne wykonywanie poręczonych firmie Władysław Ratner zleceń, punktualna i szybka dostawa sprawiają, że firma cieszy się od wielu lat, ku zadowoleniu szerokiej klienteli, zasłużonym zaufaniem.

## Z. U. S. kupił domy

przy ul. Cegielnianej

Onegdaj „Głos Poranny” doniósł o sprzedaży nieruchomości przy ul. Cegielnianej 36, wybudowanych przez Zjednoczone Towarzystwo Jutowo - Lniane. Domy te nabył Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który lokuje ostatnio swoje fundusze w rentujących się nieruchomościach.

Dom przy ul. Cegielnianej 36b został już całkowicie wykończony, zaś dom Nr. 36-a sprzedawca zobowiązał się wykończyć do

stycznia następnego roku.

Jak wiadomo, firma Zjednoczone Zakłady Jutowo - Lniane budowę tych nieruchomości powierzyła przedsiębiorstwu „Halpern i Ganc”, które w międzyczasie ogłosiło upadłość, przy czym jednym z poważnych wierzycieli upadłego przedsiębiorstwa jest firma, która zleciła budowę sprzedanej przez nią obecnie nieruchomości.



**Nowoczesne ZYRANDOLE i LAMPY**  
wszelki sprzęt elektro-radiotechniczny

**Radio - Aparaty**  
wszelkich marek i typów na długoterminowe spłaty na nadchodzący sezon

skład Elektro - Radiotechniczny Piotrkowska 50  
**JAKUB LAJB**

tel. 152-02 i 110-88  
Filii nie posiadam!  
Bezpłatne badanie lamp radiowych

Odwiedzenie mojego bogato zaopatrzonego sklepu nie obowiązuje do kupna

**KONSUM**  
PRZY WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE S.A.  
ROKICIŃSKA 54. Dejarul tramwajowy 0,7-10

**Tanie tygodnie przedwakacyjne**  
Okazyjna sprzedaż Towarów Widzewskich i konfekcji dla wyjeżdżających na urlop

**Ogród - pomnik**  
na cześć poetki francuskiej

Towarzystwo „Les Amis de la comtesse de Noailles“ ufundowało najbardziej chyba oryginalny z pomników istniejących na świecie, dla swojej patronki, w formie — ogrodu.  
Obok drogi z Thonon do E-vian znajduje się ciemna krata z inicjałami A. N. — Anna de Noailles. Przez bramę wchodzi się do ogrodu ścieżką biegnącą w dół, na taras ocieniony piramidnym dębem i cyprysami. Z tarasu tego rozciąga się malowniczy widok, tylokrotnie podziwiany przez poetkę: wielka tafła jeziora, po za którą migocą jak gwiazdy światła Lozanny i Vevey. Na ten sam widok spoglądał z drugiego brzegu — Sienkiewicz... Kilka stopni w dół, do marmurowej tablicy: „Tutaj żyła Anna de Brancovan,

hrabina de Noailles, 1876 — 1933“ i... nic więcej. Po tym ścieżka, wijąca się pomiędzy żywopłotami, do basenu w kształcie półksiężyca, z fontanną tworzącą jakgdyby wodny kształt liry. Wreszcie sanktuarium: różowa świątynka, ukryta wśród zieleni; wewnątrz urna z czarnego i białego marmuru, z wrytym czterowierszem poetki.  
Pomnik ten, w formie świątyni ni i ogrodu, zaprojektował architekt Emil Terry, ufundowała zaś i dokonała uroczystego otwarcia w ubiegłym tygodniu „Towarzystwo przyjaciół hrabiny de Noailles“. Obecnie zarówno park, jak różowa świątynka zostały oddane do użytku publicznego.

**Czy to stary, czy to młody — Wszyscy jedzą PINGWIN lody.**

**Kauczuk z... pomidorów**  
Nowy wynalazek włoski

Po wełnie z mleka przyszła kolej na kauczuk z pomidorów. Jedno i drugie wynaleziono zostało w Italii. Przekształcenie pocziwych pomidorów na opony automobilowe zawdzięcza wiedza chem. dr. Mauri z Pomy, który prowadził od 6 lat do świadczenia w tym kierunku, a uwiecznione obecnie, jak twierdzi „Corriere della Sera“, powodem.

w kraju sprzymierzonym, który nie posiadając węgla jak Niemcy i nie mogąc uciec się do fabrykacji kauczuku z węgla, potrafi jednak uniezależnić się w przyszłości od zagranicy dzięki wyzyskaniu pomidorów, jako surowca dla produkcji tak niezbędnego materiału, jak kauczuk.

Nie opisując bliższych szczegółów nowego wynalazku, — stwierdza dziennik mediolański, iż produkcja roczna pomidorów w Italii wynosi 800.000 tonn, z tej zaś ilości można przy zastosowaniu metody dr. Mauri otrzymać 2.000 ton kauczuku, co stanowi jedną dziesiątą spożycia tego produktu w Italii.

**Pożnik!**  
Puder **SUDORYN**  
radikalnie usuwa **POTWON**

Relacjonując tę wiadomość, jedno z pism niemieckich wyraża radość z powodu wynalazku

„ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWZĘBRACZEGO“.

**Dr. Ludwik Minc**  
Gabinet głębokich płukanki jelit  
Wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę systemu BROCH'A  
Żeromskiego 41, tel. 230-61

Magister anglistyki U. J. P.  
**Irena Wolfeld**  
Dyplom University College Exeter  
udziela angielskiego  
Tel. 207-75.

**Pomoc**  
Piotrkowska 121

Założona w roku 1891  
**Lecznica dla Zwierząt**  
Mag. Wet. H. WARRIKOFFA  
ul. KOPERNIKA 22 Tel. 172-07.  
ODDZIAŁY: wewnętrzny i chirurgiczny  
SZCZEPIONIA psów i koni  
STRYZENIE psów i koni.  
**Kapiele psów.**  
KUCIE KONI, nitowanie kopyt.  
Przyjęcia w przychodni od 8-11 i 3-6  
Członkowie towarzystwa opieki nad zwierzętami płacą ulgowe ceny.

**Kupujecie z 1-go źródła**  
Wielki wybór:  
WÓZKÓW dziecięcych  
ŁÓŻEK metalowych  
MATERACY wyścielanych  
MATERACY sprężyn.  
„Patent“  
ŁÓŻEK polowych  
w fabrycznym w składzie „DOBROPOL“ Łódź, Piotrkowska 73 — w podw. Tel. 159-90

**Nowe Klondyke w Kanadzie**

„Daily Telegraph“ donosi z Ottawy, iż na północnym brzegu Jeziora Niewolników odkryto nowe wielkie żyły złota. — Okolica, w której znaleziono złoto jest dzika, nieznana i pozabawiona dróg. Liczne wyprawy kopaczy złota ciągną obecnie nad Jezioro Niewolników, w podróży swej posługując się nawet samolotami. W górze

rzeki Franciszka ku brzegom Jeziora Niewolników płyną liczne łodzie, wioząc transporty robotników. Droga na setki kilometrów przed miejscem odkrycia jest dokładnie wytyczona. Kanada żyje obecnie pod wrażeniem, iż nowe odkrycie żył złota nad Jeziorem Niewolników stanie się tym, czym były niegdyś tereny Klondyke.

URZĄD SKARBOWY W ŁÓDZI  
Nr. V.A-42-11-Le-38  
**Obwieszczenie o licytacji**  
W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 580) znoveelizowanego rozporządzeniami Rady Min. z dnia 28.I 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 10, poz. 78) i z dnia 15.V.1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 43, poz. 341) podaje się do ogólnej wiadomości, że celem uregulowania należności Skarbu Państwa i innych wierzycieli, odbędzie się sprzedaż z licytacji ruchomości, należących do niżej wymienionych zobowiązanych.

- 18.VIII.38, godz. 10.30. Stanisław Köhler, w lokalu Spółdz. Robotn. „Weba“, Pomorska 73, urządzenie tkalni mechan., 402 szt. zł. 19.860.—  
towar bawełniany w stanie surowym, 1.500 metrów zł. 1.200.—
- 18.VIII.38, godz. 9.30. Firma „Surohurt“, w lokalu Składnicy Skarb. przy ul. Kilińskiego 88, 28 bel różnej wielkości odpadków bawełnianych, 4.500 kg. zł. 2.300.—  
Maszyna do pisania f-my „Underwood“, 1 sztuka zł. 170.—  
Zajęte przedmioty można oglądać w lokalach zobowiązanych, w dniu licytacji od godz. 9-ej.  
Łódź, dnia 13 sierpnia 1938 roku.  
Za Naczelnika Urzędu: (—) Mgr. STEFAN JANISZEWSKI  
Kierownik Działu Wymiarowego

Przebieg od **BOLU GŁOWY**  
DLA DOROSŁYCH ZE ZNANĄ  
**KOWALSKINA**  
KOPUJE SIĘ RÓWNIŻ  
PRZY PRZEZIEBIENIU  
GRYPY i KATARZE

**W Turcji 6.000 stułatków!**  
Według oficjalnych statystyk w Turcji żyje obecnie 6.241 osób w wieku ponad 100 lat, z czego na stułetnie kobiet przy pada 3.985. Najwięcej długowiecznych ludzi w Turcji można spotkać we wschodnich prowincjach kraju.  
**Indianie napadli na ekspedycję naukową**  
SAN A PAULO (Brazylia), 13.8. (PAT) — Indianie z szczepu Chavantes napadli na członków ekspedycji naukowej podczas przeprawy przez Rio Das Mortes. Po obu stronach są zabici i ranni. Ekspedycja zrezygnowała z przeprawy.

**W ufortyfikowanym domu mieszka premier japoński**  
Premier Japonii, książę Konoye, zamieszkuje pod Tokio śliczną, elegancką, nowoczesną willę. Ale to tylko pozory... — Mury tej willi są opancerzone, wielkie szyby w oknach są ze szkła odpornego na kule, pokój sypialny księcia przedstawia się w postaci okrętowej wieży pancernej, w której nie ma okna, zastąpionego przez otwór wentylu. Dach willi jest ze stali pancernej, drzwi otwierają się za pomocą kontaktu elektrycznego, fundamenty i piwnice są zabezpieczone przed założeniem min wybuchowych. — Do zastosowania tych środków ostrożności skłania ks. Konoye los wielu jego poprzedników, których dosięgły kule zamachowców.

**OGŁOSZENIA FUKSA TO MUR**  
o który oprzeć się może najbardziej zchwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do AKWIZYCJI OGŁOSZEN  
**FUKS'A**  
Łódź, Piotrkowska 87, tel. 121-36 173-18 i 121-16

KINO - TEATR  
**URANIA**  
Cegielniana 2  
Tel. 107-34

— I. — Ostatnie 2 dni!  
**K a l a N a g**  
W rol. gł. 12-letni hindus Sabu i słoń olbrzym Iravatha  
UWAGA! Sensacyjny mecz bokserski o mistrzostwo świata **JOE LOUIS (U.S.A.) — MAX SCHMELING (Niemcy)** srolongowany  
Całkowity przebieg spotkania między największymi asami boksu. Mecz, o którym mówi cały świat  
Nast. Progr.: **Korsarze. Wyprawa do Ziemi Torella.**

— II. — WIELKI REWELACYJNY PROGRAM!  
**Królestwo za pocałunek**  
W rol. gł. **MARION DAVIES i DICK POWELL**  
Pocz. w soboty i niedziele i święta o godz. 12.



# Samochód „WILLYS” — Wygodny, tani i oszczędny

zużycie paliwa 9 ltr. na 100 km.

## Limuzyna 5-osobowa, 4-drzwiowa,

z radiem i elastyczną kierownicą

Wyłączna sprzedaż na Woj. łódzkie

### Inż. M. SAPOCINSKI i S-ka

Łódź, Andrzeja 7 — tel. 141-04



## OGŁOSZENIA DROBNE

### Nauka i wychowanie

**FRANCUSKIEGO** krótką, łatwą metodą (Auson) nauczy się każdy dla potrzeb w kraju i zagranicą. Absolwent Sorbony. Przygotowuje do egzaminów konsularnych. Legionów 11, m. 13. Dawidowicz. 12-3, 8-10 wiecz.

**ANGLIK** z wyższym wykształceniem handlowym wyucza angielskiego dokładnie i szybko. Załatwia fachowo wszelką korespondencję. Tel. 212 82, Listopada 47/13.

**RPUTYNOWANY** buchalter, bilansista, podatnikowie ma pół dnia wolne. Pierwszorzędne referencje. Oferty do adm. „J. L.”.

**NIEMIECKIEGO** udziela dr. fil. absolwentka niemieckiego uniwersytetu w Szwajcarii. Literatura, konwersacja, gramatyka. Przygotowanie do matury. Telefon 214-36.

**ADOLIS'** original tresser psów oraz innych zwierząt. Wyuczam wszelką tresurę. Radogószcz, Szosa Zgierska 47.

### Lokale

**DO WYNAJĘCIA** 4 lub 6-pokojowe mieszkanie z wszelkimi wygodami na I i na III piętrze, front oraz sala i sklep, ul. Piotrkowska 85 u dozorca. 3354-3

**DO WYNAJĘCIA** 2-pokojowe mieszkanie z wygodami na II piętrze przy ul. Przejazd 84. Dozorca wskaże.

**DO WYNAJĘCIA** 4-pokojowe mieszkanie z wygodami w frontowym budynku przy ul. Narutowicza 39 od zaraz. Dozorca wskaże.

**3 POKOJE** z kuchnią, wszelkie wygodę, wyremontowane do wynajęcia Południowa 42 u gospodarza.

**FRONT WIF**, słoneczne 3-pokojowe mieszkanie komfortowe oraz także 2-pokojowe do wynajęcia Piotrkowska 189.

**SŁONECZNE** 3 pokoje z kuchnią, wygodę, w eleganckim domu, do wynajęcia, Legionów 63.

**ELEGANCKO** urządzone pokój w kulturalnym domu do wynajęcia dla pana od 1 września. Centrum. Telefon 214-05.

**LADNY** pokój słoneczny frontowy z niekrepującym wejściem od zaraz lub 1 września do wynajęcia. Piotrkowska 163 front, I piętro, m. 3. 3367-2

**DUŻY** sklep frontowy natychmiast do wynajęcia Narutowicza 44.

**POKÓJ** ładnie umeblowany, słoneczny, wejście z korytarza, wygodę, do oddania. Śródmiejska 27, m. 7-a.

**3-POKOJOWE** mieszkania komfortowe w nowym domu, Radwańska 16, do wynajęcia. Informacje na miejscu. 3386-2

### Centrala TAPET i LINOLEUM

Ostatnie nowości — Wielki wybór. — Ceny fabryczne  
wł. **ZAND i WAJNSZTOK**, Piotrkowska 64, tel. 209-14

**DO WYNAJĘCIA** w centrum miasta lokale fabryczne o podłogach i stropach betonowych. Dzwonić od 8-10 tel. 144-33 i 2-4 tel. 188-36.

**4-5-POKOJOWE** mieszkania luksusowe w nowo wybudowanej willi z centralnym ogrzewaniem zaraz do wynajęcia. Wiadomość u dozorca, Gdańska 62. 3362-2

**SŁONECZNE** 3 i 4-pokojowe mieszkania z wszystkimi wygodami do wynajęcia Piotrkowska 200, telefon 182-98.

**POŁ SKLEPU** frontowego lub lokal z tylnym wejściem, nadającym się na skład fabryczny, skład przedzdy i t. p., w centrum Łodzi. (Ul. Piotrkowska między 6 Sierpnia a Andrzeja). Wiadomość: telef. 206-24

**ZŁ. 40 — KWARTALNIE** 1 pokój, zł. 100. — kwartalnie 1 pokój z kuchnią, zł. 125. — kwartalnie 2 pokoje z kuchnią; 3-4-5-6-pokojowe mieszkania; pokoje umeblowane oraz garsoniery od zł. 20. — poleca „Zenit”, Piotrkowska 82, telefon 260-25

### Uzdrowiska

**PELNO KOMFORTOWY** pensjonat z bieżącą zimną i gorącą wodą „Hanka” Hanny Feinkindowej, Śródborów, Aleja Róż, telefon Otwock 52-69. 6478-8

**DWÓR** izraelski przyjmuje pensjonariuszów. Autobus do dworu, Listownia, Reichertowa, Grabów Łęczycki. Telefon 5

### Kupno i sprzedaż.

**NOWOCZESNE** szybko sprawne betoniarki Neoroll 150/180 litrów dostarcza inż. Weingrün, Kraków, Grobla 19.

**OKAZYJNIE** sprzedam wózek dziecięcy tani. Wiadomość 11 Listopada 20, m. 57 Samulewicz.

**MASZYNY** do szycia „Bürgera” Piotrkowska 82 w podwórzu.

**WYNAZKI** opatentowane sprzedam. Produkcja masowa. Realizacja wynalazków krajowych, zagranicznych. Inż. Lipiński, Śródmiejska 16, tel. 25-800.

**PLACE** różnych wielkości do sprzedania. Otton Krause, Łódź, ul. Pabianicka 47. 3379-2

### Centrala TAPET i LINOLEUM

Ostatnie nowości — Wielki wybór. — Ceny fabryczne  
wł. **ZAND i WAJNSZTOK**, Piotrkowska 64, tel. 209-14

**DUŻY WYBÓR** resztek jedwabli wzorzystych oraz welen na suknie, kostiury, palta damskie i ubrania męskie b. tania. Kilińskiego 36, oficyna, II w., I p.

### PRYWATNA KOEDUKACYJNA SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA DLA DROGISTÓW

Polskiego Powszechnego Związku Drogistów, Oddział w Łodzi, Łódź, ul. Cegielniana 63.  
Zapisy nowostępujących słuchaczy, którzy chcą pracować w zawodzie drogistowskim przyjmowane są do dnia 15 września b. r. Od kandydatów wymagane jest świadectwo ukończ. gimnazjum lub 6 klas. gimn. dawnego typu. Informacji telef. i ustnie udzielają.  
Prezes **A. LIPIŃSKI**, skład apteczny, Plac Wolności 9, tel. 203-19  
**J. SIKORSKI**, skład apteczny, Rokicińska 6, tel. 159-93  
**N. KOLCZYCKI**, skład apteczny, Śródmiejska 58, tel. 148-14  
Od 25 sierpnia zapisy i informacje przyjmowane będą w Kancelarii Szkoły w poniedziałki, wtorki i środy od godz. 19 — 21-ej. Kończący Szkołę otrzymują uprawnienia państwowe.  
**DYR. Inż. W. DZIENIAKOWSKI**

**PLACE** w Pabianicach sprzedam tania lub zamienię na place w Łodzi z ewentualną dopłatą. Oferty pod „Place”.

**MODELE** z powodu zakończenia sezonu sprzedaje tania pracownia sukien Szyfłowa, ul. Gdańska 95, tel. 179-98.

Okazyjna sprzedaż i kupno

## MOTORÓW

Elektrycznych nowych i używanych  
Warsztaty reperacyjne  
Uzwanie motorów i dynamomaszyn. — Instalacje elektryczne sily, światła i sygnalizacji wykonywa  
Przedst. Inżyn. Elektro - Mechan.  
**Maurycy RAK**  
Sp. z ogr. odp.  
Cegielniana 19, tel. 214-11 i 278-80

**SPRZEDAM** kilka pięknie śpiewających kanarków, rasy zagranicznej. Mazurska 51 (Chojny).

**PIANINO** w dobrym stanie z powodu wyjazdu sprzedam za bezcen. Sienkiewicza 79, m. 28.

**PIANINO** w bardzo dobrym stanie okazujnie do sprzedania. Wiadomość: Sz. Wielgowski, Plac Wolności 4, Telefon 134-04.

### Posady

**GRAWER-RYTOWNIK** samodzielny specjalizowany w stali, żelazie, grawerowaniu klisz drukarskich — poszukiwany. Zgłoszenia „Tektura” Nowy Sącz.

**MŁODY CZŁOWIEK** z praktyką w fabrycznym składzie materiałów czesankowych i zgrzebnych Z ukończoną szkołą włókienniczą Zmieni posadę. Oferty sub „R. L.”.

**KORRESPONDENTKA** polsko - niemiecka, znajomość francuskiego i angielskiego poszukuje pracy Oferty sub „Korespondentka”.

**SWAT** izr. postępowiec zechce zgłosić adres do redakcji pisma sub „222”.

**ODŚWIEŻAM** sufity, ściany, tapety suchym chemicznym sposobem. Ceny niskie. Wiadomość: Samuel Wiatrak, sklep farb, Mała 2, róg 6-go Sierpnia, lub tel. 234-04.

**DYWANY**: Perskie, krajowe, ręczne i maszynowe naprawia Artystyczny Zakład naprawy uszkodzonych dywanów H. Młgrom, Kilińskiego 18, tel. 192-46. 499-5

### SANATORIUM

„TEOFILOW” (pod Łodzią) dla nerwowo i osłabionych chorych **REKONWALESCENTÓW I NIEDOROZWINIĘTYCH DZIECI**  
**D-ra A. SZMIRGELDA**  
Łódź, Śródmiejska 27, tel. 151-89

**DO WYNAJĘCIA OD ZARAZ** 6 pokoiów z kuchnią i z wszelkimi wygodami, front IV piętro (z używ. dźwigu) w domu przy ul. Przejazd 80. Informacje u adm. domu tamże, od godz. 9 — 10 rano i od 3 — 4 po poł. lub telefonicznie 249-45.

### KEFIR,

**YOGHOURT** (mleko bułgarskie)  
**YOGHOURT OWOCOWY**  
poleca  
**Apteka p. f. St. Hamburg i S-ka**  
w Łodzi, ul. Główna 50,  
tel. 218-61.

**DR. MED. I. WELLER**  
Piotrkowska 225  
tel. 149-01

**powrócił**  
Przyjmuje od g. 6 — 8

WYTRZĄCZKI OD R. 1896

**WÓZKI DZIECIĘCE**  
**KÓŻKA METALOWE**  
**MATERACE**  
NAJTAŃSZEJ W FABR. SKŁADZIE  
**J. B. WÓZKOWYSKI**  
NARUTOWICZA 11 TEL. 157-70  
REPERACJE I LAKIEROWANIE

### „GŁOS PORANNY”

otrzymać można:

- w **TEOFILOWIE, INOWŁODZU** i okolicznych letniskach u Lewenberga;
- na **WIŚNIOWEJ GÓRZE** u Jamnika, willa Kawuli oraz u Awronima, willa Hoffmana, koło basenu;
- w **PODDEBINIE, TUSZYN-LESIE** i na **SCHODOWEJ GÓRZE** u Awronima, willa Tylińskiego.
- w **KALACH** pod Łodzią u Krystała, zam. u gospodarza Serana

**Prenumerata** miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.60, za odosłanie — 10 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, za granicą — zł. 9.—  
Redakcja rękopisów nie zwraca.

**Ogłoszenia** za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajnie (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najniższe ogłoszenie zł. 1.50. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najniższe zł. 1.20. Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 12 zł. Ogłoszenia w dodatku niedzielnym „Rewia” (str. 5 szp.) 1 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej, firm zagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatkowo 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.



# Przebieg

ilustrowana tygodniowa

Nr. 32 Specjalny dodatek „GŁOSU PORANNEGO“ z dnia 14-go sierpnia 1938 r.

Dzisiejszy numer

„REWIA“

J. K. Urbach: 18-ła rocznica 18-ty bitwy.

Emil Ludwig: Franklin Roosevelt

Upton Sinclair: Ford zostaje wyanalazą.

F. Stogow: K. S. Stanisławski.

Tom Antongini: „Ja jestem Gabrielem...“

Gen. Janin: Obcięty palec cesarowej.

Paul Morand: Przygoda w Pekinie

J. Siegfried: Śmiertelna trwoga w zatoce Perskiej.

G. H. Lawrence: Koń na biegunach.

Roda-Roda: Sangwiniczka

## 18-ta ROCZNICA 18-tej BITWY

W przedmowie do „Roku 1920“ pisał Komendant: „Rok 1920 pozostanie w dziejach co najmniej dwóch państw i narodów rokiem na długo pamiętnym... Nie chcę wchodzić w dociekania czy boje toczone w tym roku swym znaczeniem nie obejmowały znacznie szerszych kręgów, niż zakreślone one były granicami obu państw będących w sporze wojennym, niechybnym jednak jest, że napięcie nerwów w całym świecie cywilizowanym było niezwykle duże i ku nam, ówczesnym żołnierzom, skierowane było mnóstwo ocz, napełnionych to trwogą, to nadzieją, to łzą goryczy, to uśmiechem szczęścia. Nic więc dziwnego, że ciekawość dotąd pyta o wyjaśnienie zagadek i wątpliwości, które dręczyły ongiś ludzi“...

Nawet osiemnastoletni jest zbyt bliski, by można było w należyty sposób oświetlić sporę na rozgrywające się wówczas doniosłe zdarzenia i wiele wody jeszcze upłynie w Wiśle, nim „wyjaśnione zostaną zagadki i wątpliwości, które dręczyły ongiś ludzi“. Tajniki kampanii Napoleońskiej na Moskwę, może jeszcze nie wszystkie — wyszły na jaw bodaj dopiero po stu latach.

Dla wszechstronnej analizy i oceny wojny rosyjsko - polskiej w r. 1920 brak dziś jeszcze ważnych szczegółów, które mogłyby rzucić ciekawy snop światła na wiele zdarzeń.

U progu 1920 r. Rosja była w dalszym ciągu terenem okrutnej i zaciętej wojny domowej. Wprawdzie prawie na wszystkich odcinkach widoczna była już przewaga wojsk sowieckich, gdyż jesienią 1919 r. poniosły sromotną klęskę oddziały gen. Kozłowa na froncie syberyjskim, a w lutym 1920 — po odejściu Anglików — zlikwidował na front północny archangielski, jednak na Krymie przy wsparciu Francji formował się front południowy pod dowództwem gen. Wrangla, który groził bolszewikom poważnym niebezpieczeństwem.

Nasza kwietniowa ofensywa na Ukrainę i Kijów była mocno na rękę wojskom Wrangla, który w czerwcu — już podczas odwrotu polskiego — usiłował sforsować Dniepr w dolnym biegu, i może w planie jego było nawet nawiązanie kontaktu z armią polską. Sądząc z wynurzeń Marszałka sztab polski nie szukał tej łączności.

Józef Piłsudski miał wówczas własne koncepcje polityczne, dalekie od zamierzeń dawnych carskich generałów i wyłącznie rozbicie oraz bierność narodu ukraińskiego uniemożliwiły wykonanie ich. Wyłonił się wobec tego plan nawiązania rokowań

pokojowych między Polską a Rosją.

Jeszcze w końcu stycznia 1920 roku Rada Komisarzy Ludowych w publicznym oświadczeniu uznawała bez jakichkolwiek zastrzeżeń niepodległość i suwerenność Polski, zgadzając się na granice, daleko na wschód posunięte od dzisiejszych (linia Dryssa, Poleck, Borysów, Cudnow, Bar) i gotowa była wszelkie sporne sprawy rozstrzygnąć drogą pertraktacji i ustępstw. Rozmowy na ten temat trwały do kwietnia 1920 r. i rozbiły się o miejsce tych pertraktacji.

W końcu kwietnia rozpoczęła się nasza ofensywa, głównie na południowym froncie, ukończona wkroczeniem w dniu 7 maja 1920 r. do historycznej stolicy ukraińskiej — Kijowa, a nawet przejściem oddziałów polskich na lewy brzeg Dniepru. Tymczasem fortunnym manewrem bolszewicy rozpoczęli kontrofensywę na odcinku Mołodeczno — Mińsk i doraźnie sformowana nasza t. zw. armia rezerwowa na razie wstrzymała odwrót.

Prawie jednocześnie, w czerwcu, specjalna armia konna Budiennego przebiega się przez Dniepr na nasze tyły i zmusza do opuszczenia Kijowa oraz szybkiego odwrotu. Następuje tragiczne załamanie militarne i psychiczne na całej naszej linii.

Wiele przyczyn złożyło się na to. Mimo bliskiej perspektywy dwa powody można już dziś ustalić. U władzy był rząd reakcyjny, niepopularny, w masach chłopskich i robotniczych.

Następnie najbardziej wstrząsająca jest liczba tych — podana przez Naczelnego Wodza w „Roku 1920“ — która w imieniu dwudziestomilionowego narodu broniła wschodnich granic odrodzonego państwa w czerwcu 1920 r.

Przeciw 220-tysięcznej armii Tuchaczewskiego siły polskie wynosiły najwyżej 110—120 tys.

W kraju, na tyłach, w najcięższej chwili jednocześnie, ci, którzy niedawno rycieli o konieczności marszu chęćby na Moskwę i Ural, teraz poczęli szepczeć defetyzm, osłabiać nastrój mas.

Wiele razy Naczelnny Wódz w swej pracy o r. 1920 wspomina o tej szkodliwej, wprost zdradzieckiej akcji sfer reakcyjnych, osławionej endecji, na tyłach armii.

Czyż warto wspominać o tych „potwornych karłach, wyległych z bagien rodzinnych, bitych po pysku przez każdego z zaborców“ (mowa J. Piłsudskiego z 3 lipca 1923 r.), którzy szerzyli wówczas — gdy wróg zbliżał się do bram stolicy — nieszczęsne oszczerstwa, że Naczelnny Wódz, reprezentant narodu,

zdradza kraj, umawia się z nieprzyjacielem, ma w Belwedrze tajne połączenia telefoniczne z Leninem i Trockim?

Którzy nawet już po odparciu wroga przypisywali sukces nie bohaterstwu, ofiarności, poświęceniu i geniuszowi polskiemu, lecz obcej pomocy, obcym talentom.

Narodu, historii, prawdy nikt nie okłamać, nawet po osiemnastu latach. Do jakiego stopnia w sferach prawicowych zapanał popłoch i brak wiary w moc, entuzjazm i patriotyzm na rodzie, ludu polskiego, świadczyć może fakt, że gdy bolszewicy przekroczyli w zwycięskim marszu granice dawnego królestwa, premier rządu Grabski na własną rękę wyjechał na konferencję francusko - angielsko - belgijską do Spa, by wyjednać interwencję dla skandalicznej ugody, uszczuplającej granice Polski do minimum. Wracając do kraju z propozycją granic polskich do Buga, bez Wilna i Galię Wschodniej. W razie odmowy Rosji na te propozycje dopiero państwa sojusznicze miały zapewnić Polsce pomoc w materiale wojennym.

Rada obrony państwa, będąc emanacją reakcyjnego sejmu na posiedzeniu nocnym z 12 na 13 lipca zdecydowaną większością przeciw 4 głosom zaakceptowała owe okropne warunki. Zaproponowany przez Anglię w imieniu Polski układ rząd sowiecki odrzucił, oświadczając, iż życzył wie rozpatrzy bezpośrednio złożone przez Polskę warunki, a na wet zgodzi się wówczas na korzystniejsze dla nas granice.

Po upadku rządu Grabskiego Rada Obrony Państwa tworzy rząd koalicyjny, na czele którego stanął reprezentant chłopstwa jako premier, a ludu pracującego — jako wicepremier. Ponieważ wszczęte z bolszewikami bezpośrednie pertraktacje nie dają żadnego wyniku, nowy rząd wydaje odezwę do ludu, w której oświadcza, że „postanowił bronić Polski do ostatecznego kawałka ziemi ojczystej... rząd demokracji polskiej, rząd chłopów i robotników wzywa cały naród do walki... ogłasza całemu światu cywilizowanemu, że chce pokoju i zgody z sąsiadami... ziemi cudzej nie pragnie... bronić będzie stolicy Warszawy do ostateczności, przeciw stawi się zdecydowanie marszowi „carskich generałów na Polskę którzy chcą ją przede wszystkim obrabować i złupić, a po tym rzucić na pastwę rządów znikomej mniejszości, opartej o rosyjskie bagnety“.

W odezwie do armii rząd zapewniał, iż „ojczyzna po skończonej wojnie hojnie was wynagrodzi... Idźcie! Waleście! Wróćcie zwycięzcami!“

Na skutek energicznego stanowiska nowego rządu oraz usilnej propagandy następuje przełom w nastrojach mas oraz w samej armii. Napływ najgorętszego elementu młodzieży szkolnej, chłopów i robotników do szeregów budzi ducha.

Gdy ci dotychczasowi „hurrapatrioci“, najkrzykliwsi, najwięcej „narodowi“ szukają bezpiecznego schronienia w Poznaniu i jak szczyry uciekają z zagrożonych inwazją miejscowości, szercząc popłoch, bohaterscy żołnierze mężnie bronią dostępu do serca Polski — Warszawy.

Szybko wyszczerzyły się zęby bolszewików, pragnących na bagnatach przywieść złudną wolność z narzuconym rządem Marchlewskiego i Dzierżyńskiego.

Lud obronił zagrożoną ojczyznę.

Fakty przesuwają się z błyskawiczną szybkością, jak w kalejdoskopie. W myśl śmiałego, wprost zuchwałego planu Naczelnego Wodza następuje przegrupowanie wojsk i skoncentrowanie większych sił na obszarze dolnego Wieprza, gdzie też po długim wahaniu, opuściwszy w tajemnicy Warszawę, udaje się do wojsk Rydza Śmigłego Piłsudski.

Według tego planu w chwili, gdy bolszewicy ruszą do głównej szturmu na Warszawę, grupa Rydza Śmigłego zaatakują natychmiast lewe skrzydło nieprzyjaciela i wszelkimi siłami przedrze się na tyły jego.

Dnia 14 sierpnia rozpoczynają się decydujące godziny.

W tym dniu V armia gen. Sikorskiego atakuje nad Wkrą prawe skrzydło wroga, posuwając się w kierunku dolnej Wisły. Pod Warszawą w krwawych kontratakach nasze wojska nie pozwalają na przerwanie linii, Radzymin przechodzi z ręk do rąk i w dniu 16 sierpnia w błyskawicznym ataku armia nadwieprzańska pod bezpośrednim kierownictwem Naczelnego Wodza przedziera się na tyły nieprzyjaciela.

Popłoch w armii rosyjskiej szerzy się niebawem. Warszawa wolna! W dniu 19 sierpnia zajęty Brześć, 22 — Łomża. Bolszewicy, tracąc artylerię, tabory szukają schronienia na północ za granicą pruską, na wschodzie i w końcu września stawiają pewien opór nad Niemnem, który załamuje się. W październiku wojska polskie zdobywają Grodno, Lidę, oswabdzają Małopolskę Wschodnią, wkraczają na Wołyń.

W dniu 9 października oddziały gen. Żeligowskiego zajmują Wilno i obszary na wschód i południe od tego miasta.

W dniu 21 września jednocześnie rozpoczęły się obrady pokojowe Polski z Rosją w Ry-

dzie, przeniesione z Mińska, zakończone preliminaryjnym traktatem z dnia 12 października, ratyfikowanym 22 października.

Przewodniczącym polskiej delegacji był poseł Jan Dąbski, wielką rolę przy opracowywaniu warunków odegrał delegat polski poseł Feliks Perl; delegacją sowiecką kierował Adolf Joffe, który zastąpił wielkiego wroga Polski hardego Daniszewskiego (źródła historyczne podają, iż był to łotysz, ja zaś przypadkowo wiem napewno, iż był Polakiem z pochodzenia, byłym urzędnikiem kolejowym).

Na podstawie ryskiego traktatu Polska w porównaniu z propozycją, przywieziona przez Grabskiego z Spa, uzyskała o 110 tysięcy klm. kwadr. więcej, poza tym obie strony zrzekły się zwrotu kosztów wojennych, zobowiązały się nie prowadzić ani nie popierać akcji wrogiej na swych terytoriach, Rosja wyraziła zgodę na zwrot zagrabionego przez carat polskiego mienia kulturalnego oraz odszkodowania za wywóz przez poprzedni rząd rosyjski taboru kolejowego i maszyn.

Całkowitym zwycięstwem Polski zakończyła się wojna, która w pewnych fragmentach groziła nam okropnym niebezpieczeństwem, wojna — o której pisał Komendant — „omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata, i że jej kryzysy były kryzysami milionów, milionów istot ludzkich, a dzieło zwycięstwa na czas, daj Boże, dłuższy stworzyło podstawy już dziejowe dla obu państw walczących“ („Rok 1920“ str. 224).

Rozstrzygające dwa dni: 16 i 16 sierpnia 1920 r. zdecydowały o losach bytu niepodległego Polski, a bitwę warszawską wedle opinii szefa angielskiej misji wojskowej lorda d'Abernona nazwać można w dziejach świata osiemnastą decydującą o losach ludzkości bitwą.

Zwycięstwo sierpniowe w r. 1920 jeszcze raz potwierdziło bohaterstwo i wysoki patriotyzm ludu polskiego, chłopstwa, proletariatu, inteligencji radykalnej i młodzieży, obozu wolności i demokracji, oraz samodzielność opracowania planu operacyjnego wykazała geniusz militarny Naczelnego Wodza.

Genialny wódz i patriotyczny, niezłomny wolny lud — oto konieczne elementy zwycięstwa.

Tylko wolny, czujący się równouprawnionym, obywatel, żyjący w sprawiedliwie rządzonej ustroju, do upadłego bronić będzie ojczyzny w niebezpieczeństwie.

Patriotyzm ludu polskiego w sierpniu 1920 r. może dla wielu narodów posłużyć za przykład i ostrzeżenie.

J. K. URBACH



# Franklin Roosevelt

## Światła i cienie nowego dzieła Emila Ludwiga

W przedmowie do swej książki o Rooseveltcie, wydanej w Paryżu, Emil Ludwig wyszczególnia trudności, jakie nastrecza pisanie biografii żyjącego człowieka. Nieznany jest koniec jego życia i śmierć, będąca kluczem do zrozumienia istoty człowieka. Poza tym niedostępne są dla biografisty momenty osobiste, które otworzą się jedynie dla historyka w przyszłości.

Jeszcze większą przeszkodę stanowi krepująca autora myśl, że człowiek, którego życie opisuje, będzie niewątpliwie czytał jego książkę. Łatwiej jest pisać nekrolog, niż recenzję, o zmarłym zaś działaczu społecznym można pisać z większą swobodą, niż o człowieku, u którego się bywa, który pozwala na wgląd w swoją pracę i wierzy w życzliwość biografów.

Te względy widocznie krepowały Ludwiga i zmusiły do przykrego tonu nadmiernej pochwały, który podkopuje ufność czytelnika. Wszystko, co się tyczy Roosevelta, jego krewni i bliscy zostali opisani w stylu dworskiego madrygału. Autor pominał milczeniem jedynie pierwszą żonę ojca prezydenta oraz jej syna, przyrodniego brata Roosevelta, jakby w obawie, iż wzmianka o nich może być źle przyjęta.

Każdy gest Roosevelta budzi w Ludwigu zachwyt. Nawet brak zainteresowania w dziedzinie sztuki, literatury, filozofii i religii uważa za zaletę „człowieka czynu”. Prezydent poświęca wolny czas kolekcjonowaniu marek, jak to czyni król angielski, lub czyta kryminalne powieści, w przerwie zaś pomiędzy dzienną i wieczorną pracą, ogląda wesole filmy. Pomimo to ze względu na bezrobocie wśród artystów, utworzył kolegium dla równomiernego podziału społecznych zamówień i troszczy się o dostarczanie pracy bezrobotnym pisarzom.

Biograf nie wspomina o wynikach tych starań. Trudno jednak osiągnąć rozkwit sztuki, nie czując do niej zamiłowania. Za Medyceuszów i Ludwika XIV kwitło piękno, bo protektory kochali je i cenili. Jeśli mamy wierzyć autorowi, to Roosevelt traktuje obojętnie wszystko, co nie ma praktycznej wartości. Gdy żona poruszyła kwestię religijnego wychowania dzieci, odrzekł, że nie warto o tym myśleć.

Jeżeli — co najbardziej pociąga biografę — porównamy z tym spokojnym wyrzeczeniem się oderwanych kwestii i zainteresowań estetycznych moralne zdrowie, spokój, równowagę ducha, prezydenta, którego „nikt jeszcze nie widział przegnębionym”, jego ustawiczny uśmiech i dziecięcą wprost radość życia — to otrzymamy nie spodziewany i zastanawiający wynik — czy szczęście ziemskie nie polega raczej na wyrzeczeniu się „wiecznych pytań”, nie pewnych przyszłych marzeń o pięknie, lecz na szukaniu na ziemi jedynie tego, co jest praktycznie jasne i wykonalne. Nie należy jednak wyciągać zbyt pośpiesznych wniosków: ustawiczna pogoda ducha, wesół śmiech, przemilczanie wszystkiego, co się tyczy własnych cierpień stanowią jedną z cech ogólnie — amerykańskiego życia, które nakazuje unikać poruszania przykrych rzeczy, zwłaszcza w obecności osób postronnych.

Emil Ludwig obserwował jedynie zewnętrzne życie Roosevelta i jest rzeczą wątpliwą, czy może znać jego duchową istotę. Nawet opowiadając o przyjęciach, na których był obecny, o rządach prezydenta, ogranicza się do opisu wyglądu petentów, uprzejmości Roosevelta, który wprowadził specjalne rozmowy z dziennikarzami oraz do cytowania jego przemówień. O istocie działalności prezydenta, o charakterze jego pracy dowiadujemy się niewiele, bowiem autor świadomie ogranicza zakres swego dzieła do charakterystyki osoby prezydenta.

Opisuje w panegirycznym stylu jego spotkania z wyborcami, z „narodem”. Nie mówi nic o lokalnym wpływie reform Roosevelta i realnej postaci nowego bytu. Kładąc nacisk na sportowe upodobania prezydenta, na jego zamiłowanie do walki, na uczucie „zadowolenia z władzy”, pozbawia jego pracę reformatorską siły, płynącej z zasad. Odrzucając jednak przesłodzoną patetyczność, można odnaleźć w książce szereg wiadomości, interesujących europejskiego czytelnika i stworzyć sobie zewnętrzny obraz Białego Domu.

Ludwig przywiązuje dużą wagę do bogactwa Roosevelta. — „Dziecko szczęścia” zasługuje według niego na szczególne wyróżnienie za to, że pochodząc z bogatej rodziny, zwalcza władzę pieniężnych potentatów. — Autor zapomina o hierarchii bogactwa: zamożność rodziny Roosevelta była zerem w porównaniu z fortuną ich sąsiadów Astorów. W kolegium zaś, gdzie towarzysze pysznili się milionami dolarów, jachtami i samochodami, Franklin Roosevelt musiał czuć się biedakiem. — Przechwałki bogatych kolegów mogły nasunąć rozgarniętemu chłopcu pierwsze myśli o niesprawiedliwym podziale dóbr. Rodzice jego nie posiadali milionów i spadek po ojcu nie mógł zapewnić mu egzystencji „księcia”, o jakiej mówi biograf.

Lecz to podkreślanie bogactwa robi przykre wrażenie. Czy wystarczy urodzić się w zamożnym domu i posiadać majątek, aby poczuć się „dzieckiem szczęścia”? Zwalczając władzę bogaczy, Roosevelt walczył z kapitalizmem i w żadnym razie nie uszczuplał własnego stanu posiadania. Ludwig uważa nawet za wskazane wyjaśnić, że

propagowanie jakiejś idei nie obowiązuje wcale do stosowania jej do siebie i powołuje się na przykład Tolstoja, który „spędził całe życie w zamku przodków”.

Zdumiewa w tym miejscu przemilczenie walki, jaka toczyła się w duszy Tolstoja i absolutna nieznajomość Jasnej Polany, przedstawionej jako zamek rodowy.

Roosevelt nie potrzebował przeżywać konfliktu między osobistym życiem bogacza i głoszoną przez niego ideą. Nie zamierzał bowiem znosić kapitalizmu i żądał jedynie, aby interes prywatny podporządkował się społecznemu. Pogląd taki był zupełnie zgodny z zasadami jego osobistego życia i z tradycją rodzinną. Majątek osobisty uwalniał go jedynie od trosk materialnych, ułatwiał praktyczną działalność i dostarczał środków na prowadzenie kampanii wyborczej.

Rodzina Roosevelta pochodzi z Holandii. W roku 1650 prodek jego Kles Martensen wyładował w holenderskiej kolonii Nowy Amsterdam, położonej przy ujściu Hudsonu i założył farmę nad tą rzeką, przyjmując nazwisko „van Roosevelt”, będące nazwą jego rodzinnej wioski. Jeden z jego wnuków powrócił do Nowego Amsterdamu, który stał się w międzyczasie angielskim miastem pod nazwą Nowego Yorku. Wzbogacił się jako krawiec, został członkiem rady miejskiej i przyjął herb — trzy czerwone róże w srebrnym polu z dewizą: „Kto je zasadził, ten będzie się o nie troszczył”. Izaak Roosevelt założył cukrownię w Manhattanie, zdobył duży majątek i został prezesem no wojorskiego banku. Potomkowie jego byli milionerami, gdyby syn nie wyżył się gruntów w Harlemie, pragnąc wrócić na rolę. Dziadek prezydenta był lekarzem, lecz znużony „diablelską profesją” powrócił do pracy farmera. Ojciec był prezesem towarzystwa kolejowego i porzucił to stanowisko, zaoszczędzwszy 300.000 dolarów. Gdy pożar zniszczył ojcowską posiadłość, kupił 500 akrów ziemi i zaczął gospodarować.

Na tej fermie, przezwanej Hyde-Park przyszedł na świat Franklin i spędził na niej dziecięce lata. Zdrowy i ładny chłopczyk, pobierał nauki w domu. Odbywał z ojcem podróże jachtem, oddawał się sportowi, rybołówstwu i myślistwu. Poznał wczesnie florę i faunę ro-

dzinnych stron i zebrał kolekcję, złożoną z 300 ptaków, za którą przyznano mu tytuł ornitologa.

Praktyczna wiedza, nabyta w dzieciństwie, znajomość gospodarki wiejskiej i miłość przyrody przyniosły mu w życiu wielki pożytek. Zamiłowanie do żeglugi ułatwiło mu zarządzanie ministerstwem marynarki. Od wczesnych lat podróżował z rodzicami, poznawał obce kraje, zaznajamiał się z ich obyczajami i językiem. W celu dokończenia edukacji wstąpił na uniwersytet w Harvard. Pisywał do studenckiego dziennika, broniąc liberalnych poglądów. Podczas wojny angielskiej z burami stał po stronie tych ostatnich, chociaż większość społeczeństwa sprzyjała Anglikom. Ubóstwa pamięć stryja, Teodora Roosevelta. Biograf utrzymuje, że część dla stryja odegrała pewną rolę w jego ubieganiu się o rękę kuzynki, siostrzenicy i wychowawcy Teodora. Zaślubiny odbyły się bardzo uroczysto. Ludwig twierdzi, że pani Roosevelt, oddana sprawom społecznym i filantropijnym, odznaczająca się stanowczym charakterem i stałością zasad, miała duży wpływ na rozwój osobowości prezydenta.

Rooseveltowi, liczącemu 28 lat, proponują ubieganie się o godność senatora. Kampanię wyborczą przeprowadza na wzór stryja, objeżdżając konno niektóre okrygi. Wygłasza przemowy, nie zsiadając z konia. Dalej położone miejscowości objeżdża autem, budzącym jeszcze nienawiść po wsiach, lecz zarazem za ciekawienie. Jego umiejętność stykania się z prostaczkami, talent krasomówczy, znajomość warunków wieśniaczego życia i głoszone hasło: „za chłopca przez ciwo dziedziowici” pomagają mu do świetnego zwycięstwa.

Znalazszy się w senacie z ramienia demokratycznej partii, Roosevelt nie czuje się związany partyjną dyscypliną i walczy z „bonzami” we wszystkich obozach. Gdy trzeba było przeszkodzić wybraniu człowieka bogatego lecz wątpliwej wartości, Roosevelt zorganizował swoisty strajk, mianowicie namówił część senatorów, ażeby w ciągu półtrzecia miesiąca spędzali czas w jego domu, uchylając się od głosowania i uniemożliwiając w ten sposób zebranie koniecznego quorum. W ten sposób zmusił przeciwną stronę do wyrzeczenia się niepożądanego kandydata.

Innym razem okazał się nie-

zbędnym głos nieobecnego senatora. Roosevelt posłał po niego i nie pozwolił rozjąć się zebraniu, które umiał zainteresować długą przemową. Zręczność i fantazja w wyborze metod postępowania dopomagały mu dzielnie w walce, która pociągała go niby sport. Poparł wybór Wilsona, za co ten ostatni zaproponował mu stanowisko ministra marynarki.

Od początku wielkiej wojny usiłował przekonać prezydenta o konieczności przygotowania floty do wystąpienia w razie potrzeby, lecz prezydent uważał ją za politykę za niepożądaną ze względów dyplomatycznych.

Wyrzucano jednak później Rooseveltowi niedostateczne przygotowanie amerykańskich sił morskich. Za jego inicjatywą zagrodzono minami drogę pomiędzy Szkocją i Norwegią. Roosevelt osobiście kontrolował pozycje wojsk. W ministerstwie, na czele którego stał, nie zniósł biurokratycznych metod, decyzje jego były szybkie i natychmiast wprowadzane w czyn. Tak samo postępował na stanowisku gubernatora i prezydenta.

Po wojnie pozostał wśród ogólnego rozczarowania wiernym Wilsonowi, pomimo, że różnił się duchowo. Ubiegając się o godność wiceprezydenta, uważał za lojalne nie skreślać z programu uczestnictwa w Lidze Narodów. Zachowanie tego punktu zaszkodziło jego kampanii wyborczej. Wiceprezydentem został Coolidge, a prezydentem Harding.

Roosevelt powrócił do pracy rolnika, do rodzinnego życia i sportu. Podczas wycieczki wpadł do wody i przeziębził się. Nie zwrócił uwagi na chwilowe, jak przypuszczał, niedomaganie. Wypadek pociągnął za sobą fatalne skutki. Roosevelt uległ paraliżowi, który przykuł go do łóżka na kilka lat. Po długiej i uciążliwej kuracji odzyskał częściowo zdrowie. Jego wola i pogoda ducha przezwyciężyły cierpienie, a praca społeczna żony i propaganda przyjaciele umożliwiły nieprzerwanie kontaktu z wyborcami.

W roku 1924 Roosevelt zaproponował wybór swego przyjaciela Smita na stanowisko prezydenta zamiast Coolidge'a. O kuli wszedł na trybunę, aby wygłosić mowę, lecz prezydentem został Coolidge. Smit pozostał gubernatorem. Przy następnych wyborach Smit zgłosił znów swą kandydaturę i zaproponował oddanie godności gubernatora Rooseveltowi, który zwyciężył przy wyborach.

Po dziesięcioletniej przerwie, spowodowanej chorobą, Roosevelt powrócił do działalności politycznej. Zdobył popularność jako gubernator. Droga do prezydentury stanęła przed nim otworem. Gdy podczas wyborów przeciwnicy podali w wątpliwość jego zdrowie, Roosevelt ogłosił świadectwo lekarzy, którzy uznali go za zdolnego do pracy. Skończyło się na zwycięstwie stronników bratanka Teodora Roosevelta. Nowy prezydent otrzymał szerokie pełnomocnictwa i przystąpił do realizacji projektów reform.

Okresowi temu poświęcona jest druga część biografii, opisująca domowy porządek w Białym Domu, dobry humor i pracowitość prezydenta. Część ta omawia również w głównych zarysach zasadnicze reformy Roosevelta.

### ŁÓDŹ RYBACKA TONIE



Pod Eastern Point w amerykańskim stanie Massachusetts, łódź rybacka „Uncle Sam” rozbija się o skały. Aby ulżyć łodzi rybacy wyrzucili do morza cały swój połów 50.000 funtów mękrela. Załoga została uratowana.



# Ford zostaje wynalazcą

## Rozdział z książki „The flivver king” Uptona Sinclaira

„The flivver king” — król samochodowy — brzmi nazwa nowej powieści Uptona Sinclaira, ciesząca się w Ameryce niemiłą sensacyjną powodzeniem, jak ongi jego „Trzęsawisko”. Zamieszczony poniżej rozdział zawiera dzieje trudnych początków kariery wynalazcy. Postać Abnera Skutta jest zmyślona, pozostaje jednak w związku z losami Forda i zmianami w jego charakterze i poglądach.

Młody wynalazca nie przestał pracować nad motorem. — Wprowadzał wciąż ulepszenia aż w końcu zebrał się na odwagę pokazania go ludziom. Poruszenie było powszechne. Konie, od których rojło się na ulicach Detroit, uciekały co sił, jakby przeczuwając w nowym wehikule zwiastuna swego wytopienia w niedalekiej przyszłości. Woźnice zlorzeczyli nowemu wozowi i przybierali tak groźną postawę, że Ford zmuszony był zwrócić się do burmistrza z prośbą o wydanie mu zezwolenia na jazdę po mieście „wozem bez koni”. Mógł chwalić się przez pewien czas, że był jedynym koncesjonowanym szoferem na całe Stany Zjednoczone. Było to w lecie.

Szkoły były zamknięte i okoliczna młodzież miała czas na gapienie się. Gdy Abner Shutt słyszał warczenie motoru, wybiegał natychmiast z domu i w towarzystwie kolegów biegł za dymiącym wozem, który jechał z tak nieznaną szybkością, że chłopcy dreptali obok niego, będąc w sytuacji o tyle korzystniejszej, że mogli z łatwością przeskakiwać przez wyboje. —

Gdy wóz przystawał skutkiem jakiejś niedokładności w motorze, nie brakło chętnych, którzy pomagali szoferowi zawrócić. W razie zaś absolutnej niemożliwości dalszej jazdy pchali wraz z szoferem auto i sprwadali je z powrotem do prymitywnego garażu. Abner uczestniczył pewnego razu w takim transporcie i nie zapomniał tego zaszczytu do końca życia.

Ford wykrył w końcu, że przy czyną częstej odmowy posłuszeństwa ze strony motoru było topnienie metalu już po przebyciu kilku kilometrów. Okoliczność ta nasunęła mu myśl skonstruowania chłodnicy. Następnie okazała się potrzeba pompki, która wprowadzała wodę do rurek oraz wentylatora do jej chłodzenia. Mnożyły się bez końca przeszkody, które na leżało usunąć, o ile maszyna miała zastąpić motery naturalne, jak koń i rower.

Kolarze towarzyszyli zwykle tłumnie mechanicznemu pojazdowi Forda i kpili z wynalazcy. Gdy zmuszony był zatrzymać się skutkiem jakiejś niedokładności w funkcjonowaniu maszyny, wołali:

— Sprowadź sobie konia.

Gdy umyślnie przystawał, skupiali się dokoła wozu, nie spuszczać oka z szofera. Jeżeli zostawał na chwilę auto bez nadzoru, jeden z nich siadał natychmiast przy kierownicy i usiłował puścić motor w ruch. Ford musiał w końcu zapatrzeć się w łańcuch i kłódkę i przywiązywać auto za ko-

ło do latarni ulicznej.

Dzienniki interesowały się naturalnie nowym wynalazkiem, nie mogły się jednak zdecydować na sposób traktowania mechanicznego wozu. Czy mieli uważać wóz bez koni za figiel,

nej idei. Wiedział, że musi się spieszyć z jej realizacją, gdyż z różnych stron dochodziły wiadomości o usiłowaniu rozwiązania zagadnienia komunikacji samochodowej. Wynalazcy nie wiedzieli o sobie, lecz od czasu do czasu pojawiała się w dziennikach wiadomość, że jakiś wynalazca zginął skutkiem wybuchu benzyny w zbudowanym

twórców źródłem bogactwa, dzięki szybkiemu rozpowszechnieniu.

— Kto chce wraz ze mną zrobić majątek — zapytywał Ford.

Napróżno pytał. — Nikt nie miał jakoś ochoty bogacić się w proponowany przez niego sposób.

Udało mu się w końcu znaleźć kilku chętnych i powstała De-

troit Motor Company. Ford został technicznym kierownikiem, lecz warunki sprzedaży i wybór typów budowanych wozów zależały jedynie od jego współpracowników. Zrzekł się wkrótce udziału w przedsiębiorstwie i wrócił do swej pracowni, gdzie był panem swej woli i czasu.

Na sygnał do startu rozległ się warkot motorów i wozy ruszyły. Ford prowadził wyścig od samego początku ku nieopisanemu entuzjazmowi widzów. Abner szalał wprost z radości. Po zwycięstwie Forda przeczesał się do niego przez ciżbę i wiwatował na jego cześć wraz z rozgorączkowanym tłumem. Ford nie poznał go i nie spojrzał nawet na niego, lecz Abner z radością i dumą mówił do obecnych:

— Znałem go już, gdy budował swoją pierwszą maszynę. — Tak jest. W małym domku przy Bagley Street. Będzie to z pewnością opowiadał do końca życia z niegasnącą radością i dumą.

— Znałem go już, gdy budował swoją pierwszą maszynę. — Tak jest. W małym domku przy Bagley Street. Będzie to z pewnością opowiadał do końca życia z niegasnącą radością i dumą.

— Znałem go już, gdy budował swoją pierwszą maszynę. — Tak jest. W małym domku przy Bagley Street. Będzie to z pewnością opowiadał do końca życia z niegasnącą radością i dumą.

Upton Sinclair



SAMOCHÓD, KTÓRY WŚLAWIŁ FORDA

Z okazji uroczystości 75-lecia urodzin Henry Ford wjechał wraz z małżonką na „Fordzie, Model T” do hali miasta Detroit, gdzie 800 dzieci szkolnych powitało go entuzjastycznie. Ten właśnie Model T przyniósł Fordowi największą sławę i pchnął na nowe tory idee motoryzacji. Miliony egzemplarzy tego wozu biegły po świecie (i jeszcze, częściowo, bieżą!).

czy też za wyraz postępu cywilizacji?

Henryk Ford był postacią budzącą szacunek. Nie wychodził nigdy bez sztywnego kapelusza, który wyglądał jak okrągły czarny garnek.

Podczas jazdy autem towarzyszyła mu często jego młoda i ładna żona, aby przekonać ludzi, że jazda taka jest bardzo przyjemna i zupełnie bezpieczna. Dzienniki więc traktowały wynalazcę przychylnie i nie czy niły hałasu, gdy któryś z kolarzy dostał się pod koła samochodu. Żaden jednak kupiec nie brał poważnie wynalazku Forda, nie wierzył, żeby wóz mechaniczny mógł oddać istotne przysługi, jako środek komunikacji, nie wierzył nikt nawet wtedy, gdy Fordowi udało się sprzedać swoje pierwsze auto za 200 dolarów i przystąpić do budowy nowego, lżejszego typu, które poruszało się szybciej i mniej czyniło hałasu. Ford pracował w towarzystwie elektrycznym, gdzie ceniono wysoko jego uzdolnienie. Zarząd ofiarował mu stanowisko dyrektora technicznego, o ile wyrzeknie się nierozsądnego zamiaru zbudowania „benzynowych wozów”.

Towarzystwo wychodziło z założenia, że w przyszłości jedyną siłą pędną będzie elektryczność. Motor benzynowy nie godził się z zasadą zdrowego rozsądku.

W odpowiedzi na propozycję Ford zrzekł się posady i poświęcił się całkowicie swej szalo-

wej idei. Wiedział, że musi się spieszyć z jej realizacją, gdyż z różnych stron dochodziły wiadomości o usiłowaniu rozwiązania zagadnienia komunikacji samochodowej. Wynalazcy nie wiedzieli o sobie, lecz od czasu do czasu pojawiała się w dziennikach wiadomość, że jakiś wynalazca zginął skutkiem wybuchu benzyny w zbudowanym

twórców źródłem bogactwa, dzięki szybkiemu rozpowszechnieniu. — Kto chce wraz ze mną zrobić majątek — zapytywał Ford. Napróżno pytał. — Nikt nie miał jakoś ochoty bogacić się w proponowany przez niego sposób. Udało mu się w końcu znaleźć kilku chętnych i powstała De-

troit Motor Company. Ford został technicznym kierownikiem, lecz warunki sprzedaży i wybór typów budowanych wozów zależały jedynie od jego współpracowników. Zrzekł się wkrótce udziału w przedsiębiorstwie i wrócił do swej pracowni, gdzie był panem swej woli i czasu. W owym czasie amerykańskie ulegali prawdziwemu szalowi rowerowemu. Ulice Detroit roily się od rowerów, stanowiących główny temat rozmów. — Spierano się o zalety poszczególnych typów. Liczba rowerów dochodziła w Stanach do 10 milionów. Ford wskazywał na korzyść tej masowej produkcji, przepowiadając taki sam rozkwit samochodom.

Głównym środkiem reklamy rowerów były wyścigi kolarskie. Producenci angażowali zawodowych kolarzy i płacili wysokie premie za pobicie w wyścigu maszyn innych marek. Ford nie posiadał dość pieniędzy na opłacanie zawodników,

troit Motor Company. Ford został technicznym kierownikiem, lecz warunki sprzedaży i wybór typów budowanych wozów zależały jedynie od jego współpracowników. Zrzekł się wkrótce udziału w przedsiębiorstwie i wrócił do swej pracowni, gdzie był panem swej woli i czasu.

W owym czasie amerykańskie ulegali prawdziwemu szalowi rowerowemu. Ulice Detroit roily się od rowerów, stanowiących główny temat rozmów. — Spierano się o zalety poszczególnych typów. Liczba rowerów dochodziła w Stanach do 10 milionów. Ford wskazywał na korzyść tej masowej produkcji, przepowiadając taki sam rozkwit samochodom.

Głównym środkiem reklamy rowerów były wyścigi kolarskie. Producenci angażowali zawodowych kolarzy i płacili wysokie premie za pobicie w wyścigu maszyn innych marek. Ford nie posiadał dość pieniędzy na opłacanie zawodników,



— Dziwne, zawsze, gdy podlewam kwiaty, zaczyna padać deszcz.



# K. S. STANISŁAWSKI

Genialny aktor, reżyser, nauczyciel. — Jak rozpoczął swą karierę. — Prawda na scenie. — Swoboda aktora. — Sceniczne obrazy Stanisławskiego

Smutnie serce, — odchodzą ci, których się kochało, którymi się zachwycano, o których nie można zapomnieć. Z blaknącego, niegdyś wspaniałego bukietu, los wyrwa najlepsze kwiaty, — opuszczają nas geniusze: w ślad za Szaliapinem, zmarł K. S. Stanisławski, wielki i niezrównany reżyser, nieoceniony nauczyciel, spokojny i głęboki rewolucjonista teatru, zwycięzca jego niespokojnej i anarchizacyjnej idei.

Na tę niepewną, ciężką, skomplikowaną i zwycięską drogę wszedł Stanisławski w bardzo trudnym czasie: zwiędło wszystko stare, znikły i osłabły wczorajsze tradycje, nie było nowego narybku, nad teatrem zawisły smętne cienie. Droga Stanisławskiego jest wielka. W historii teatru pozostanie on, jako jedyny, wspaniały nowator, i zapisze ona na swych kartach: historia teatru dzieli się na dwie części. Pierwsza — do Stanisławskiego, druga — nierozdzielnie spójna z tym sławnym nazwiskiem.

Wszystkie próby tego wyjątkowego reżysera dążyły do jednego celu: Stanisławski chciał rozwiązać i rozwiązał zagadkę artystycznego natchnienia. Trudne zadanie! Aby zabrać się do niego, potrzebna jest nie tylko śmiałość, ale i rzadka wiara w cuda: potrzebne jest bohaterskie samozaparcie. Stanisławski zdecydował się. Młody Stanisławski kopiował, żył cudzymi uczuciami, korzystał z gotowych obrazów, lecz zawsze umiał śledzić i badać siebie samego. Wychodził ze ślepego zaułka i znów doń wracał, i znów rwał się naprzód, a każdy okres tych prób kończył się surowym samoosądzeniem. To nie było „poczucie rzeczywistości“, to charakterystyka była zła „w cukierkowej lub fryzjerskiej piękności“, to brzmiało kłamstwo, — „fałszowałem z całego gardła“. Każdą nową próbę, każdy swój występ Stanisławski poddawał surowej krytyce. Czuł braki, niedokładności, a pomocy nie było, panował absolutny brak reżyserów. W najlepszym wypadku wskazywali oni na to, „co nie było potrzebne“.

Jak osiągnąć cel? Tego nikt nie mówił. Stanisławski zdany był na samego siebie. Od pierwszych swych kroków wypowiedział wojnę zaskorupiałości i zakłamaniu dawnych teatrów. Przez całe swoje życie powtarzał tę samą myśl, że zasadą teatru powinna być prawda na scenie.

— Największą sztuką jest — powtarzał — nieznoszenie kłamstwa.

Teatralni konserwatyści, zwolennicy dawnego teatru, wciąż powtarzali, że M. Ch. T. — jest wrogiem aktorskiej swobody. Tam scena podzielona jest na kwadraty. Aktor musi wiedzieć, w której minucie i przy jakich słowach ma wejść na kwadrat numer taki, a taki. Co za nonsens! Stanisławski dawał aktorowi wielką swobodę, wolę i przestrzeń:

— Ruszajcie się, jak chcecie, „w ogóle“ nie grajcie, wcielcie się w waszego bohatera, rozwiążcie zagadnienie tak, jak wy byście postąpili, będąc na jego miejscu. A dopiero po tym szukajcie sposobu gry, charakterystyki i kostiumu.

W grze aktorskiej najważniejszą

była dla niego strona „duchowa“. Aktor powinien znać całe życie swego bohatera, jego przeszłość i teraźniejszość, wyobrazić go sobie w różnych położeniach, puścić wodze fantazji... Tak wychowywał i podniósł Kaczałowa, Moskwinę, Knipper - Czechową.

— Praca z nim, — mówiła Czechowa, — jest uciążliwa i radosna. Uciążliwa — dopóki się go nie zrozumie, dopóki nie zrozumie się tego, do czego dąży dla osiągnięcia celu, — ale jaką radością jest zbliżenie się do tego celu!

Zasada Stanisławskiego: praca i natchnienie. Nie należy sądzić, że te dwie siły, przeczą jedna drugiej! Nie, — natchnienie spada na tych, którzy zawsze pracują, dzień za dniem, idą do celu uparcie, bez odchyleń. Stare przysłowie mówi: natchnienie to kapryśny gość, przychodzi do dobrego gospodarza.

Życie teatralne Stanisławskiego jest łańcuchem wielkich, ryzykownych i trudnych prób. Są to zakusy artysty, próbującego swe siły w nieoczekiwanych kręgach przeobrażeń duchowych. Oto, Stanisławski stwarzający głuchą wieś w potęgę ciemnoty, następnie Stanisławski, przenikający do źródeł narodowej twórczości w widowisku „Gorące serce“, i również Stanisławski, objawiający światu tragedię „Hamleta“.

Po tym Stanisławski, odtwarzający obrazy komediowe „Chory z urojenia“ lub Famusowa, i jako przeciwnieństwo tych odtworzeń, Stanisławski — wcielenie poezji czeskiego Astrowa. Wszędzie Stanisławski — wielki mistrz, otwierający przed nami nieoczekiwane horyzonty, subtelny psycholog, twórca nie-



STANISŁAWSKI

zwykłych postaci, wykrywający najgłębsze cierpienia i radości duszy ludzkiej i jej przeżyć.

Niekiedy mówiono: Stanisławski — to aktor - myśliciel. Jaka płytkość! Dlaczego „myśliciel“? Co chce! powiedzieć przez to słowo? — Jaki mądry, człowiek nie myśli? Nie, Stanisławski przede wszystkim był artystą, człowiekiem o niezwyklej wyobraźni twórczej. Ona stwarza typy, ludzi, tło. — artysta słyszy i czuje, jak szumią drzewa, pluszczą fale, świeci słońce, gra muzyka. U Stanisławskiego zawsze uderzała umiejętność oddania drgań życia, jego oddechów i westchnień.

Klucz został znaleziony. Dusza sztuki, dusza bohatera — są

odkryte, zrozumiane, odczute. Zagadka przestaje go męczyć. Teraz trzeba upostaciować, pokazać, co się zdobyło. Stanisławski zawsze szukał trudnej prostoty. Sam zaś był zawsze aktorem monumentalnych rozmiarów, niezwykle twórcą najróżnorodniejszych typów, od Famusowa do Satina, od kawalera de Rippafrała w „Gospozi zajazdu“ do Iwana Szujskiego i czeskiego Gajewa. Artyzm Stanisławskiego zawsze był rzeźbiarski „Lepił“ swe role. Jego ciało było zawsze posłusznym i pięknym, plastycznym i potężnym instrumentem.

Codziennie ćwiczył swój głos. Jego sztuka aktorska była trudną drogą poznania istoty aktorskiej twórczości. Z doświadczenia wiedział, że najwyższą prawdę może dać tylko organiczne stworzenie obrazu i tworzył nową naukę o aktorze i ta jego nauka wyszła z samego życia na scenę, z bogactwa realnej praktyki teatralnej.

Bardzo interesujące są egzemplary sztuk: „Juliusz Cezar“, „Wiśniowy sad“, znajdujące się w muzeum M.Ch.T. Są one zapisane uwagami Stanisławskiego, wszystko jest w nich przemyślane, rozmieszczone, przetrawione — do najdrobniejszych szczegółów. Dopiero po tej pracy Stanisławski przychodził do teatru i tam rozstawiał aktorów, rozstawiał krzesła: genialny architekt z genialnym planem. Pośród jego uczniów, jego współpracowników, aktorów jego teatru — nie ma ani jednego niewdzięcznego człowieka, ani jednego takiego, który mógł mówić o Stanisławskim bez głębokiego uznania i zachwyłu.

Pewna aktorka mówiła o Sta-

nisławskim:

— Gdy Konstantemu Sergiejewiczowi podoba się twoja gra, jest on miły i uważny... Wyda je się, że cię ubóstwia... Czujesz się taka szczęśliwa!

Pewien aktor grał w teatrze Stanisławskiego, a po tym odszedł stamtąd. Gdy spotkał Stanisławskiego na ulicy, opowiadał po tym:

— Niezwykły człowiek! Mówiłem z nim o głupstwach, żartowałem, a ja, po spotkaniu z nim, byłem, jak uskrzydłony!

Stanisławski uczył:

— Płaszcz — to przyjaciel człowieka! — I wyjaśniał: — Płaszcz chroni od upału i zimna, w nim nosi się różne przedmioty, można się nim przykryć w nocy, jak kołdrą i t. d. i t. d. Artystycznie drapują się w płaszcz tylko słabi aktorzy.

Sam zaś zawsze nosił kostium tak, jakby chodził w nim przez całe życie. Charakter ubioru nie grał żadnej roli, we wszystkich czuł się jednakowo dobrze. — Kostiumy miał zawsze eleganckie; w tym ujawniła się jego francuska krew.

Z linii ojcowskiej — był kuzynem moskiewskim. Jego wuj zajmował kiedyś wysokie stanowisko urzędowe w Moskwie i został zabity przez jakiegoś wariata, czy przestępcę. A po matce — był Francuzem. Jego babką, Mary Warley, była francuska aktorka. Przybyła na gościnne występy do Petersburga, do teatru Michajłowskiego i została w Rosji; wyszła za mąż za znanego architekta Jakowlewa. Oto, skąd się wzięło aktorskie dziedzictwo francuskie u Stanisławskiego, które objawiało się dość często. W żartach mówił o sobie:

— Mam une profession manquée. Powinienem być aktorem operetkowym.

W rzeczywistości Stanisławski miał całkiem niezły głos — bas — baryton. Jako młodzieniec marzył o karierze operowej, śpiewał i śpiewał nawet kuplety w wodewilu. Ci, którzy widzieli ten wodewil, zachwycali się wspaniałym wykonaniem: piosenek przez Aleksiejewa (Stanisławski).

Gdy Stanisławski miał 20 lat często jeździł do Francji w sprawach fabryki. Droga jego wiodła do Lyonu, ale zawsze wstępował do Paryża. Ciągnął go teatr francuski. Sceniczny artyzm francuzów bardzo mu się wówczas podobał. Postanowił wstąpić do paryskiego konserwatorium, lecz nie przyjęli go, jako Rosjanina.

Praca!... Ciągła praca! Ani jednego dnia bez pracy! Pracą wypełnione było całe życie Stanisławskiego. Nigdy nie był zadowolony ze swych postępów!

Stanisławski — legenda! Jego nazwisko pozostanie niezłomne, niezapomniane, jego władza, jego nazwisko, jego ogromny spadek zachowa się przez wieki. Dla teatru zrobił to, co może zdziałać cały wiek. Przed kapryśnym bogiem sceny stał na kolanach i był jego zapalonym czcicielem, a jego powiedzenie: „Jeśli istnieje na ziemi cuda, to tylko na scenie!“ — nie jest pustym dźwiękiem.

To jest wyznaczenie Stanisławskiego, które spłynęło z zakonanych ust.

F. Stogów



1. W Moskwie zmarł po dłuższej chorobie Jakób Jurowski, który swego czasu jako komisarz sowiecki, przedsięwziął rozstrzelanie rodziny carskiej w Jekatierinburgu. Był on ostatnim z zabójców rodziny carskiej, który jeszcze był przy życiu. — 2. Na zaproszenie feldmarszałka Goeringa przybył z wizytą do Berlina gubernator Libii, marszałek Balbo. Mimo, że — jak głoszono oficjalnie — wizyta ta ma charakter kurtuazyjny i prywatny, wzbudziła jednak duże zainteresowanie w kręgach politycznych Europy, które w marszałkach Goeringu i Balbo widzą zastępców ich wodzów. Na zdjęciu — marszałek Balbo w towarzystwie feldmarszałka Goeringa w drodze z lotniska do Berlina. — 3. Na zdjęciu patriarcha dr. Gavrilo w otoczeniu biskupów, podczas ceremonii intronizacji.



# JA JESTEM GABRIELE...

## Ze wspomnień długoletniego sekretarza d'Annunzia

Autor był długoletnim sekretarzem i przyjacielem d'Annunzia. Podajemy najciekawsze szczegóły z jego wspomnień:

Podczas pięćdziesięciu lat swego czynnego życia Gabriel d'Annunzio, poeta i niebywały rozrzutnik, napisał przeszło 50 wartościowych dzieł. Przez cztery lata brał czynny udział w wojnie światowej i stracił oko w czasie katastrofy lotniczej. Zdobył Fiume dla Włoch. Miał zawsze czas na niezliczone miłości i adorację kobiet. Był znakomitym powieściopisarzem i autorem dramatycznym, i naj lepiej opłacanym dziennikarzem w świecie. Nietylko zarabiał majątki, ale i wydawał olbrzymie sumy. Rozrzutność była jego namiętnością.

Podczas gdy zwykły człowiek wchodzi do sklepu i kupuje ewentualnie pół tuzina krawatów, d'Annunzio nigdy nie wychodził bez sześciu tuzinów. Również nigdy nie czekał w sklepie na resztę.

Przeciętny klient ogląda towar i pyta:

— Czy nie macie czegoś tańszego?

D'Annunzio zaś zawsze pytał:

— Czy nie macie czegoś droższego?

Nigdy nie opuszczał sklepu, aby w nim czegoś nie kupić.

— Niegrzecznie jest wychodzić ze sklepu z pustymi rękami, — mawiał. — To nie jest wina kupca, że nie ma w swym sklepie nic godnego kupienia.

Na punkcie swego wyglądu zewnętrznego, niezbyt pociągającego, był bezgranicznie przeczulony. Gdy nie miał nic lepszego do roboty, od rana do wieczora kąpał się, przebierał i oblewał perfumami. Codziennie używał flaszki „Eau de Coty“ i tak często zmieniał koszulę, że jego służba tylko je prasowała i odkładała do szafy. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że miał zawsze w szafie sto ubrań. Nosił niewiele biżuterii,

ale przyjaciołom obojga płci ofiarował klejnotów za kilka milionów lirów.

Jedno z jego największych dziwactw zostało ujawnione w sławnym liście do gazet paryskich, w którym okazuje się, że głównym powodem do napisania scenariusza do filmu „Cabiria“ była chęć zdobycia utrzymania dla swych licznych chartów, które były stale żywione delikatnymi kotleciami i koniakami.

Przy wystawieniu jego sztuki „Francesca da Rimini“ d'Annunzio żądał, aby dokładnie trzymano się wszystkich jego wskazówek; kosztowało to olbrzymie sumy. Np. nie chciał słyszeć o sztucznym strzelaniu podczas sceny oblężenia, która znajduje się w tej sztuce. Skutek był czymś rzeczywiście niezwykłym w historii teatru. Gęsty, duszący dym gryzł widzów w oczy i zapierał im dech; publiczność z krzykiem opuściła widowisko. Olbrzymi kamień, wyrzucony z katapult, całkiem zniszczył jedną ścianę teatru. Sama sztuka również nie znalazła uznania.

D'Annunzio otrzymywał codziennie przeciętnie 50 listów, 25 depesz, 15 książek i rękopisów. W ciągu swego życia otrzymał półtora miliona listów. Gdyby chciał spełniać życzenia swych wielbicieli, dosłownie nie miałby czasu na nic innego, po za pisaniem listów i depesz, otwieraniem paczek z prezentami i oglądaniem ich, i przeglądaniem książek i rękopisów. Na szczęście, większą część poczty pozostawiał nieruszoną. Poczcie przeglądał w następujący sposób:

Wszystkie koperty — prócz tych, które poznawał po formie lub charakterze pisma — starannie obmacywał, a nawet wąchał. Listy, które odkładał na stronę, nieotwarte, nie były niszczone, lecz wkładane do pudełka z napisem: „Listy do przechowania“. Gdy pudełko było pełne, zawartość jego zanosiło się do pokoju, w którym leżały stosy nieotwartych od lat listów.

Niekiedy, kierowany naukową ciekawością, otwierałem te odsuwane na bok koperty. Stale znajdowały się w nich listy, w których proszono o fotografię, rachunki, prośby o ofiarę. Nie wiem, w jaki sposób, nigdy nie odrzucał listów miłosnych, ani tych, które zawierały czeki od wydawców. Choć był niesłychanym rozrzutnikiem, jednocześnie był bardzo obliczony, gdy chodziło o obronę jego interesów, i jakiś szóstki zmysł zdradzał mu, które listy należało otworzyć.

Uznawał tylko listy polecane; w ciągu wielu lat posiadał nawet własnego posłańca, który wręczał jego listy adresa-



GABRIEL D'ANNUNZIO

tom. Miał jednak zaufanie do telegrafu; widziałem, jak na jednym posiedzeniu, nadawał przeszło sto depesz. Te depesze, pisane w ciągu jednej godziny, zawierały np zapewnienia, iż jest on skazany na absołutny wypoczynek w łóżku, podczas gdy w innych pisał, że siada na konia, aby odbyć dłuższą przejażdżkę.

Był uszczęśliwiony, gdy dowiedział się, że wyszło nowe rozporządzenie, na podstawie którego depesze pospieszne kosztować będą cztery razy tyle, co zwykle. Od tego dnia posługiwał się wyłącznie depeszami pospieszonymi.

Słabością poety było dawanie przyrzeczeń; słabość ta wzrastała z biegiem lat. Obiecywał, że weźmie udział w przedstawieniu, że napisze przedmowę, że wygłosi przemówienie i t. p. I prawie żadne z przyrzeczeń nie było dotrzymane, nawet jeżeli obietnica była przez niego podpisana lub poręczona osobistym słowem. Aby uniknąć oficjalnego przyjęcia w Paryżu, wysłał swego szofera do odległej wioski i kazał stamtąd wysłać depeszę do pana, który go zaprosił. Depesza brzmiała następująco:

— Signor d'Annunzio został uniesiony przez wiatr wraz z balonem obserwacyjnym. Nie wiadomo, kiedy zostanie oswobodzony.

Swym faworytom obiecywał fantastyczne rzeczy — wszystko, począwszy od wielkich prezentów, do obietnic matrymonialnych; ślub zawsze miał nastąpić wówczas, gdy przeprowadzi rozwój. Choć żył w separacji z żoną, zgodnie z prawem włoskim, nie mógł otrzymać rozwodu. Mimo to dawał obietnice z taką powagą, że większość kobiet w nie wierzyła.

Ponieważ nie łatwo było wyplątać się z takiej miłości, poeta miał niekiedy trzy lub cztery faworytki jednocześnie. Pewnego dnia w Arcachon, dał

mi np. te cztery depesze do wysłania:

— Markiza X. Paryż. Dziś po przybyciu do mej willi przygotowuję pokój dla ciebie. Au revoir. Gabri.

— Hrabina M. Paryż. Melodia fal morskich koi mój ból. Wszystko jest dalekie i wszystko jest bliskie. A bientôt. Sługa.

— Madame B. Paris. W każdej minucie myślę o tobie. Ariel.

— Madame H. R. Paris. Myślę o tobie, jak o najpiękniejszym bronzie dla mej przyszłej statui. Nie smuć się. Au revoir. Au revoir.

A najlepsze czy najgorsze w tym było, że w willi znajdowała się akurat pięta kobieta!

Biorąc pod uwagę jego niezbyt pociągający wygląd zewnętrzny, jego powodzenie u kobiet ze wszystkich warstw społecznych — począwszy od nieśmiertelnej aktorki Eleonory Duze, aż do służącej — jest wprost zdumiewające. Cierpiał naprz. na nadmierne wydzielanie gruczołów ślinowych i zawsze miał pięć chusteczek w pogotowiu. Był zapalonym wielbicielem lekarstw i przypisywał im siły uzdrawiające, które przekraczały najwyższe marzenia twórców tych lekarstw.

Nigdy nie wzbierał się przed wypróbowaniem nowego lekarstwa i o każdym czasie zażywał różne środki lecznicze. W głębi duszy tryumfował nad słabością starości.

— Los — rzekł kiedyś — wybrał mnie na księcia młodości.

Bardzo mało ludzi na świecie miało kolejno tyle mieszkań co d'Annunzio, choć nigdy nie budował, lecz zadawał się przerobieniem wynajętych domów umeblowanych. W tym celu posługiwał się jedwabiami, brokatami, setkami poduszek i tysiącami książek. Wszędzie rozstawione były wazony, które wciąż napełniano świeżym kwieciem. Codziennie przeglądał katalogi dekoracji wnętrz i stosował każde nowe urządzenie, projektował meble i kupował tysiące drobnostek. Wkońcu oblewał wszystkie materiały per-

fumami, zapalał kadzidła i... dom był gotowy. Ale tylko wewnątrz. Z kolei zmieniał zewnętrzny wygląd domu; kazał robić bramy i parkany z artystycznie kutego żelaza, nowe aleje, nowe kwietniki i sadzić nowe drzewa. I po tym, po roku lub dziesięciu latach, gdy materialne lub moralne trudności zmuszały go do opuszczenia domu, pozostawiał w nim wszystko, co zebrał w ciągu lat.

Pierwszą z jego sławnych „stałych“ siedzib, była Capponcina na wzgórzach florenckich, gdzie poeta napisał większość swych arcydzieł i kochał nie tylko Eleonorę Duze, ale — jak zwykle — i wiele innych kobiet.

Z pomocą zmobilizowanych przez d'Annunzia florenckich handlarzy starożytności, dom ten szybko przekształcił się ze skromnej willi w cudowne muzeum renesansowe. Willa, za którą nikt nie dałby 25.000 lirów, gdy d'Annunzio ją kupił, była warta 300.000 lirów, gdy wierzyteli zmusili go do opuszczenia jej; mówię przy tym tylko o samym budynku.

Jego ostatnia siedziba, Vittoriale nad jeziorem Garda, miała tę samą atmosferę, lecz przyłączył się jeszcze wojowniczy element zdobniczy: chorągwie, miecze, proklamacje, medale, propelery samolotowe. Antyczne wazy perskie stały obok propeleatów z transatlantyckiego samolotu, zardzewiały granat leżał przy kryształowych amforach, wydzielających osobliwe zapachy. W ogrodzie wśród cyprysów i róż — stała armata, ofiarowana poecie przez rząd, jako pamiątka dla zdobywcy Fiume.

Vittoriale od śmierci d'Annunzia, która nastąpiła w marcu 1938 roku stało się faszystowską świętością.

Wysoko, w końcu parku, znajdowało się „pagórek śmierci“, w którym spoczywa bohater z Fiume, a na grobie znajduje się napis przez niego samego ułożony:

— Ja jestem Gabriele, który sam się ofiarował bogom...

Tom Antongini.



DAREMNY trud.

— Czy mógłbym tu fowić ryby?

— Chyba, gdyby pan był cudotwórcą.

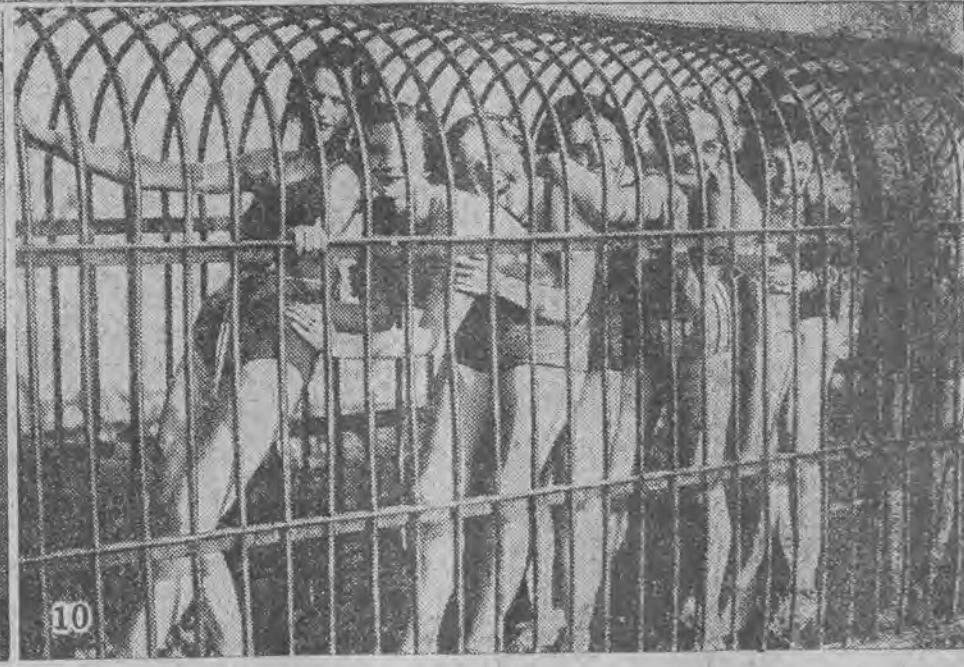
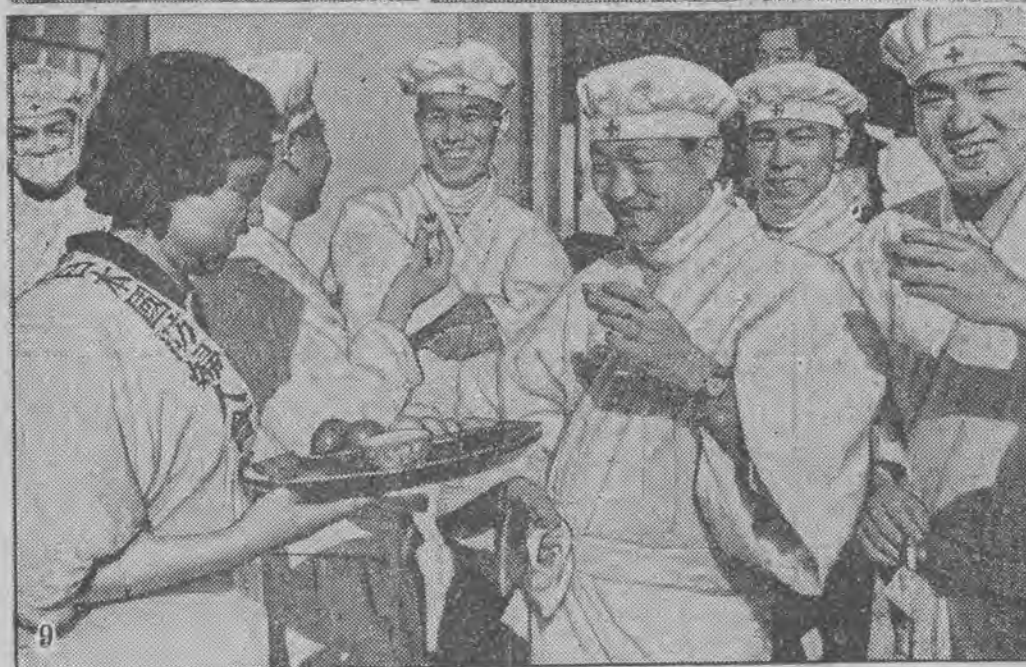
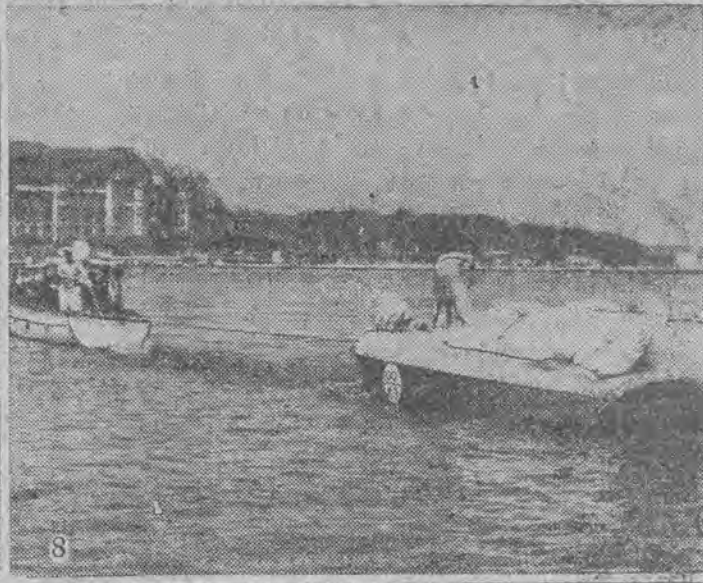
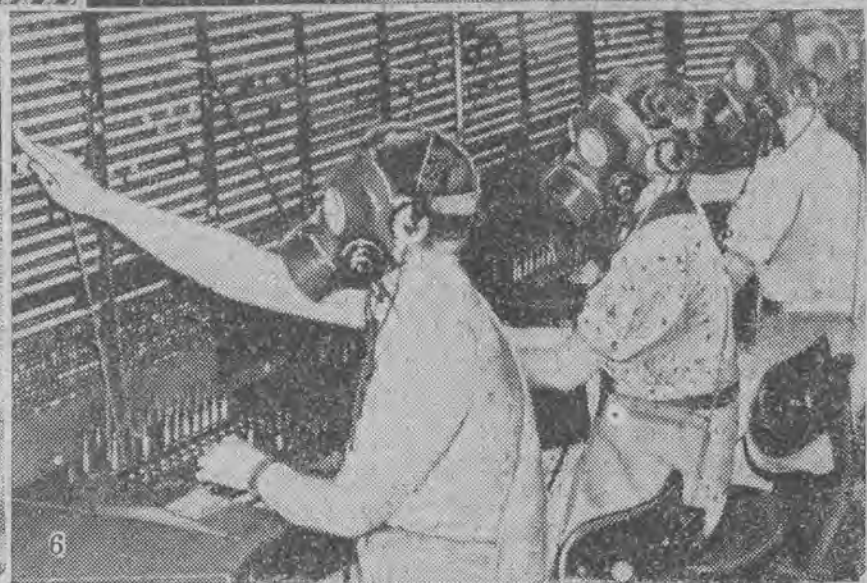
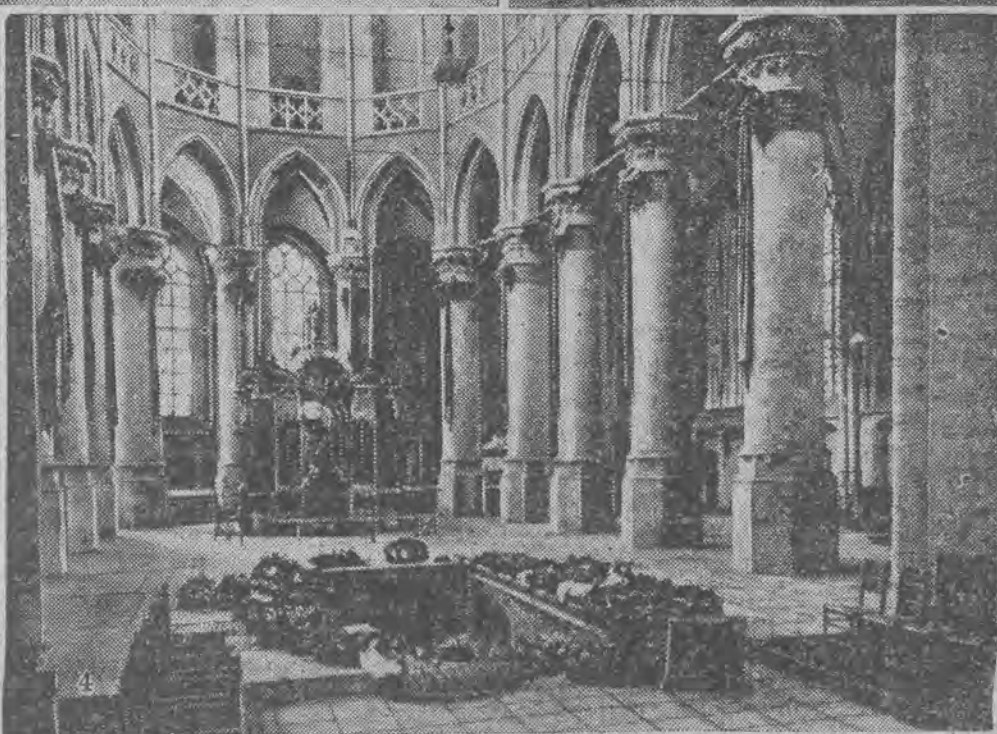
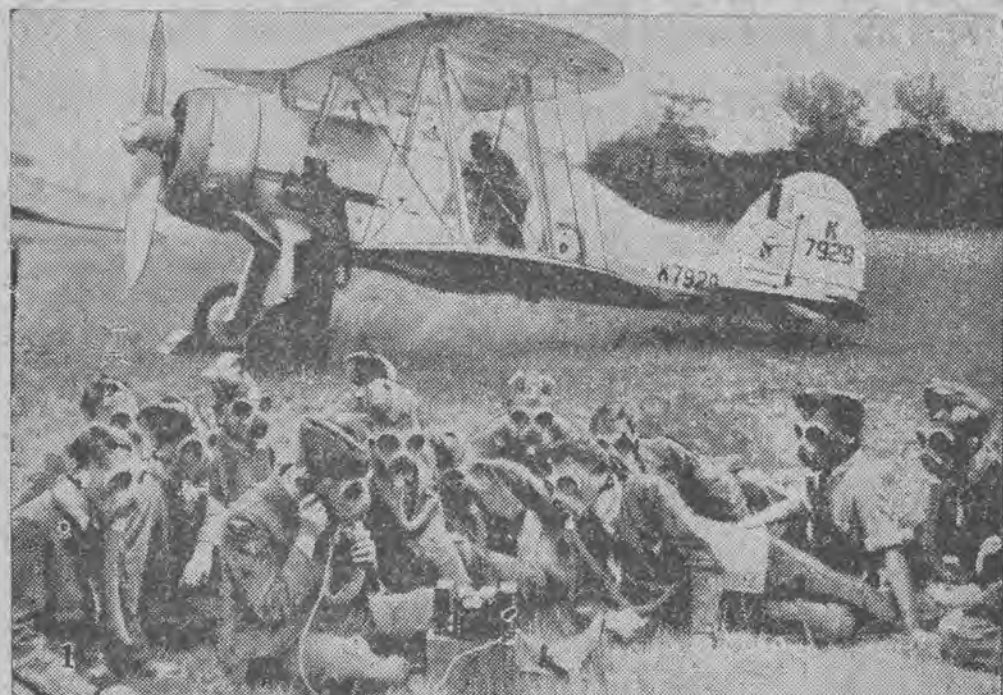


— Człowieku! Jak pan wygląda?

— Panie, złe czasy — sprzedatem hormony swoje pewnej, bogatej starej malpie!



## TYDZIEŃ UBIEGŁY W ILUSTRACJI



1. W Anglii odbyły się obecnie wielkie manewry, obliczone na 3 doby, podczas których było w akcji 900 samolotów bojowych. Na ilustracji widzimy pilotów w maskach gazowych, oczekujących na rozkaz ataku. — 2. Masowy start żagliwek do regat, które odbyły się w porcie Newport Harbor (Kalifornia). — 3. Znana artystka z Hollywood wymyśliła sobie takie dziwactwo. Kazała sobie wymalować imię i nazwisko na paznokciach, na każdym paluszku jedną literę. — 4. Grobowiec holenderskiej królowej - matki, znajdującej się w podziemiach nowego Kościoła w Delft, przybrany został masą wieńców w dniu 80-jej rocznicy urodzin. W głębi znajduje się mauzoleum Wilhelma Orańskiego, który urodził się 25 kwietnia 1533 r., a 10 lipca 1584 r. został zamordowany w Delft. — 5. W ramach tygodnia propagandowego, zorganizowanego przez dęblińskie koło L.O.P.P., urządzono szereg imprez. Na zdjęciu — pies w masce przeciwgazowej, który brał udział w pochodzie. — 6. W ramach ćwiczeń przeciwlotniczych w Londynie, telefonistki pracowały w specjalnie dla nich skonstruowanych maskach gazowych, które mimo to umożliwiają obsługę. — 7 — 8. Posiadacz światowego rekordu szybkości nałodzi motorowej sir M. Campbell przybył do Genewy, aby wziąć udział w wyścigach, jakie odbędą się na jeziorze genewskim w dniach 6 i 7 b. m. Na pierwszym zdjęciu motorówka wyścigowa Campbella, holowana do hangaru; na drugim zdjęciu sir Malcolm Campbell z synem filmują wylądowanie swej motorówki. — 9. Kobiety japońskie niezwykle serdecznie opiekują się rannymi żołnierzami, przywozonymi do Japonii z placu boju w Chinach. — 10. Klatka? Tak! "Z" niebezpiecznymi zwierzętami? Hm! W każdym razie z takimi, których się na ogół nie unika!



Maki i blawatki



DZIEŃ PIĘKNEJ PANI

SPACER PO PARYZU  
od Place Vendome do Champs Elysees

Na pięknym placu Vendome trzeba koniecznie obejrzeć letnią kolekcję modeli wielkiej twórczyni mody, Elsy Schiaparelli. Dużo sukienek z płótna i shantungu, w kolorach naturalnych. Rękawki letnich sukienek bardzo krótkie, lub całkiem nie obecne. Olbrzymie guziki, wyobrażające poziomki lub owady. Na wieczór — suknie deseniowe białe - zielone, i dużo tiulu. W dziedzinie kapeluszy — dużo oryginalnych pomysłów. Związane pod brodą kapturki z rieszkami z tiulu, małe kapełuski z wysokimi główkami, ozdobione kwiatami, duże kapelusze słomkowe, bez główek. Trochę dalej, na Faubourg St. Honore, zatrzymujemy się u

Alix, gdzie największą rolę grają palta. Palto z tweedu, z przodu bardzo szerokie, z tyłu — całkiem przylegające. Jasne palto wełniane z inkrustowanymi kapiszonami na plecach. Idea kapiszona często się powtarza, zarówno jak frendzle na epoletach.

Suknie artystycznie drapowane. Ciemne suknie z jersey'u, mocno obcisłe, bez pasków. Dwubarwne efekty: jedna część bluzki i przednia część spódnicy utrzymane są w jednym tonie, a pozostała część sukni — utrzymana w tonie kontrastowym.

W sąsiedztwie zaprasza do obejrzenia swych cudów Lucien Lelong. Palta mają podłużne pa-

ski; krótkie bolerka, kończące się w połowie piersi, przypominają modę empire. Suknie wieczorowe, których górna część wykończona jest oddzielną, łączoną z spódniczką za pomocą sznurowania ze wstążek. Na wieczór — bolerka z tiulu, w kolorze rękawiczek.

Marcel Rochas demonstruje cały szereg barwnych toalet plązowych. Np. shorty z czerwono-białej kratki, do tego trójki z kratki zielono - białej. Lub pyjama, składająca się ze spodni w kolorowe paski i bluzki z czarnego, jedwabnego płótna.

Zielona płócienna suknią składa się z żakieciku i plisowanej spódniczki. Na wszystkich sukniach — lakierowane paski, bez

klamer. Do sukien wieczorowych — żakieciki z musselin.

Pod koniec spaceru odwiedzamy Maggy Roof na Champs Elysees, gdzie rzuca się w oczy angielski kostium w czerwono-białe prążki z gros-grain. Bardzo dużo haftów kwiatowych. Skromna, czarna sukienka popołudniowa zahaftowana białym bżem; komplet — fioletowy bżem. Na białych sukniach z satin barwne wianki kwiatów wokół dekolty i wokół brzegu spódniczki. Na wieczór suknie stylowe z shantungu, haftowane pająkami.

Zmęczeni wędrówką i oglądaniem toalet, wchodzimy na herbatkę i po teorii przyglądamy się praktyce.

Paryski 1938 rok — nosi obecnie kostium angielski szary lub czarny, i czarny canotier z po-wiewnie udrapowaną woalką.

Wszystkie kobiety mogą być ładne

Wszystkie kobiety mogą być piękne! — twierdzi doświadczony znawca Ern Westmore, który pielęgnuje urodę gwiazd filmowych w Hollywood. — Jeżeli przyjrzymy się dokładnie, stwierdzimy, że między aktorkami hollywoodzkimi nie ma ani jednej prawdziwej piękności. To, co widzimy na ekranie, jest dziełem artystycznych zabiegów kosmetycznych, a nie natury! — uważa Westmore.

Jednocześnie opowiada on, jak się „robi“ te rzeczy. Twierdzi, że każda prawdziwa piękność jest tylko odbiciem wartościowej osobowości. Dopiero w drugim rzędzie występują rysy twarzy, jako ważne czynniki. Dlatego też, w rzeczywistości nie istnieje ani jedna kobieta, która nie może stworzyć sobie pociągającej powierzchowności; bowiem każda, nawet najskromniejsza kobieta ma zalety duchowe, które odzwierciedlają się w wyglądzie zewnętrznym i z łatwością mogą być podkreślone przez artystyczne środki kosmetyczne. Przy tym nawet dość znaczne deformacje nie są nieprzezwyciężoną przeszkodą. Np. nie należy przypuszczać, że kobieta z za dużym nosem nie może być ładna. Gloria Swanson posiada duży nos, a każdy przyzna, że właśnie ten „nieszczęśliwy“ nos nadaje specyficznego wdzięku jej poza tym ładnej twarzy.

— Marlena Dietrich ma najbrzydsze kości policzkowe, jakie sobie wogóle można wyobrazić — mówi dalej Amerykanin. — Specjalnie zwracam uwagę

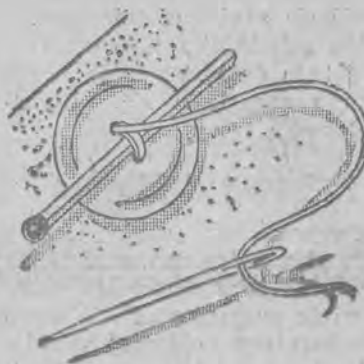


na tę jej wielką wadę naturalną, gdyż bardzo łatwo można stwierdzić, że jej wygląd zewnętrzny nie jest tym zeszpecony i mimo brzydkich, wystających kości policzkowych, posiada ona ładną i pikantną twarz.

Naturalnie nie każdy może konkurować z Ern Westmore; w tym celu potrzebne są długie studia i wielkie doświadczenia. Ale każda kobieta może dziś zdobyć potrzebne środki piękności, odpowiednie do jej uro-

dy; środki te dobrze użyte, dadzą zawsze dobre rezultaty, specjalnie wówczas, gdy każda z pań będzie stosowała się tylko do swej urody, a nie będzie naśladowała innych kobiet. Artysty kosmetyczni z Hollywoodu stale powtarzają swym klientkom, aby nie kopiowały innych pań. Kopiowanie zabija naturę i pokrywa nasze ja — sztywną maską bez życia. Należy koniecznie utrzymać swój własny typ i starać się go uszlachetnić.

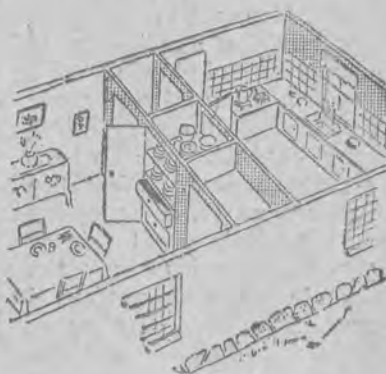
Jak się przyszywa guzik



Każda z pań wie, jak się przyszywa guzik, — a może jednak nie wie, gdyż modne guziki przyszywa się w specjalny sposób. Np. guziki o dużych otworach przyszywa się kawałkiem materiału lub paseczkiem skórzanym. Bardzo ładnie wygląda guzik przszyty grubą nitką, w kolorze innym, niż tło materiału, np. nitką o barwie deseni.

Guziki przy grubych spódnicach, zapinane na przodzie wzdłuż spódniczki, powinny przy szyciu mieć „szyjkę“, tak samo, jak guziki przy męskich ubraniach. Jak się przyszywa takie guziki, widzimy na naszym obrazku. Zwykle guziki o czterech dziurkach, trzeba przyszywać „dwa razy“ oddzielną nitką, gdyż dzięki temu trzymają się mocniej.

Praktyczne szafy i szuflady



Jakiś rozsądny architekt wpadł na myśl, aby ścianę między kuchnią a jadalnią zużyć na urządzenie szaf, które mogą być otwierane zarówno ze strony kuchni, jak i jadalni. Porcelana i nakrycia mogą być dzięki temu łatwo chowane i wyjmowane do użycia, bez zbędnego biegania do kuchni.

W tym roku deseniowe materiały mają wyjątkowo ładne wzory, a najładniejsze są barwne kwiaty. Na naszym modelu widzimy olbrzymie stylizowane maki i blawatki na kremowym tle. Suknia jest całkiem prosta, ku dołowi mocno kloszowa. Nadaje się ona na letni bal lub ogrodową zabawę.

Fryzurę zdobi kilka żywych kwiatów polnych.

Precz z banalnością!

Paryżanka nienawidzi standardu, którą wynalazła Ameryka. Ubiera się ona, w ramach panującej mody, całkiem indywidualnie i potrafi najskromniejszy kostium, najbardziej bezpretensjonalną sukienkę ożywić i upiększyć szczegółami, który chroni ją przed banalnością.

Czarna jedwabną suknię popołudniową, posiada 90 procent kobiet. Ale pomysł wstawienia w nią deseniowej, barwnej kamizelki i uzupełnienia stroju bolerką z tego samego materiału deseniowego — jest całkiem nowy i oryginalny. Ten mały komplecik napewno wszędzie zwróci na siebie uwagę.

Czarne lub granatowe palto z ottomanu, wełny lub jedwabiu — jest bardzo skromną toaletą. Ale paryżanka potrafi i z nimi dać radę. Przede wszystkim palto jej jest mocno otwarte z przodu, a pasek spina je w stanie. Z palta wygląda deseniowa sukienka, a zaopiętego pod szyją kołnierzyka — wystają dwa końce tego samego deseniowego materiału. Rękawy są do łokci i za końcówce mankietami również z tegoż materiału deseniowego. Do każdej sukni robi się odpowiednie mankiety i szaliczek.

Plisowana czarna spódniczka jest dla paryżanki polem do wprowadzenia w czyn różnych pomysłów. Nosi ją z czarnym bolerką z tego samego materiału i do tego białą kamizelkę z ottomanu. Do tej samej spódniczki można nosić barwne żakieciki; niebieskie lub różowe.

Na małe przyjęcia lub do teatru nosi się do plisowanej spódniczki czarny kasak z satin, ozdobiony dwoma barwnymi kwiatami, przypiętymi do kłapy.

Bielizna w roku 1938

W dziedzinie bielizny zaznacza się wpływ linii sukien na faison kombinacji i noenych koszul. Kombinacje są krajane ukośnie i mocno opinają figurę. Nocne koszule są bardzo skomplikowane, specjalnie na ramionach i piersiach.

Stan w bieliznie jest nieco wyższy, niż w sukniach. Koszulki są coraz rzadziej noszone; paniom wystarczają reformy lub motylki i biustonosz. Najczęściej używanymi materiałami są: crepe de chine'a, crepe-satin i jedwabne płócienko. Jedwabne płócienko ozdabia się ażurkami, a satin i crepe de chine — koronką lub haftem. Haft są drobne i płaskie, w

mym tonie, co bielizna, lub białe na kolorowym jedwabiu.

Od czasu, jak materiał kraje się ukośnie, zmieniła się linia ozdób. Poprzednio ażurki szły zawsze prosto, tworzyły prostokąty itp. Obecnie zaś tworzą one zęby i inne figury, a koronki są inkrustowane w najróżniejsze sposoby.

Każda z pań powinna posiadać co najmniej dwie kombinacje, niezbędne do przeroczystych sukien: jedną jasną, a drugą — czarną. Kolor jasnej kombinacji zależy od sukien, pod którymi ma być ona noszona.

Obecnie noszone są garnitury: koszulka i motylki — we

wszystkich modnych kolorach: bordo, fioletowym, lawendowym etc., ozdobione koronkami w kolorze ocre, — ale praktyczniejsza jest bielizna w barwach: niebieskiej i różowej. Biała bielizna prawie zupełnie zginęła. Lecz białe koronki najczęściej zdobiją kombinacje, które wysuwają się z dekolty i ożywiają ciemną suknię.

Poza tym z białych koronek robi się kamizelki i wstawienia do sukienek, a garnitury z gładystu służą do ozdoby sukienek jednobarwnych i deseniowych. Garnitury te, składające się z kołnierzyka, mankietów i kwiatka — są białe lub jasnoróżowe.



# Odcięty palec cesarzowej

## Ocalone szczątki cara i jego rodziny złożone w skarbcu bankowym

### Generał francuski opowiada, jak to ponure skrzynie przewiezione zostały z Rosji do Chin i z Chin do Europy

Depesze przyniosły pokrótce rewelacje generała Janin, który w 1916 roku bawił w Rosji, jako szef misji francuskiej przy armii carskiej. Tam pozostawał on w stałym kontakcie z Mikołajem II i z jego rodziną. Sztab generalny miał wówczas swą główną kwaterę w Mohylowie. Oto dosłowna relacja generała, którą podajemy za prasą paryską.

Prawdę mówiąc cesarski sztab generalny nie miał w sobie nic wspaniałego. Był to wielki budynek, otoczony polami i płotami, strzeżony przez żołnierzy z najeżonymi bagnietami. — Szefowie misji zagranicznych, do których i ja należałem, spożywali swoje posiłki przy stole cesarza, który był rozmownym i dobrym towarzyszem. Nikt by nie uwierzył, że przy stole, przy którym przewodniczył car, mimo respektu, który mu okazaliśmy, atmosfera mogła być tak serdeczna i wesola. Car usunął z naszych codziennych, dwukrotnych zebrań surowy protokół, panujący na dworze; i często cesarz, który nabrał dla mnie szczególnej sympatii, ujmował mnie poufale pod ramię i opowiadał mi jakąś anegdotkę, lub zwierzał mi się ze swych licznych przykrości. — Często zasiadał przy naszym stole mały carewicz Aleksy, który nazywał mnie „ojczulkiem” od czasu, kiedy zgodziłem się bawić się z nim w żołnierzy.

Raz odwiedziła nas cesarzowa i tego dnia stroskana twarz cesarza rozjaśniła się. Ubóstwiał swoją żonę.

### Zabawa delfinem

Przypominam sobie jeszcze rozrywkę, która nas wszystkich bawiła i która sprawiała carowi wiele przyjemności. W ogrodzie kwatery głównej znajdował się wielki basen, po środku którego był umieszczony delfin z brązu, plujący przez nozdrza swe wodę. Zabawa polegała na zatykaniu jednego nozdrza ręką tak, aby tylko jeden strumień wody wydobywał się z większą siłą, a kiedy najruchliwszy z nas pierwszy docierał, do delfina wszyscy byliśmy po rządnie zmoczeni. Często był to sam car.

Jeżeli opowiedziałem tę anegdotę, wywołując może dziwny uśmiech, to dlatego, aby czytelniczy zrozumieć, jaka nie sympatii łączyła mnie z carem Rosji.

I właśnie ze względu na tę sympatię postanowiłem wyświecić tajemnicę, która okrywała tragiczny koniec Romanów i dlatego też przyjąłem na siebie misję, której przyjęcia wielu odmówiło.

### Czego chce car

Już pierwsze symptomy rewolucji, która miała wprowadzić przewrót w Rosji, dawały się odczuć w Mohylowie.

Car często uskarżał się przede mną na ten stan rzeczy: „Mój kochany Janinie, nie wiem, jak się to skończy”. Wszystko wskazywało na to, że autorytet cesarza upadał, rwał się w strzępy. Rozkazy jego były złe, albo wcale nie wykonywane i przypominam sobie, że przez tydzień podawano mu w kasyne wieprzowinę i gotowane kartofle, do czego czuł wstręt. A kiedy mu powiedziałem: „Gdybym miał zaszczyt być na miejscu Waszej Cesarskiej Mości, jadłbym to, co by mi się podobało”, odrzekł: „Nie wierz pan temu, kochany Janinie, car nie robi już więcej tego, co

mu się podoba”.

Pewnego dnia, po uściśnięciu mi ręki, car zawiadomił mnie o swoim wyjeździe do Pskowa. Miałem go ujrzyć znowu dopiero po dłuższym czasie. Wtedy już był po abdykacji.

Przyszedł, aby się z nami pożegnać. Byliśmy zebrani w wielkiej sali rady wojennej. Dziekował nam za wszelką pomoc, której mu udzieliłimy i wychodząc, poprosił mnie, abym udał się za nim.

Gdy byliśmy sami, powiedziałem:

— Wasza Cesarska Mość, trzeba natychmiast wyjechać. Ma W. C. M. szansę uciec przed rewolucją. Jutro będzie może już za późno.

— Ach, sądzi pan? Ależ nie, jeszcze nie ma nic ostatecznego. Jadę dziś wieczór do Petersburga, gdzie już sprawy załatwię.

Jestem głęboko przekonany, że cesarz nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji.

Następnie wróciłem do Francji, pozostawiając Rosję w konwulsjach anarchii.

W grudniu 1917 roku zawezwano mnie do francuskiego ministerstwa wojny. Rezydująca w Paryżu czechosłowacka rada narodowa prosiła mnie, abym zorganizował jej wojska i dowodził armią, którą chciała sformować we Francji, we Włoszech i w Rosji.

Zgodziłem się i objąłem dowództwo wojsk czeskich na Syberii. Cesarza i jego rodzinę przetransportowano do Jekaterinburga, do domu bogacza, Ipatiewa, którego bez procesu wypędzono z kraju. Człowiek ten wyjechał, nie żądając niczego ze swego dobytku, bo był szczęśliwy, że mu darowano życie.

### Strzały w piwnicy

Jedenaście osób było zamkniętych w domu Ipatiewa. Cesarz, cesarzowa, ich syn Aleksy, cztery córki — księżniczki: Tatiana, Olga, Maria i Anastazja i cztery osoby z dworu: dr. Botkin, lekarz rodziny cesarskiej, dama dworu pani Demidow, służąca Empe i kucharz Charitonow. Mikołaj II miał stanąć przed trybunałem, który, oczywiście skazałby go na śmierć. Generał Kołczak, który dowodził białymi wojskami na Syberii i legionami czechosłowackimi, posuwał się szybko w kierunku Jekaterinburga i zachodziła groźba, że zajmie miasto. Aby uniknąć wydania rodziny carskiej, bolszewicy przyśpieszyli sprawę i w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku, na podstawie dekretu sowieckiego uralskiego, rodzina carska i jej dworzanie zostali straceni strzałami z rewolweru w piwnicy domu, który służył, jako ich więzienie.

W sąsiednim lesie ciała Romanów zostały świadomie spalone, przy czym poprzednio odcięto głowy od łulowia, aby wszelkie rozpoznanie uczynić niemożliwe.

Następnie pozostałe szczątki zostały rozsypane do licznych, znajdujących się w tej okolicy szybów kopalnianych. Później

generał Kołczak zajął miasto i wyznaczył dwie osoby, które miały przeprowadzić śledztwo w sprawie śmierci Romanów, a mianowicie sędziego Sokolowa i generała Dietricha.

### Zniekształcona ręka carowej

Śledztwo okazało się trudne i skomplikowane; osoby badane milczały bojąc się zemsty lub represji ze strony bolszewików.

Poza tym Sokolow nie mógł uzyskać kredytów, potrzebnych na przeprowadzenie swych badań. Wreszcie po mozolnym śledztwie, Sokolow i Dietrich zrekonstruowali prawdę i odnaleźli u mieszkańców Jekaterinburga przedmioty i klejnoty, należące do Romanów.

Znaleziono rękę kobiecą z odciętym palcem serdecznym. — Stwierdzono, że ręka ta za życia pielęgnowana, należała do cesarzowej, palec odcięto, aby zdobyć cenny pierścień, który nosiła w dniu śmierci.

Znaleziono również sprzączki od bucików księżniczki i sprzączkę od pasa, który nosił carewicz

### Egzekucja dziełem Niemców

Pewne elementy germanofilskie z otoczenia Kołczaka niechętnie widziały, że badania Sokolowa odnoszą sukces i ten ostatni, z którym byłem w ścisłym kontakcie, utrzymywał, że egzekucja została inspirowana i wykonana przez Niemców. — Niemcy usiłowali doprowadzić Mikołaja II do zatwierdzenia traktatu, zawartego w Brześciu Litewskim i do uzupełnienia paktem świętego przymierza. — Sokolow wyliczał kilkakrotnie agentów niemieckich, co do których stwierdzono, że byli w więzieniu Romanów i kręcili się dookoła cara. — Wymienił nazwisko pewnego Niemca; pełnił on w Jekaterinburgu służbę szofera i dostarczał samochodów, które przewiozły ciała ofiar w miejsce, gdzie zostały rozczłonkowane i spalone. Sokolow, wyczuwając, że jest otoczony ludźmi niechętnymi mu i obawiając się o swoje dopyty rzeczowe, a nawet o swoje życie, prosił mnie o ochronę w dniu 20 sierpnia 1919 roku.

### Marszałek Balbo u Goeringa



W czasie wizyty w Berlinie marsz. Balbo złożył wizytę marsz. Goeringowi w jego majątku w Karinhall pod Berlinem, gdzie oglądał zbiory broni myśliwskiej.

Przyrzekłem mu, kiedy chciał uciekać na wschód, że przewiozę go w pociągu misji francuskiej i że będę go chronił na miejscu pobytu. Byłem w Charbinie, kiedy Sokolow zaapelowal do mnie w tej sprawie. — Polecilem kapitanowi Gezowi, z syberyjskiego batalionu kolonialnego, aby strzelił Sokolowa i umożliwił mu wszelkimi środkami przybycie do Charbina ze swoim cennym ładunkiem.

### Dwie skrzynie

W czasie dwutygodniowego transportu z Omska do Czyty, kapitan Gez i dwóch żołnierzy nie spuszczało Sokolowa z oczu, zarówno jak i prokuratora carskiego, który z nim podróżował. I dobrze robili, bo kilkakrotnie, dniem i nocą, usiłowano wykraść obie skrzynie, zawierające ponure szczątki rodziny carskiej.

Musieli nawet cztery razy przenosić się do innego pociągu, aby w ten sposób uniknąć runicia w przepaść, dokąd zbrodniarze wtrącili dwa pociągi, którymi poprzednio jechali. Po przybyciu do Czyty, Sokolow zażądał od atamana Semienowa ochrony wobec władz japońskich, które przemocą chciały zbadać zawartość skrzyń. — Ataman, walczący wtedy przeciw bolszewikom, oddał do dyspozycji podróżnych specjalny wagon, w którym, pod dobrą strażą udali się do Charbina, gdzie ich oczekiwałem.

Zażądali ode mnie pomocy w celu pogrzebania imwych członków rodziny cesarskiej, zabitych w Alapajewsku.

Trumny ich, które najpierw znajdowały się w Omsku, a potem w Czycie, spoczywały w Kajlas pod strażą władz chińskich.

Po szeregu interwencji, władze chińskie zgodziły się na przetransportowanie zwłok na cmentarz w Pekinie.

Dietrich zdradził mi też swój zamiar przekazania szczątków, zebranych przez Sokolowa oraz dowodów, dołączonych przez śledztwo wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi, mającemu, jego zdaniem, największe prawo do tego.

Od rządu angielskiego zażądano zezwolenia na przetransportowanie skrzyń do Londynu.

### Transport do Francji

Dnia 17 marca 1920 r. Gilliard, uchodząca, dawny nauczyciel dzieci cesarskich, przebywający w Charbinie, przyniósł mi odmowną odpowiedź rządu angielskiego. Powiedziałem mu więc, że jestem gotów, jak mu to często powtarzałem, przewieźć skrzynie do Francji pod warunkiem, że Dietrich napisze mi list, w którym proponuje mi tę misję. I tak się też stało. Dnia 20 marca wieczorem Gilliard, Dietrich i jeden z jego oficerów przybyli, obciążeni trzema ciężkimi skrzyniami. Przybyli w wielkim pośpiechu, bo ścigali ich ludzie, których poznali jako tych samych, którzy ich niepokoił między Omskiem a Charbinem.

Dnia 21 marca Dietrich przyniósł mi skrzynię, dotychczas zdeponowaną w banku w Charbinie zawierającą ponure szczątki.

Ponadto wręczył mi list, adresowany do wielkiego księcia Mikołaja i spis przedmiotów, zawartych w skrzyni i walcach, obejmujących 311 pozycji.

Szczątki ciała obejmowały około 30 zwęglonych kości, trochę tłuszczu ludzkiego, który spływał ze stosu na ziemię, włosy, palec odcięty, który eksperci rozpoznali jako palec serdeczny cesarzowej.

Były tam również fragmenty klejnotów, małe ikony, resztki ubrań i obuwi, części metalowe odzieży, sprzączki do butów, sprzączka od pasa carewicza, części tkanin zakrwawionych, kule rewolwerowe itd.

W przeciwieństwie do tego, co opowiadano, nie było zębów, ponieważ, jak wspominałem, głowy były odcięte i zabrane.

Przyjąłem misję Dietricha, do mego rządu.

Nie obawiałem się ze strony Francji analogicznej odmowy jak z Londynu; uważałem misję moją za obowiązek osobisty.

### Wielki książę Mikołaj odmawia

Podczas przejazdu przez Peking, kazalem na walizach odbić pieczęć poselstwa francuskiego, aby uniknąć niedyskretnych rewizji celnych. Na pokładzie statku „L'Armand - Behic”, który wiozł mnie do Francji, powierzyłem me cenne pakunki komisarzowi pokładowemu, który umieścił je w skarbcu okrętowym.

Po moim przybyciu do Marsylii proponowano mi zdeponowanie waliz w ministerstwie spraw wojskowych, które dostarczyłoby je wielkiemu księciu Mikołajowi, ale odmówiłem chcąc sam się wywiązać ze swego zobowiązania. Przewiozłem walizy do Serre - Izard, koło Mens, w dolinie Drac. Napisałem do wielkiego księcia, który kazał mi odpowiedzieć, że uważając się oddać za zwykłego prywatnego człowieka, nie może przyjąć tego depozytu i rzucił mi przekazać go p. Giersowi, ostatniemu ambasadorowi rosyjskiemu, mianowanemu przez cara.

Pertraktacje trwały długo. — W kaplicy mojej małej posiadłości spoczywały szczątki rodziny Romanowów.

Nie mogłem się powstrzymać od refleksji, kiedy myślałem o Mikołaju II i jego rodzinie. — Trudno o lepszy przykład znalkomości możnych tego świata.

Wreszcie pertraktacje się zakończyły i na naleganie księcia Mikołaja, przekazałem depozyt, który powierzył mi Sokolow w Charbinie, p. Giersowi. Dowiedziałem się, iż zdecydowano posłać skrzynie do Wrangla, ale porażka jego plan ten unicestwiła. Później chciano je umieścić w archiwach francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Obecnie szczątki Romanów spoczywają w skarbcu wielkiego banku w jednym z krajów sąsiadujących z Francją. Nie mogę wyjawić nazwy tego kraju, ponieważ nie jest moją rzeczą odstawiać ostatnie miejsce spoczynku cesarza, który mnie zaszczycał swoją przyjaźnią — kończy nie bez patosu swą relację gen. Janin.



PAUL MORAND

# Przygoda w Pekinie

Marion Beaumont posiada najbardziej złociste włosy w Pekinie. Jest ona najbardziej pożądaną damą w stolicy, pobila nie tylko wszelkie rekordy powodzenia u mężczyzn, ale i najlepsze rodziny ubiegają się o jej towarzysztwo.

Angielski attache wojskowy jest zakochany w niej do szaleństwa. Dyrektor urzędu celnego dla niej zająłby się przemytem. Rosyjski poseł gdyby dano mu do wyboru, wolałby małżeństwo z nią, niż posadę w Anglii...

O godzinie 3-ej po południu, pod gorącym słońcem lipcowym, riksa nosi Marion Beaumont przez ulice Pekinu. Jej fularowa suknia powiewa na wietrze, bosa nogi kulisa pędzą przez rozżarzony asfalt dzielnicy poselstw. Riksha mija ciężką, dużą bramę żelazną, na której dziś jeszcze widnieją ślady kul z karabinów maszynowych z r. 1900.

Gdy mrs. Beaumont przybywa do prawdziwej dzielnicy chińskiej, poleca zatrzymać rikszę przed sklepem ze starożytnościami. Handlarze antyków z Hatan, mają swe sklepy, w niekiedy czającym się szeregu, jeden obok drugiego, tak, że cała dzielnica Pekinu wygląda, jak jeden, olbrzymi sklep.

Mrs. Beaumont nie wchodzi do sklepu, odsyła swego kulisa, przez chwilę stoi przed jakąś wystawą, po czym szybko idzie dalej.

Jens Ahlgreen przybył do Pekinu na wiosnę, w 1914 roku. — Był duńczykiem, kawalerem, miał dużo pieniędzy i ubóstwiał sztuki piękne; zamierzał zabrać się do wykopalisk, na własną rękę. Pekin jest największym gniazdem plotkarskim na świecie. Czego się nie wie, to się zmyśla. Nie ma dla tych ludzi nic niewiadomego, prócz chińskiej polityki.

Dobrze prezentujący się młodzieniec, jakim był Jens Ahlgreen, został zauważony już w godzinę po przybyciu. Jednocześnie na placu do gry w polo, na plaży, w amerykańskim poselstwie i w barze klubowym szepłano, że hotel towarzystwa wagonów sypialnych ma gościa, który nie tylko jest najlepszym tancerzem w Pekinie, ale i cenionym archeologiem. Jens Ahlgreen zaprezentował kilka listów polecających, a ponieważ taki młody i przystojny uczonej nigdy nie był tu jeszcze widziany, zrobił poprostu furorę...

Pekin obawia się każdej zaraziwej choroby, oprócz miłości...

Dwa miesiące szybko minęły i chińskie lato, mniej błyskotliwe, niż zima, przyszło nagle z południa, w postaci potężnych burz i chmur o fantastycznych kształtach. Jensowi Ahlgreen nie przypisywano dotychczas żadnej przygody miłosnej. Udało mu się wywołać wrażenie, że jest bardzo wybredny, i w każdym salonie w Pekinie zachowywał się tak samo uprzejmie i grzecznie, nie biorąc na siebie żadnych zobowiązań. Więc miał zamiar odjechać i rozpocząć prace wykopaliskowe, lecz stale powtarzał, że wskutek opieki chińskich urzędników musi jeszcze czekać w Pekinie.

Plac tenisowy stały się placami ćwiczeń. Bez zadowolenia chińczycy przyjęli wiadomość o tym, że biali walczą ze sobą. — Dzięki tym niezwykłym okolicznościom, miłość między Jensem Ahlgreen i mrs. Beaumont otoczona była bezprzykładną tajemnicą.

Mrs. Beaumont, po odesłaniu swej pięknej, białej riksy, wzięła publiczną rikszę, brudną i brzydka, ciągnioną przez spoconego kulisa, z długim warokozem.

Młoda wdowa jechała przez brudną odrapaną, cuchnącą dzielnicę miasta. Był okres deszczowy i riksha musiała omijać wielkie, błotniste kałuże.

Na końcu ulicy wznosił się zewnętrzny mur Pekinu, od setek lat prażony gorącym słońcem, jak antyczny koreański garnek.

Żaden chińczyk nie oglądał się, aby spojrzeć na mrs. Beaumont, lub zapytać, co robi europejka w tej odległej dzielnicy o tej porze, gdy jej ziomkowie spożywają lub oddają się popołudniowej sieście. Riksha zatrzymała się przed pięknymi drzwiami z czerwonej laki, zamkniętymi na zamek z mosiądzu; drzwi otworzyły się, za nimi znajdowało się długie przejście, wiodące na podwórze z dużymi oknami skierowanymi pod wystającym dachem.

Jens Ahlgreen, w chińskiej szacie z czarnego jedwabiu, stał wyczekująco. Nie było widać żadnego „boya”. Cała dzielnica spała, zmęczona upałem; tylko świerszcze cykały bez przerwy.

— Ukochany!

Ahlgreen trzymał Marion w

ramionach. Jej ciało było ciepłe i drzące z podniecenia. Pozwoliła zaprowadzić się na drugi podwórzec, leżący w cieniu, z którego nie było widać nawet nieba, gdzie splecione ze sobą krzaki bambusowe, niby dzungła, przepuszczały tylko wąskie pasma światła.

Mrs. Beaumont była — po raz pierwszy zakochana. Jak wielu innym anglikom, wystarczała jej dotychczas świadomość, że jest piękna; żyła w swej piękności, jak na samotnej wyspie; była przyzwyczajona do uważania mężczyzn za „zło konieczne”. Przyzwyczajona do dalekiego wschodu, gdzie białe kobiety są rzadkością, odrzucała miłość i szydziła z niej — dopóki bogowie się nie zemścili, zsyłając jej Jensa Ahlgreena. — Mrs. Beaumont wpadła we własną pułapkę.

— Kochanie, nie odchodź! — Od tak niedawna przychodzę tu do ciebie! Dopiero od czasu, gdy zaczęła się wojna — zaledwie miesiąc. Czy pamiętasz? Sądziłam, że mieszkasz w hotelu towarzystwa wagonów sypialnych. Jakże dziwiłam się, gdy jechaliśmy przez ulicę Moman i przez Bramę Bębnow! — Ach, ten mały domek pośród drzew, te kwiaty, lotosu w dzbankach, te ryby o tiulowych ogonach, te osfaltowe podwórza i trawiaste dachy, grożące zapadnięciem przy pierwszym deszczu — wszystko to jest teraz moim całym życiem! — tak mówiła mrs. Beaumont.

— Tajemnicze uliczki Yame'nu, te pociemniałe malowidła o barwie starych liści tytoniowych, pokrytych cynobrem, te splecione dachy — wszystko to

jest atrybutem Wschodu dla najpiękniejszych z pięknych. — Wszystko to ofiaruję kobiecie, którą zachowam dla mnie i której się nigdy nie wyrzeknę. — A wojna, która rozdzieliła cały świat, nas połączyła! — Tak mówił Jens Ahlgreen.

Objął znów mrs. Beaumont i posadził ją przy stole, na którym stał serwis herbaciany i talerzyki z nasionami lotosu, białymi i twardymi, jak orzechy.

Gdy Marion odchodziła, Ahlgreen wyznał, że jeszcze tego wieczoru opuści Pekin.

— Nie teraz, kochanie. Nie masz chyba serca mnie opuścić! Pomysł o równinach nad Marną, o Mazurskich jeziorach, gdzie już setki i tysiące mężczyzn zginęło i są na wieki oderwani od swych ukochanych. O! Spójrzaj...

Mrs. Beaumont zadrżała. Olbrzymia chińska wrona unosiła się w powietrzu z cichym krakaniem, brzęcącym jak ostrzeżenie losu.

— Czy się pobierzemy, gdy wrócisz? — spytała nagle, jakby pewność daty mogła uspokoić burzę wielkiego bólu.

— Byłoby to największym szczęściem, jakie mogę przeżyć! Jadę dziś do Szanghaju, gdzie odbiorę z urzędu celnego moje naukowe instrumenty. Następnie mam przed sobą dwutygodniową jazdę konno. Wrócę uajpóźniej za miesiąc.

Spojrzała na Ahlgreena. — Oczy jego stały się twarde; czuła, że ma przed sobą jakiś cel, dąży do... Jakaś myśl przemknęła jej przez głowę:

— Ty mnie nie opuszczasz, aby iść na wojnę?

Jens Ahlgreen — uśmiechnął się.

— Jesteś przecież „sal neutre” — rzekł po francusku.

Mrs. Beaumont po raz ostatni spoczywała w objęciach młodzieńca. Objmował ją, jak najcięższy owoc drzewa, którego się nie zrywa, bo jest najcenniejszy...

Pewnego wieczoru mrs. Beaumont wróciła z koncertu przejazdki do świątyni Niebios; na murach jej domu lśniło krwawe słońce poprzez fioletowe chmury. Jensa nie było już od miesiąca i przez cały czas nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. A raczej tak — amerykańscy przyjaciele spotkali go — tego dnia, gdy powiedział jej, iż jedzie do Szanghaju — w pociągu, jadącym na północ. Dlaczego ją okłamał?

Tego wieczoru był obiad w rosyjskim poselstwie. Ponieważ powiedziano sobie na ucho wszystko, co można było zmyślić o obecnych, wzięto pod szkło powiększające nieobecnych.

— Czy właściwie ktoś słyszał o Ahlgreenie?

— Nie, nikt...

Prawdopodobnie jest on również tylko poszukiwaczem przygód — rzekł belgijski attache wojskowy.

— Dlaczego tak sceptycznie, ekscelencjo? — nie mogła się powstrzymać od uwagi mrs. Beaumont.

— Droga pani, ten duńczyk ze swą misją naukową, o której nie wie jego własne poselstwo, nie zrobił na mnie dodatkowego wrażenia — jeżeli mam być szczerą.

Rozmowa skierowała się na antyki. Jeden z panów opowiadał, że zbiera futra, inny broń, trzeci rysunki tuszem.

— Ponieważ jesteście między sobą, pokażę państwu osobliwy okaz — rzekł rosyjski minister, wyciągając z kieszeni kluczyki. Otworzył safes i wyjął z niego paczkę, zawiniętą w chiński jedwab. Powoli rozwiązał supełki swymi czerwonymi, reumatycznymi palcami. Na górze leżały jakieś papiery.

— Musi to być cenny okaz, gdyż podróżuje z paszportem — zauważył ktoś z obecnych.

— Chińczycy mają zawsze dla swych pięknych okazów do wody identyczności, w których znajdują się nazwiska kolejnych właścicieli.

— Ten okaz miał tylko jednego właściciela i jeżeli nie rozwijam dalej tej paczki, to dzieje się to dlatego, że chcę, aby państwo w spokoju strawili obiad. Ten przedmiot należał do tego Ahlgreena, o którym przed chwilą mówiliśmy. To jest jego głowa!

Wśród pozostałych papierów można było rozpoznać pokrytą piaskiem, z mumifikowaną suszą pustynią — czarną masę.

Ahlgreen był oficerem szpiegiem — mówił dalej rosyjanin. — Dowiedzieliśmy się o tym z przejętej depechy. — Polecono mu udać się w okolice tunelu, gbok jeziora Bajkałskiego i wysadzić w powietrze kolej transsyberyjską. Zawiadomiliśmy kilka wernych szepców mongolskich o tym, że znajduje się on w drodze do tego miejsca. Jako oznakę uczuć wiernopoddanych, przysłał mi dowódcę jednego z tych szepców, przez zaufanego człowieka, głowę naszego niezrównanego tancerza.



1. Jak już donosiliśmy Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, przebywającemu w Laurancie, złożył wizytę następcą tronu włoskiego książe Piemontu. Zdjęcie przedstawia P. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Mościckiego w czasie rozmowy z ks. Piemontu w willi St. Michele. — 2. Do Kopenhagi przybyli na kilkutygodniowy pobyt ks. Juliana i ks. Bernard wraz z córeczką Beatrycą, która towarzyszyła swoim rodzicom w przenośnej koszykowej kolicy. — 3. Nawet walka na syfony nie pomaga na obecne tropikalne upały. — 4. Słynny zegar brzeski, prawdziwy cud mechaniki, który w ciągu godziny pokazuje obrót sklepienia niebieskiego oraz fazy księżycy i słońca, a który już od 100 lat funkcjonuje bez defektu, został obecnie sprzedany do Ameryki i będzie zainstalowany w Nowym Jorku.



## WALKA O ZDROWIE CZŁOWIEKA

Małżeństwo kobiet,  
chorych na serce

Na kwestię małżeństwa kobiety, chorej na serce, należy patrzeć z dwóch stron. Małżeństwo, jako takie, nie może być wzbronione kobiecie o chorym sercu. Pożycie samo nie wywrze szkodliwego wpływu, zwłaszcza gdy będzie szczęśliwe. Niebezpieczną może być jedynie ciąża i połóg. Rozpowszechnione jest mniemanie, że ciąża i połóg mogą mieć fatalne skutki dla chorej na serce. Małżeństwo więc takie powinno pozostać bezdzietne.

Pogląd ten jest co najmniej przedziwny. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę rodzaj cierpienia, choroby serca bowiem bywają różne i w różnym stopniu niebezpieczne. Najczęściej znana laikom wada kłapki sercowej, powstająca skutkiem ostrego lub przewlekłego reumatyzmu, nie powoduje zwykle komplikacji podczas ciąży. Mogą natomiast wystąpić niepożądane objawy podczas rozwiązania.

Gorsze skutki mogą nastąpić przy cierpieniach serca, połączonych z osłabieniem mięśnia sercowego. W takich wypadkach możliwe są powikłania, groźne dla zdrowia rodzącej.

Rozumie się, że należy odradzać małżeństwo kobietom, cierpiącym na mocne osłabienie lub wadę organiczną mięśnia sercowego. Na szczęście wypadki takie nie należą do częstych.

Lekkie zakłócenia funkcji sercowych nie stanowią naogół przeszkody do zawarcia przez kobietę związków małżeńskich. Kobiety takie powinny jednak poradzić się w każdym wypadku lekarza, zanim zdecydują się na małżeństwo.

Hydroterapia i kąpiel  
powietrzna

Kąpiel powietrzna rywalizuje ostatnio z hydroterapią. Jest to słuszne. Zimna woda jest doskonałym środkiem leczniczym, znanym i cenionym. Posiada jednak obok zalet również braki właśnie w swej temperaturze. Zimna woda jest szkodliwa dla osób, skłonnych do przeziębienia i katarów, dla ludzi starszych i cierpiących na arteriosklerozę, dla anemicznych i chorych na serce. Poza tym nie można pozostawać długo pod jej działaniem, nie zniesie tego najsilniejszy organizm.

Jedną z głównych reguł hydroterapii głosi: Im chłodniej, tym krócej.

Dla utrzymania jednak równowagi w funkcjach organizmu potrzebne są czasem dłuższe trwające podniecia. W takich wypadkach zaleca się mechaniczne bodźce i kąpiel powietrzna, która znajduje teraz coraz częstsze zastosowanie, będąc istotnie bardzo celowym środkiem. Mniejsza w porównaniu z wodą zdolność pochłaniania ciepła przez powietrze, umożliwia dłuższe przebywanie na nim. Działanie na skórę jest stosunkowo łagodne. Stosowane jednak przez dłuższy czas daje znaczne wyniki. Przypuszczenia, że kąpiel powietrzna, pobudzając funkcje skóry, powoduje szybszy obieg krwi i intensywniejszą pracę systemu nerwowego.

## Kopciuszek u stóp Krynicy

## Zapoznane i zapomniane uzdrowisko

Muszyna, w sierpniu.

U stóp królowej uzdrowisk polskich przycupnęła jak kopciuszek mała małopolska miejscina, zapomniana przez rząd, a zaniedbana przez zarząd miejski. A warto o niej pomyśleć! Wśród ludu chodzi gadka, że stolica — w trosce o Krynice — nie chce jej stwarzać konkurencji, a dlatego rajcowie miejscy nie dbają o swe gniazdo, to ich tajemnica. I dlatego żołądzkowcy, żółciowcy i „inne wewnętrzne kaleki“ z Łodzi i Lwowa, Wilna i Poznania, Katowic i Warszawy itd. itd. ze swymi bólami jadą do Krynicy, nie zwracając uwagi na mizerną miejscinę. Bo rzeczywiście przed stawia ona obraz zaniedbania, brzydoty i niczym nie jest zdol

na zatrzymać turysty. Gdy wysiadłem tu, za namową znajomych, zlorzeczyłem na czym świat stoi, a czulem się, jak skazany na przymusowy pobyt. — Nie wiele brakowało, a zebrałbym swe manatki i wyjechał choćby... do Łodzi. Zmęczony jednak długą podróżą postanowiłem odsapnąć przez noc i, w myśl rosyjskiego przysłowia: „utro wieczera mudreniej“ po wziąć decyzję następnego ranka. Niewiadomo kiedy i jak ktoś złapał moje walizy i za chwilę w jakimś pensjonacie (wówczas było mi wszystko obojętne) zasnąłem kamiennym snem, który trwał 12 godzin z okładem. Orzeźwiająca kąpiel w rzece, piękna pogoda, smaczne śniadanie złożyły się na to,

że myśl powrotu stała się jakaś błada. Zjawiło się niezdecydowanie.

Po krótkim namyśle wyszedłem „w teren“ na zwiady. Teraz dopiero okazało się, że spałem w sąsiedztwie elektrowni i w normalnych warunkach pykanie pary nie pozwoliłoby zmrużyć oka. Nadmiar złego o kilka metrów dalej przystanek kolejowy z zatrzymującymi się pociągami do i z Krynicy, gwizdem, zgrzytem i sapaniem lokomotyw bszarpały nerwy do reszty. Za torem miejscina, jak setki podobnych, z kościołem, rynkiem, centralną arterią komunikacyjną, biegnącą przez środek miasta, a stanowiącą od cinek szosy Żegięstów — Krynica, kilkadziesiąt chaotycznie

rozrzuconych domków, przedzielonych zaułkami, pełnymi kurzu podczas suszy, a błota po deszczu. W tych dniach rynek robi toaletę, ulica jest szabrowana i ugniatana parowym walcem. W ten sposób jeszcze w tym sezonie ma powstać piękna arteria. Ano, zobaczymy.

Kurz i zgiełk sprzedawców ulicznych; targi, dochodzące ze sklepików, których jest chyba więcej niż domów od ulicy, wyprzedzają mnie poza miasto. — A ponieważ miasto jest tak wielkie, że gdy w jednym jego końcu ktoś kichnie, to w przeciwnym mu zyczą zdrowia, po kilku minutach — po gruntownym poznaniu grodu — znalazłem się na peryferiach.

Położona w widłach Muszynki i Popradu, z jakiegokolwiek wzgórza, które podnóżami wkraczają do miasta — Muszyna przedstawia się w dość korzystnych barwach. A gdy z pewnej wysokości, w rozległej perspektywie, ukazał się czar gór, się wesoło skaczących z kamienia na kamień strumyków, zieleń łąk i lasów niechęć moja początkowa ulciała jak dym z papierosa i... postanowiłem tu spędzić urlop.

Tak, ale lekarz kazał mi odbyć kurację w Krynicy i w tym celu na długo przed rozpoczęciem urlopu studiowałem prospekty i cenniki, zestawiałem wartość wód i kąpiel różnych uzdrowisk krajowych i zagranicznych, a o Muszynie nawet nie śniło mi się nigdy. Trzeba było wobec tego poznać urządzenia miejscowe i skuteczność zabiegów.

Urządzenia zdrojowiska — bar dzo prymitywne. W drewnianym budynku bierze się kąpiele mineralne, okłady borowinowe, tutaj też jest pijalnia wód z dwóch źródeł, sączących się przez zwykły kran nad zlewem, jaki się znajduje w kuchni każdego skanalizowanego domu. O skuteczności zabiegów wiele mówią wyleczeni, lub kończący kurację. Ja dopiero zaczynam. W prospektach stwierdza się na równi z krynickimi, a nawet niektórymi zagranicznymi. Poza tym wody Popradu zawierają tak wiele soli mineralnych, że lekarze bardzo zalecają kąpiele rzeczne. No, a tych kąpiel każdy może używać bez ograniczeń i o każdej porze; a czynią rzekomo cuda.

Po takim wywiadzie o Krynicy już nie myślałem. Z jakiegoś wznieślenia, skąd Muszynę widać, jak na dłoni, upatrzyłem sobie przytułony do zbrocza górskiego domek, zwróciłem się do jego właściciela i znalazłem azylum. Łatwość korzystania z zabiegów, góry, lasy, łąki, woda — a wszystko tak blisko, że tylko ręką sięgnąć — cudna pogoda, a przede wszystkim, co należy szczególnie podkreślić, niczem nie skrepowana absolutna swoboda (o której nie można nawet marzyć w Krynicy, kiedy dzień cały można prawie spędzić w kostiumie kąpielowym, czy to przy zejściu do Popradu, czy wdrapując się na jakieś wzgórze — wszystko to są czynniki, które predystynują Muszynę na idealny wprost zakątek, gdzie można znaleźć równowagę ducha i zwiotczałym mięśniom nadać prężność stalowych lin.

Miecz. Fabiszewski

## Zanim zjawi się lekarz

## Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach

W wypadkach krwotoku z ust należy zawsze przypuszczać istnienie choroby płucnej, a czasami cierpienia natury sercowej. Wobec tego, że wszelki wstrząs powoduje krwawienie, należy choremu zapewnić bezwzględny spokój. Chory powinien jaknajmniej mówić. Zanurzenie rąk i nóg w ciepłej wodzie powoduje odpływ krwi z klatki piersiowej i osłabienie krwawienia. Daje się również w tym celu choremu do picia małymi łykami słoną wodę (łyżeczka soli na szklanek wody) oraz małe kawałki lodu. Krwawienie słabnie pod wpływem zimnych okładów na serce. Najlepiej stosować je w postaci woreczka z lodem. Należy bezwzględnie unikać alkoholu, kawy i herbaty, które podnoszą ciśnienie krwi.

Gdy chory splota krew brunatną, czarnej barwy, to objaw ten świadczy, że krwawienie po

chodzi z żołądka. W tym wypadku wskazany jest również absolutny spokój oraz nieprzyjmowanie pokarmu, ponieważ przy czyną krwawienia jest przeważnie wrzód, przy którym należy unikać podrażnienia, jak przy zewnętrznej ranie. Choremu można jedynie dawać kawałeczki lodu, których nie połyka, lecz po rozpuszczeniu się w ustach wypłuka. Kładzie się woreczki z lodem na brzuch.

W wypadku ataku epilepsji układa się chorego na miękkim posłaniu, usuwając wszystkie przedmioty, o które mógłby się podczas drgawek zranić. Skaleczeniu języka zapobiega złożona w kilkoro chusteczka, wsunięta między zęby. Choremu nie należy dawać żadnego napoju, ani przeszkadzać siłą drgawkom. Po ustaniu ataku należy choremu zapewnić spokój.

Złamanie kości poznaje się po zmiennej postaci członka i wielkiej bolesności. Najważniej-

szą w takich wypadkach rzeczą jest unieruchomienie złamanego członka, który umieszcza się pomiędzy dwiema deseczkami i owija mocno bandażem lub ręcznikiem. Pod deseczki kładzie się watę, o ile zaś nie ma jej pod ręką, można użyć siana, słomy lub mchu. Podściółka taka jest konieczna ze względu na mogące nastąpić poranienie skóry przez drzewo. Przy omdleniu objawem którego jest nagła błądność, połączona często z utratą przytomności i osłabieniem pulsu, następuje odpływ krwi z mózgu. W cięższych wypadkach wystarczy leżąca pozycja chorego i dopływ świeżego powietrza, aby chory poczuł się lepiej. Przy cięższych omdleniach należy unieść nogi chorego w górę, aby umożliwić dopływ krwi do mózgu. Stosuje się również tarcie skóry zwłaszcza na dłońiach i podeszwach. Gdy środki te nie pomagają, należy stosować sztuczne oddychanie.

## Jak zwalczyć robactwo

## straszną plagę naszych mieszkań

Plaga robactwa w mieszkaniach powstaje przeważnie skutkiem obecności drobnych zwierząt: królików, świnek morskich i t. p. Legowiska ich są zwykle siedliskiem mnóstwa pluskw. Obecność robactwa w mieszkaniach świadczy o nieprzebieganiu czystości. Bardziej jednak przykrą jest jego rola jako roznoścy chorób.

Pluskwy i pchły przeszkadzają spać osobom, przyzwyczajonym do czystości. Na Wschodzie oraz w krajach z ciepłym klimatem wypadki przenoszenia chorób przez owady i robactwo domowe należą do bardzo częstych. U nas szczególnie szkodliwe są pod tym względem muchy, roznoszące zarazki tyfusu i dezynтерии. Możliwe jest również przenoszenie przez nie zarazków cholery. Dzieje się tak, ponieważ muchy obsiadają ekskrementy chorych i przenoszą je na swoje ciele, głównie na nóżkach. Poza tym pchły mogą przenosić zarazki dżumy, wszy — tyfusu plamistego, a pluskwy — żółtej febry.

Teplenie owadów i robactwa utrudnia ich niezwykłą zdolność rozmnażania się. Mucha składa w ciągu letniej pory

cy najmniej 10 razy po 80—100 jajeczek, z których po upływie 2—3 tygodni wychodzą doskonałe owady. W ten sposób jedna mucha, która przeżyła zimę, może spłodzić kilka milionów potomków.

Teplenie much musi się zaczynać od usuwania gnoju, śmieci i odpadków kuchennych, po czym oczyszczone miejsce należy polać mlekiem wapniowym lub chlorkiem wapna. W mieszkaniu można uchronić się od much, zasłaniając okna siatkami z drutu i rozwieszając papier, pokryty lepka trującą masą. Poza tym stwierdzono, że muchy szukają pomieszczeń, pomalowanych niebieską farbą. Przed komarami chronią tiulowe zasłony w oknach. Larwy pcheł i pluskw trzymają się najchętniej w szparach podłóg i materacach, gdzie można je wytepić odpowiednią dezynfekcją.

Pluskwy trzymają się najczęściej w ramach obrazów i drzwi, w drewnianych sprzętach i listwach. O ile nie rozmnożyły się za dużo, można je wytepić, smarując sprzęty naftą. Pasta do posadzek, zawierająca terpentynę, teple pchły, kryjące się w szparach.

O pluskwach pisał jeszcze

nadmieniłem, że chętnie przenoszą się z miejsca na miejsce, z mieszkania do mieszkania, pędzone głodem i potrzebą ciepła. Dwa środki mogą przeszkodzić tym wędrówkom. Pierwszy polega na uszczelnianiu szpar pomiędzy podłogą i ścianami. Należy oderwać w tym celu listwę, podłożyć warstwę waty i przybić ją ponownie, oblawszy uprzednio obficie naftą. Druga procedura polega na posmarowaniu ścian w pobliżu sufitu mieszaniną oleju terpentynowego i kreozolu. Pluskwy nie przekroczą pomalowanej przestrzeni, biegnąc obok. W kątach, gdzie się stykają posmarowane pasy, przykleja się glansowany papier, zakończony również papierowym lejkiem. Pluskwy nie mogą się utrzymywać na gładkim papierze i wpadają do lejka, gdzie giną głodową śmiercią. Pułapka ta chroni przed pluskwami wędrującymi przez sufit.

Jednorazowe posypanie tak zwanego proszku dalmackiego ogłusza jedynie pluskwy. Dopiero stosowanie go przez dłuższy czas uśmierca owady.

O ile pluskwy rozmnożyły się w bardzo dużej ilości, można je wytepić jedynie za pomocą chemicznej dezynfekcji.



# Śmiertelna trwoga w zatoce Perskiej

## Niesamowite przeżycie żołnierza angielskiego

Przylaczający, wilgotny upał Perskiej zatoki wisiał nad naszym okrętem. Wybrzeże Bandar Dilan zniknęło w jaskrawym świetle palącego słońca; żelazne poręcze były tak rozpalone, że nie można było ich dotknąć.

— Czy pan mi uwierzy, że robi mi się zimno, gdy widzę to wybrzeże? — usłyszałem jakiś głos obok mnie.

Obejrzałem się zdumiony. Nie omyliłem się. Wszyscy pasażerowie leżeli bez sił na leżakach; zaledwie zdobywali się na wysiłek łkania zimnych napojów. Tylko osobliwy cudzoziemiec, którego wczoraj wieczorem widziałem już w jadalni, zdobył się na energię stania w słońcu. Lecz i jemu upał zaczął widocznie umysł. Zimno, powiedział, zimno w tym piekielnym żarze!

Kiwnął głową, gdy ujrzał moje pytające spojrzenie.

— Brzmi to dziwnie, gdy mówię, że przy 50 stopniach w cień robi mi się zimno; ale gdy usłyszy pan moją historię, przyzna mi pan rację. Czy słyszał pan już kiedyś o przemytnikach broni w Perskiej zatoce?

Przypomniałem sobie. W poprzednich latach na tych wodach, uprawiano najodważniejszy i najrzeczniejszy przemyt.

— Było to kilka lat temu — rzekł cudzoziemiec, w którym na pierwszy rzut oka można było poznać byłego żołnierza. — Wówczas arabscy przemytnicy przewościli broń za setki tysięcy funtów, do Behudżystanu i Afganistanu. Władze angielskie bardzo ostro walczyły z tymi ludźmi, i kogo schwytano na gorącym uczynku, tego od razu rozstrzelano, aby dać odstraszający przykład. Ale w Persji i w Afganistanie płacono fantastyczne sumy za kontrabandę i chciwość arabskich przemytników przewycięzała obawę przed angielskimi barkami rządowymi i strażą przybrzeżną.

Naturalnie, nie można było poprostu przewozić broni przez zatokę, żołnierze za dobrze jej strzegli. Skrzynie z cenną zawartością przybywały na małych łódeczkach z Arabii, a na wybrzeżu przejmowały je prawdziwe małe armie afganistańskich i perskich band. Ci ludzie musieli przebyć drogę, liczącą często tysiąc mil, aby się dostać na wybrzeże, a ponieważ przybywali z końmi i wielbłędami i droga biegła przez pustynię, konieczne było zabieranie dużych zapasów pożywienia dla zwierząt. Na wielkich płaszczyznach, pokrytych trawą, w pobliżu wybrzeża, ustawione były potężne snopy siana i powracające karawany zaopatrywały się w dostateczną ilość paszy.

Angielskie władze wiedziały o tym. Gdyby było możliwe zniszczenie zapasów siana na wybrzeżu i spustoszenie pól, przemyt musiałby ustać. Ale jak dostać się na wybrzeże? Bandyci strzelali do każdego białego, który się do nich zbliżał. A strzelali już wówczas bardzo dobrze, i prawie zawsze trafiali.

Może pan więc sobie wyobrazić, jak mi było na duszy, gdy otrzymałem polecenie, abym w przebraniu dostał się na wybrzeże i zniszczył zapasy trawy i siana. Generalł pożegnał się ze mną z wielką powagą.

— Jest to niebezpieczne zadanie. Jeżeli się uda, otrzyma pan awans. A jeżeli nie...

Generalł nie dokończył. Rozumiałem bardzo dobrze. Jeżeli

nie... oznaczało to okrutną śmierć, gdyż afgańscy przemytnicy napewno wpierv będą torować swego śmiertelnego wroga, zanim go zamordują.

Podczas bezksiężycowej nocy wyładowałem przy wybrzeżu Bandar Dilan; jest to ten wąski pasek lądu, tam na przodzie. Moim ludziom na barce kazałem krążyć między dwiema rafami, które można zobaczyć z morza i z lądu. Polecilem im, aby za pięć dni, jeżeli w ciągu tego czasu nie wrócę, przybyli na ląd z kilkoma karabinami maszynowymi, aby poszukać mnie, a raczej mego trupa.

Zabrałem środki żywności na sześć dni, lonty i amunicję. Przeżyłem już wiele niebezpieczeństw, ale serce moje biło mocno, gdy w głębokiej ciemności skradałem się po wybrzeżu. Moje przebranie za afgańczyka, nie mogło zmylić czujnych oczu tuziemców. Jeżeli gdziekolwiek znajdowałby się ich oddział, w oczekiwaniu na transport, byłbym zgubiony. W odległości 50 metrów ujrzałem niewyraźną sylwetkę snopu siana. Jak blisko i jak daleko jednocześnie! Wypełnienie mego polecenia wydawało mi się niemożliwe.

Usłyszałem jakiś szmer. Trap, trap, trap... kroki! Rzuciłem się na ziemię, między dwa wielkie kamienie. Oddychałem tak głośno, że zdradziłbym się, gdyby ludzie ci nie rozmawiali ze sobą. Ujrzałem w odległości dwóch metrów ciemne postacie. Przyluliem się do kamieni. Postacie zatrzymały. Czy mnie zauważono? Ująłem w rękę rewolwer. Żywego mnie nie dostaną. Strzał w skroń jest w każdym razie lepszy, niż powolna śmierć z rąk dzikusów!

Postacie posunęły się dalej, widocznie mnie nie spostrzeżono. Wpadła mi do głowy zbawcza myśl. Muszę się ukryć tam, gdzie mnie nie znajdą: w snopie siana.

Jak długa może być odległość pięciuset metrów! A może było to tylko 300 metrów? Wydawało mi się, że już przebyłem tysiące mil od brzegu... Wreszcie przybyłem. Miałem szczęście. Snop nie był strzeżony. Przemytnicy przecież nie mogli przypuszczać, że biały będzie tak szalony, i tu się przekradnie. Próbowałem umocować lont. Lecz po paru minutach przerwałem pracę. Było całkiem spokojnie, nie poruszał się nawet wiaterek. Ja zaś potrzebo-

wałem wiatru, wielkiego wiatru, któryby pędził dalej płomień i pomógł mi w mej pracy. Lepiej będzie czekać. Może następnej nocy. Usadowiłem się wygodnie na snopie, w pobliżu otworu, przez który przenikało świeże powietrze. Głowa bolała mnie, przypominałem sobie, że słyszałem kiedyś o katarze z siana, po tym usnąłem...

Gdy obudziłem się, był jasny dzień. Ostrożnie wyjrzałem. W odległości kilometra obozował oddział afgańczyków. Słyszałem nawet ich głosy. Dziś w nocy muszę rozpocząć za wszelką cenę. Nie mogę ryzykować jeszcze jednej nocy. Zjadłem coś pospiesznie i przekonałem się, że posiadam jeszcze spory zapas wody.

Przed wieczorem miałem chęć krzyknąć z radości. Wiatr, wiatr! Z morza nadchodził orkan, odpowiadający moim planom. Wszystko przygotowałem. Oddział afgański szycował się widocznie do nocnego przemytu. Przeszkodzę ich zamierzeniom.

W tych okolicach wcześniej robi się ciemno. O godzinie siódmej założyłem lont i zapaliłem go. Lecz palił się powoli i afgańscy musieli coś zauważyć. Palili się już cały snop i ludzie nadbiegli, krzycząc dziko. Dokąd? W takich chwilach rozstrzyga instynkt. Najrozsądniej byłoby pobiec ku wybrzeżu, może czeka gdzieś moja barka. Lecz instynkt ostrzegł mnie, abym tego nie czynił. Przede wszystkim będą mnie szukać na wybrzeżu. Pobiegłem szybko w głąb lądu, w ciemność.

Ogień zapalił trawę na ziemi, a była ona tak wysuszona, że płonąła jakgdyby polana naftą. Przemytnicy nie szukali już sprawcy; chcieli zabezpieczyć siebie i swoje zwierzęta. Biegłem kilka kilometrów, wciąż czując śmierć za plecami i wreszcie — całkiem wyczerpany upadłem obok kupy kamieni. Gdy się odwróciłem, opanowało mnie nagłe nieludzkie przerażenie. Zgubiłem zapas wody...

Nie mieć wody pod promieniami słońca Perskiej zatoki — to powolna śmierć w męczarniach. Cóż uczynię? Chciałem uratować sobie życie i pobiegłem ku pewnej śmierci.

Jak dostać tutaj wodę? Droga do wybrzeża, do mej zbawczej barki, jest zamknięta. Wybrzeże jest morzem ognia, a gdy ogień wygaśnie, rozwścieczeni przemytnicy zemszczą się na

sprawcy. A posuwać się w głąb lądu? Nie ma tam żadnego źródła — wiedziałem o tym z dawnych pochodów. Tylko na wybrzeżu jest woda i przeklęta trawa, której zawdzięczałem moje straszne położenie. Wcale nie wpadło mi wówczas na myśl, że sam jestem winien swe mu nieszczęściu.

Na razie najważniejszym było to, aby przygotować się do przetrwania nadchodzącego dnia. Po długich poszukiwaniach znalazłem małe schronienie, jaskinię, której nie można było ujrzyć ze strony wody. Jeżeli będę miał szczęście, nikt mnie nie zauważy.

Nie będę panu opowiadał, jak minęły następne dwa dni. Nie mogłem wyjść z jaskini, do której powoli zbliżali się afgańczycy. Do dziś nie wiem, dlaczego mnie nie wykryli; zresztą traciłem wciąż przytomność z pragnienia i nie mogłem rozsądnie myśleć.

Było to w maju i upał był tak wielki, że w ciągu 24 godzin będę musiał zginąć z pragnienia, jeżeli nie zdobędę wody. I w tej sytuacji, ponieważ nie miałem nic do stracenia, a wszystko do zyskania, dojrzałem we mnie szaleńczy plan: trzeba ukraść afgańczykom naczynie z wodą.

Później, gdy zastanawiałem się nad tym przeżyciem, sam nie mogłem go zrozumieć. Musiałem być tak spragniony i zrozpaczony, że szaleństwo tego przedsięwzięcia wcale nie doszło do mej świadomości. Afgańczykowi ukraść wodę!... Ale ja zaryzykowałem i wygrałem. W jakimś delirium przekradłem się do obozu, działałem przy pomocy owego szóstego zmysłu, który niekiedy umożliwia nam niezwykle wyczyny. Wczołgałem się w sam środek obozu; wszyscy afgańczycy spali, nawet strażę posnęły, trzymałem w rękach skórzany worek z wodą i piłem, piłem...

Nie chciałem ryzykować i nie zabrałem worka z wodą z obozu. Mogłoby mnie to zdradzić, a ponieważ dotychczas udawało mi się, sądziłem, że uda mi się również dostać na moją barkę. Ostrożnie wykradłem się z obozu. Niech Bóg błogosławi mojemu afgańskiemu sen!

Tej nocy wszystko mi się udało. Niepostrzeżony minąłem warty i poprzez spaloną, czarną ziemię, dostałem się na rafę, za którą czekała niała moja barka.

Barki nie było!

Przelarłem oczy. Wszystkie przeżycia tej nocy: wyprawa do obozu wrogów, woda... wydawały mi się snem. Barka musi przecież tu być! Wydałem ludziom polecenie, aby przez pięć dni krążyli obok tej rafy.

Ale coż z tego. Byłem opuszczony, sam w matni bez wyjścia. Nie miałem już jedzenia ani wody. Poczulem dziwną objętność. Teraz mogą mnie schwytać; straciłem chęć do walki.

Dwie łódki przybiły do brzegu. Już chciałem zerwać się i pokazać ludziom, lecz jeszcze w porę się opanowałem. Nie byli to moi ludzie, ale przemytnicy. Przekłeci niech będą! Muszę się jeszcze przyglądać, jak wynoszą skrzynie z amunicją na ląd. A więc cała moja praca i poświęcenie — są daremne?

Ale teraz ujrzałem coś i rzeczywiście krzyknąłem: Moja barka się pokazała. Dzielni chłopcy! Chcieli tylko przepuścić te dwie łódki, nie wzbudzając podejrzeń, aby mnie nie narażać na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Nie przypuszczają naturalnie, że tu jestem. Jak zwrócić na siebie ich uwagę? Przemytnicy udali się na ląd, tylko jakiś chłopiec pozostał w łódce na straży.

Naprzód! Zrobiłem ostrożnie nurka, chcąc się zbliżyć do barki. Ale zrobiłem błąd. Tym razem nie udało mi się; może ten strażnik był mniej śpiący od innych afgańczyków? Strzał! Coś gwizdnęło mi koło ucha; płynąłem z całych sił. Na lądzie rozpoznałem się wielki ruch; ten chłopak, swym strzałem zwałił na wybrzeże cały obóz. Teraz usłyszałem rytmiczne tak-tak... naszego karabinu maszynowego. Wielkie Nieba, gdy dostanę się w linię ognia barki, zastrzelę mnie moi ludzie!

— Nie strzelać! — krzyknąłem z całych sił i w tej chwili poczułem głuche uderzenie w głowę i straciłem przytomność.

Obudziłem się znacznie później w szpitalu i to, co teraz nastąpi, sam usłyszałem od moich ludzi. Jeden z ludzi na barce usłyszał mój krzyk i kazał zaprzestać ognia, ale wówczas byłem już ranny i poszedłem pod wodę. Życie zawdzięczałem tym dzielnym chłopcom, którzy skończyli do wody, nie troszcząc się wcale o afgańskie kule, bowiem w obozie dopiero teraz zrozumieli, co się dzieje i strzelali, jak opętani. Chłopcy wyciągnęli mnie z wody nieprzytomnego i zranionego zabrali do szpitala. Opowiadali mi, że nie czekali już obok rafy, gdyż pięć dni minęło i przygotowywali się do wypadu na ląd, aby mnie szukać.

— Pięć dni? — spytałem zdumiony. — W jaki sposób pięć? Przecież byłem tam tylko trzy dni.

Wówczas dowiedziałem się, że nie trzy, ale pięć dni byłem na lądzie. Nie dwa, ale cztery dni leżałem w jaskini, nieprzytomny z pragnienia.

Wkrótce otrzymałem awans. Miałem szczęście, to wszystko. Ale zawsze, gdy widzę ten brzeg, Bandar Dilan, robi mi się zimno, nawet przy takim upale, jak dzisiaj. Czy pana jeszcze to dziwi?

Potrząsnąłem przecząco głową. A ponieważ patrzyłem z boku na mego towarzysza podróży, widziałem głęboką, czerwona bliznę, ciągnącą się ukośnie na tyle jego głowy.

J. Siegfried.

### ROZKOSZE „LODOWE“



w upalne dni sierpniowe



# W IMIĘ MORALNOŚCI

rozgorzała walka pomiędzy „skandaliczną” Simone Simon a stowarzyszeniami amerykańskich kobiet

Gdy spotykają się obecnie dwaj mieszkańcy Hollywood, można być pewnym, że rozmowa ich zacznie się od słów:

— Biedna Simone! Ktoby przypuszczał, że ta głupia historia z kluczami skończy się tak smutnie? W samej rzeczy, nikomu nie przeszłoby przez myśl, że zawrotnej kariery młodej paryżanki położy kres nieopatrznie i dość naturalny postępek.

Cóż się stało tak niezwyklego?

Cała prasa nie tylko amerykańska, lecz również europejska, doniosła w swoim czasie o przygodzie Simone Simon. Gdy wróciła z wyczasów, spędzonych we Francji, stwierdziła, że jej sekretarka, panna Sandra Martin podjęła z banku na jej rachunek 11.000 dolarów. Nie sfałszowała czeków, skorzy stała jedynie z plenipotencji, ja kieć udzieliła jej Simone przed swoim wyjazdem.

Artystka wytoczyła sekretarce proces i sąd wyznaczył termin rozprawy.

Gdy w Hollywood dowiedziano się o incydencie, znawcy stosunków kinowych potrząsnęli głową:

— Te sekretarki nie są tak głupie, żeby dopuścić się nadużycia zaufania i spokojnie czekać, aż je aresztują. Jest to niepodobne do prawdy... Musi kryć w sobie coś podejrzanego.

## Pierwsze ostrzeżenia

Znawcy nie mylili się. Przed rozprawą uwięziona sekretarka zażądała widzenia z Simone.

Rozmowa, jak się później dowiedziano, miała następujący przebieg:

— Słuchaj, Simone, ostrzegam cię — jeżeli nie cofniesz skargi, pożałujesz tego gorzko.

— W jaki sposób? — oburzyła się artystka.

— Zrzuńmy cię doszczętnie!

— Mnie? — śmiała się Simone. — To ja zamierzam zrzuć cię, złodziejko.

— Strzeż się, Simone. Ostrzegam po raz wtóry. Namyśl się. Jeśli mnie nie posłuchasz, pożałujesz po niewczasie.

Simone wyszła z celi.

Przyjaciele ostrzegali ją również, doradzali zaniechanie procesu. Lecz Simone nie chciała o tym słyszeć, pełna słusznego gniewu.

## Złote klucze

Nastąpił dzień sądu. Rozprawa miała tak niezwykle przebieg, że jedynie znawcy stosunków amerykańskich rozumieli, o co chodzi. Człowiek, niewtajemniczony w nie, nie wiedział wkońcu, kogo oskarżano: artystkę czy sekretarkę?

— Nie przywłaszczylaś sobie tych 11.000 dolarów — broniła się panna Martin. Simone Simon wiedziała, że je podejmie. Dała mi te pieniądze, jako wynagrodzenie za pewne poufne przysługi. Kazałam zrobić złoty klucz do drzwi jej willi, obstałowałam dla niej złotą szciotkę do włosów, złoty zegarek w postaci piłki nożnej... a następnie kazałam zrobić drugi klucz ze złota, gdy Simone rozstała się z jednym wielbicielem i wzięła sobie drugiego.

Po tym oświadczeniu nastąpił najdziwniejszy moment tego niezwyklego procesu.

— Dla kogo pani kazała zrobić te złote klucze? — zapytał sędzia artystki.

Simone zaskoczona pytaniem

tyczącym się jej prywatnego życia, odmówiła odpowiedzi.

— Czy to prawda, że te klucze kosztowały po 750 dolarów?

— Tak jest — potwierdziła Simone, przymykając na chwilę oczy.

— I nie chce pani przyznać się, komu je pani dała?

— Nigdy.

— I nie chce pani również powiedzieć, dla kogo były przeznaczone podarki, zakupione przez oskarżoną?

— Nie.

## Dzwonek alarmowy

Proces skończył się skazaniem sekretarki. Dzienniki rozpisywały się szeroko o jego przebiegu, czyniąc rozmaite przypuszczenia na temat złotych kluczy.

Poruszenie w prasie trwało kilka dni. Zapomniano wkońcu o tajemniczych kluczach, gdy nagle inna wieść zaniepokoiła opinię publiczną. Do sprawy wmixało się stowarzyszenie kobiet amerykańskich.

Artystka nie zrozumiała narazie ogromu grożącego jej niebezpieczeństwa, a przyjaciele pragnęli w duszy, żeby nie dowiedziała się o nim za prędko.

Bowiem najstraszniejsze nawet gwiazdy drżą z trwogi, gdy

słyszą o strasznych w swej mściwej potędze związkach amerykańskich kobiet.

Jak pięknym byłoby życie Hollywoodu, gdyby te związki nie istniały.

## Tragedia Fatty

Są one dla gwiazd najniebezpieczniejszym „publicznym wrogiem”. To prawdziwe trybunały. Od ich wyroków nie ma apelacji.

W Ameryce istnieją stowarzyszenia kobiece, liczące po kilkadziesiąt tysięcy członkiń. Posiadają własne dzienniki, a częste zjazdy podtrzymują ciągłą łączność pomiędzy członkiniami. Gdy jedno z takich zrzeszeń postanowi bojkotować jakąś książkę, teatr lub autora, skazuje ich tym samym na pewnego rodzaju śmierć socjalną.

Fatty był w swoim czasie jednym z najslawniejszych amerykańskich komików. Znał go cały świat. Zarabiał miliony, a nazwisko jego na afiszu ściągano tłumy publiczności.

Pewnego wieczora podczas bankietu Fatty został wmixany w przykrą historię. Jedną z „nocnych piękności”, biorących udział w orgii, upadła nagle i skonała. Fatty stanął przed sądem o jej zamordowanie. Bro-

nił się gorąco i został uniewinniony przez trybunał. Lecz związki kobiece myślały inaczej.

— Nie potrzebujemy artysty, uczestniczącego w tak niskich zabawach — oświadczyły.

Wyrok ten zgubił Fatty.

Na początku dyrektorzy kin śmieli się z niego. Lecz przekonali się wkrótce, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że właściciele budynków teatralnych odmawiali odnajmowania ich na wyświetlanie filmów, w których grał Fatty. Sale świeciły wtedy pustkami. Związki nie dopuszczały widzów na przedstawienia.

Fatty pozostał nagle bez pracy. Związki przeprowadziły najsurowszy bojkot jego udziału w imprezach wszelkiego rodzaju. Nieszczęśliwy komik został pozbawiony możliwości zarobkowania. Pewnego dnia dzienniki doniosły, że Fatty nie żyje.

## Śmierć Fatty

W rzeczywistości Fatty porozumiał się z jednym z najlepszych managerów Ameryki, aby przeprowadzić swą rehabilitację. Zrezygnował z wykorzystania współczucia, jakie wzbudzi wiadomość o śmierci Fatty. Liczył również na

skrucę bardziej czułych członkiń, gdy się dowiedzą, że się przyczyniły do zguby znakomitego artysty. Manager chciał wykorzystać chwilę ogólnego wzruszenia, aby dowieść wszystkim litującym się i żalującym, że Fatty żyje.

Zapomniał jednak o doskonałej organizacji związków, posiadających własną służbę wywiadowczą. Pewna dziennikarka wykryła miejsce pobytu rzekomego nieboszczyka na farmie jednego z południowych stanów rozmawiała z nim i sfotografowała go. Nazajutrz obiegła Amerykę wieść, że komik żyje. Związki oświadczyły, że nie zgodzą się na rehabilitację Fatty nawet w wypadku istotnej jego śmierci.

Po tej klęsce nie pozostało mu nic innego, jak podróż do Europy. Ta ostatnia próba odzyskania dawnej wziętości nie dała pozytywnych wyników i po roku dzienniki doniosły, że Fatty tym razem istotnie przeniósł się do wieczności, przyplacawszy życiem chwilowy wybrzyk. Umarł bardzo młodo, w pełni sił ciała i ducha. Straszne związki wykonały wydany przez siebie wyrok.

## Marlena Dietrich

Marlena Dietrich ściągnęła również na siebie nieładną zwiazków, która omal nie zlamala kariery tej znakomitej artystki.

Zona Józefa von Sternberga, który przywiózł Marlenę do Stanów, gdzie podbiła odrazu publiczność, oskarżyła ją o spowodowanie zubożenia jej męża dla własnej małżonki. Związki zajęły się rzekomą zbrodnią Marleny ku wielkiej konsternacji Paramountu. Wszyscy pamiętali jeszcze tragedię Fatty i byli przekonani, że sprawa skończy się źle dla „gwiazdy”.

Przyjaciele Marleny byli bezradni wobec potężnych związków, lecz córka artystki uratowała karierę matki.

Marlena, będąca najczulszą matką, nie mogła żyć bez dziecka, które pozostawiła w swej niemieckiej ojczyźnie i sprawa została jej pierwszym stakiem, przybywającym z Europy.

Dzienniki zamieściły na wstępie wzruszający opis spotkania artystki z dzieckiem. Marlena oświadczyła publicznie, że nie rozstanie się nigdy z córką, nawet gdyby to miało grozić złamaniem jej kariery.

I stało się, że związki, gotowe do bojkotu artystki, wyrzuciły się walki z matką, którą uratował niewinny uśmiech dziecka.

## A Simone Simon?

Te więc straszne przez swe wpływy związki wmixały się do sprawy tajemniczych kluczy Simone Simon. Niewiadomo jeszcze, jaki będzie wynik tej ingerencji, mającej wykonawców w każdym mieście na całym obszarze Stanów. Gdy związki zamierzają jakąś akcję większych rozmiarów, organizacja jej trwa czasami kilka miesięcy.

Nikt więc nie wie jeszcze, co postanowią związki i czy istotnie wydadzą wyrok na Simone Simon za to, że poleciła zrobić złote klucze dla nieznanych wielbiceli. Utrzymują, że paryska artystka uniknie bojkotu i związki wybaczą jej wybrzyk, składając go na karb młodości. Wybaczą ją raz tylko. Ostrzeżenie jest stanowcze. Simone postąpi rozsądnie, nie próbując powtórzyć „zbrodni”.

# Tosia Nowicka o Hollywood

Wywiad z uroczą gwiazdą polską

W Warszawie bawi od paru tygodni znakomita tancerka polska Tosia Nowicka. Przyjechała jedynie na parę miesięcy wypoczynkowych, po czym wraca z powrotem, gdyż rozpoczyna realizację paru filmów.

Zainteresowani planami naszej rodaczki, zwróciliśmy się do niej z prośbą o podzielenie się z nami swymi wrażeniami z pobytu w Ameryce.

Uroczą naszą tancerkę a obecnie gwiazdę, spotykamy w jej mieszkaniu, w którym mieszka wraz z mężem, dyrektorem jednego z wielkich koncertów przemysłowych.

— Nie ma pan pojęcia — zwierza się Nowicka — jak bardzo się cieszę z przyjazdu do Polski, w której nie byłam już dwa lata.

Droga moja do Hollywoodu prowadziła przez Anglię, gdzie przebywałam przez cały rok, ucząc się angielskiego i kształcąc się dalej w dziedzinie tańecznej. Jak panu zapewne wiadomo, zaangażowałam się w tenże z znanych producentów amerykańskich. Pamiętam jak dziś, pewnego wieczoru otrzymałam w czasie przerwy w przedstawieniu w teatrze Wielkim, wizytówkę, na której skreślono parę słów po angielsku. Ponieważ żadna z nas nie znała angielskiego, prosiłyśmy jednego z kolegów o przetłumaczenie. Jak się okazało napisał ją jeden z dyrektorów wytwórni, który bawił w owym dniu w Warszawie. Nazajutrz miałam już szkic kontraktu w kieszeni, a dziś, jak pan widzi, jestem już związana ścisłym kontraktem z wytwórnią. Otrzymuję narazie niezbyt wiele, bo tylko 400 dolarów tygodniowo, ale mam nadzieję, że po pierwszym filmie suma ta wydatnie się podniesie.



TOSIA NOWICKA

— Jak się pani czuła w Hollywood? — pytamy z zaciekawieniem.

— Cudownie — odpowiada z ogniem w oczach Nowicka. — To miasto mych snów. Gdy miałam kilkanaście lat marzyłam o Hollywood, jak zresztą marzą wszystkie dziewczęta. Sen się ziścił. Mieszkałam w ślicznej willi specjalnie dla mnie wynajętej, miałam auto i służbę, czułam się wogóle jak w domku z bajki. Poznałam szereg aktorów filmowych, jak Clarka Gable, Frederica Marcha, Carole Lombard, Lorette Young, byłam parę razy u nich, ale naogół myliłbys się ten, kto by przypuszczał, że aktorzy ei prowadzą otwarty dom i urządzają częste przyjęcia. W rzeczywistości bardzo rzadko się udzielają i zobaczyć np. Marlenę Dietrich lub Gretę Garbo, to marzenie, które rzadko się spełnia. W międzyczasie przeszłam wiele „męczarni”. I tak przez długi czas nie wychodziłam z atelier kosmetycznych Maxa Factora, który stosował różne odcienie kosmety-

ków, a w ogóle chciał ze mnie zrobić „bóstwo”. Po ustaleniu wreszcie rodzaju kosmetyków (Max Factor charakteryzuje wszystkie gwiazdy filmowe) musiałam przejść szereg zdjęć próbnych, które starannie segregowano, aż wreszcie poprzez szereg uciążliwych dni nauki tańca i języka angielskiego, doszłam wreszcie do tego momentu, gdy kierownicy wytwórni uważali, że jestem gotowa do zdjęć. Nakręcono ze mną szereg wstępnych epizodów, poczym puszczono na „urlop” do kraju. W październiku muszę stawić się w Hollywood, gdzie rozpoczynam realizację filmu, w którym partnerem moim będzie sam Frederic March. Film będzie osnutym na tle przeżyć gwiazdy baletowej.

— Czy spotykała się pani z kolonią polską w Hollywood? — pytamy z zaciekawieniem.

— Owszem jest sporo osób z Polski. Serdecznie się mną opiekował Bronisław Kaper, znakomity muzyk, który jest bardzo popularny za oceanem i pisze ilustrację muzyczną do szeregu filmów. Poza tym jest także reżyser Znamierowski, który obecnie jest asystentem Mamouliana.

Mam nadzieję — kończy Nowicka, — że pójdzie mi dobrze i nie przyniosę wam wszystkim wstydu.

Oglądam szereg wydawnictw amerykańskich, rozłożonych na stoliku, których okładki poświęcone są Tosi Nowickiej (tak bowiem nazywa się Nowicka w Ameryce) i jestem pewien, że nasza młoda i uroczą aktorka pójdzie w ślady jej wielkiej poprzedniczki Poli Negri, gdyż i ta rozpoczęła karierę jako tancerka.



D. H. LAWRENCE

## KONIA NA BIEGUNACH

Kobieta ta posiadała urodę, posiadała wszelkie inne szanse, gdy weszła w życie — nie miała jednak szczęścia. Wyszła zamąż z miłości, a miłość rozwiała się jak dym. Miała udane dzieci, czuła jednak, że zostały jej narzucone i dlatego nie mogła ich kochać. Dzieci patrzyły na nią chłodno, jakgdyby z wyrzutem. I matka nagle uświadomiła sobie, że musi znaleźć w sobie jakieś usprawiedliwienie. Przy dzieciach czuła zawsze, że jakiś punkt środkowy w jej sercu nagle twardnieje. Napawała ją to niepokojem i wtedy stawała się tymbardziej czuła i troskliwa w stosunku do dzieci, tak jakgdyby kochała je naprawdę. Tylko ona sama zdawała sobie sprawę z tego, że w samym środku jej serca znajduje się pewne małe twarde miejsce, które nie umie kochać — nikogo. Wszyscy mówili o niej: „Co to za dobra matka. Jak ona ubóstwia swoje dzieci”. I tylko ona sama oraz jej dzieci — wiedziały, że to nieprawda. Wyczytywali to sobie nawzajem z oczu.

Miała chłopca i dwie córki. Mieszkała w ładnym domu z ogrodem, mieli dostateczną ilość służby i czuli się naogół wyżsi od swoich sąsiadów.

Jakkolwiek żyli dostatnio, w domu zawsze dawał się odczuć pewien niepokój. Nigdy nie było dosyć pieniędzy. Matka miała wprawdzie szczupłe dochody i ojciec zarabiał — ale razem było to jeszcze o wiele za mało dla utrzymania domu na odpowiedniej stopie. Ojciec pracował w mieście w jakimś biurze. Miał wprawdzie „widoki”, ale jakoś nigdy te widoki nie urzeczywistniały się. W domu zawsze czaiła się przynajmniej myśl, że może zbraknąć pieniędzy, chociaż pozory zewnętrzne były doskonale zachowane.

W końcu matka rzekła: „Zobacz, może ja się do czegoś wezmę”. Ale nie wiedziała od czego zacząć. Łamała sobie głowę, próbowała tego i owego, ale nie mogła jakoś natrafić na „złoty łyk”. Niepowodzenie wyrzuciło głębokie brzozy na jej twarzy. Dzieci dorastały, niedługo trzeba będzie posłać je do szkoły. „Musi być więcej pieniędzy, musi być więcej pieniędzy”. Ojciec, który lubił zawsze rzeczy drogie i w najlepszym gatunku, nie mógł się jakoś dorobić majątku. Matka, która miała dużo pewności siebie, nie powiedła się także — i ona lubiła tak samo kupować rzeczy dobre i drogie.

W ten sposób dom był stale dręczony tym jednym niewypowiedzianym zdaniem: „Musi być więcej pieniędzy! Musi być więcej pieniędzy!” Dzieci słyszały to wyraźnie, chociaż zdanie to nigdy nie zostało wypowiedziane na głos. Słyszały to na Boże Narodzenie, gdy pokój dziecinny zapełniał się kosztownymi i pięknymi zabawkami. Z poza ułyszczącego konia na biegunach, z poza pokoiku lalczyanego, urządzanego podług ostatniej mody — dochodził stłumiony szept: „Musi być więcej pieniędzy!” I dzieci przestawały się bawić, aby posłuchać tajemniczego szeptu. Jedno drugiemu patrzyło w oczy aby się przekonać, czy i ono dosłyszało. I widziały w swoich oczach, że słyszały — wszystkie: „Musi być więcej pieniędzy! Musi być więcej pieniędzy!”

cego się cicho konia i nawet koń, pochylając swą drewnianą głowę, słyszał ten szept. Duża lala, tak dumnie wyprostowana w swej nowej sukience, słyszała go zupełnie wyraźnie i zdawało się, że dlatego właśnie uśmiecha się tak złośliwie. Głupi mały szczeniak, który zajął miejsce starego misia, również dlatego tylko wyglądał tak niemądre, bo i on słyszał ów tajemniczy szept, rozlegający się po całym domu: „Musi być więcej pieniędzy!”

A jednak nikt nigdy nie wypowiedział tego słowa głośno. Szept był wszędzie i dlatego zbytnim było mówić o tym głośno. Tak samo przecież nie mówimy nigdy o tym, że oddychamy, chociaż czynimy to bezustannie.

— Mamo — rzekł pewnego razu mały Pawełek — dlaczego nie mamy własnego auta? Dlaczego pożyczamy zawsze auto wujka, albo bierzemy taksówkę?

— Dlatego, że nie jesteśmy tak bogaci jak nasi krewni — odparła matka.

— Ale dlaczego nie jesteśmy, mamo?

— Ach, moje dziecko — odrzekła wolno i z goryczą — to chyba dlatego, że twój tatuś nie ma szczęścia.

Chłopiec milczał przez chwilę. — Mamo, czy szczęście to pieniądze? — spytał nieśmiało.

— Nie, Pawełku. Niezupełnie. To jest to, co sprawia, że mamy pieniądze.

— A, — rzekł Pawełek niepewnie. — A ja myślałem, że kiedy wuj Oskar mówi: brudny szczęściarz, to ma na myśli pieniądze.

— Brudne pieniądze, synku, a nie brudny szczęściarz \*) — poprawiła matka.

— Aha — rzekł chłopiec. — W takim razie, mamo, co to jest szczęście?

— To jest coś, przez co dochodzimy do pieniędzy. Jeżeli ktoś jest szczęśliwy, ma pieniądze. Dlatego też lepiej jest urodzić się szczęśliwym, niż bogatym. Bogaty może zawsze stracić swój majątek. Ale jeżeli ktoś ma szczęście, to pieniądze mnożą mu się same.

— O, naprawdę? A czy tatuś nie ma szczęścia?

— Niestety, wcale — rzekła z goryczą.

Chłopiec popatrzał na nią nieufnie.

— Dlaczego? — spytał.

— Nie wiem. Nikt nie wie, dlaczego jeden człowiek ma szczęście, a drugi nie.

— Naprawdę? Nikt a nikt nie wie?

— Może jeden Bóg. Ale On tego nikomu nie mówi.

— Myślę, że powinien mówić. A ty, mamo, czy też nie masz szczęścia?

— Nie mogę mieć, skoro wyszłam za człowieka, który go nie ma.

— Ale ty sama, mamo, czy też nie masz szczęścia?

— Myślałam, że je mam, dopóki nie wyszłam zamąż. Teraz myślę, że jestem bardzo, a bardzo nieszczęśliwa.

— Dlaczego?

\*) W angielskim gra słów: „lucres” (pieniądze nieuczciwie zdobyte) i „lucker” — szczęściarz.

— Bo... — zresztą, co za różnica? Może zdaje mi się tylko — rzekła.

Dziecko spojrzało na nią uważnie, aby przekonać się, czy szczerze to myśli. Ale po liniach jej ust poznało, że stara się tylko coś przed nim ukryć.

— Wiesz, mamo — rzekł cicho piec nagle — ja mam szczęście.

— Skąd to wiesz, synu? — spytała matka z uśmiechem.

Spojrzeł na nią znowu. Nie wiedział nawet, dlaczego to rzekł.

— Bóg mi powiedział — wyпалиł.

— Chciałabym, kochanie, aby tak było — rzekła z odcieniem goryczy.

— Ależ tak, mamo, powiedział mi!

— No, to świetnie! — rzekła matka, posługując się ulubionym wyrażeniem ojca.

Chłopiec widział, że nie wierzy mu, albo — raczej — nie przykłada wagi do jego zapewnienia. Rozgniewało go to trochę i tymbardziej zapragnął przekonać matkę, że ma rację.

Wyruszył więc samotnie, niepewnie, po dziecinnemu na poszukiwanie „szczęścia”. Zaabsorbowany, nie zwracając uwagi na innych ludzi, szukał cichaczem, ale gorączkowo. Pragnął zdobyć szczęście, pragnął je zdobyć, pragnął je zdobyć. Gdy obie dziewczynki bawiły się lalkami, chłopak dosiadywał swego rumaka na biegunach i wyruszał w szaloną podróż, bujając się z takim zapamiętaniem, że obie siostry patrzyły na niego z trwogą. Koń skakał dziko na swych biegunach, ciemne loki jeźdźcy były rozwiane, a oczy jego dziwnie połyskiwały. Dziewczynki bały się wtedy przemówić do niego.

Gdy kończył swą szaloną jazdę, zszedł z konia i stawał przed nim, wpatrując się z nateżeniem w jego pochylony łeb. Czerwony pysk konia był trochę otwarty, duże ślepia patrzyły przed siebie ze szklistym połyskiem.

— Teraz! — mówił rozkazującym tonem do swego rumaka. — Teraz zawieź mnie tam, gdzie jest szczęście! Teraz mnie zawieź!

I uderzał konia po grzbiecie małą szpicrutą, którą dostał od wujka Oskara. Wiedział, że koń może go zawieźć tam, gdzie znajduje się upragnione szczęście — jeżeli tylko on go do tego zmusi. Wdrapywał się więc znowu na grzbiet koński i na nowo rozpoczynał swoją wściekłą jazdę w nadziei, że wreszcie koń go tam dowiezie. Wiedział, że może się tam dostać.

— Złamięz swego konia, Pawełku! — mówiła niania.

— On zawsze tak jeździł! Niech już przestanie! — prosiła starsza siostra, Joasia.

Ale on spoglądał tylko na nie w milczeniu. Niania złożyła broń. Nie mogła dać sobie z nim rady. Zresztą, przestał ją już.

Pewnego razu w trakcie tej szalonej zabawy weszła do pokoju dziecinnego matka z wujem Oskarem. Chłopiec nie odezwał się wcale.

— Halo, mały dżokeju! Wygrasz wyścig? — spytał jowialnie wuj.

— Czy nie jesteś już za duży, aby się tak bawić? — spytała matka.

Ale Pawełka duże, nieco za blisko osadzone oczy błysnęły tylko ku nim modrym odbłaskiem. Gdy był w transie zabawy, nie odzywał się do nikogo. Matka obserwowała go, a na twarzy jej odmalował się niepokój.

Wreszcie chłopiec przestał się chustać i zsunął się z konia.

— Dojechałem! — oznajmił dumnie z błyszczącymi oczyma, rozstawiając szeroko swe wysokie, smukłe nogi.

— Gdzież to dojechał? — spytała matka.

— Tam, dokąd miałem dojechać — odpowiedział z wielką pewnością siebie.

— Masz rację, chłopcze — nigdy nie zatrzymuj się w drodze, aż będziesz u celu. Jak się nazywa twój koń?

— Nie ma wcale imienia — odparł chłopiec.

— Niepotrzebne mu, co?

— Właściwie, ma różne imiona. W zeszłym tygodniu nazywał się Sansovino.

— Jak? Ależ Sansovino wygrał wyścigi w Ascot! Skąd znałeś to imię?

— On zawsze rozmawia o wyścigach z Bassettem — rzekła Joasia.

Wuj był zachwycony, widząc że jego siostrzeniec jest zaopatrzony w ostatnie nowinki z pola wyścigowego. Bassett, młody ogrodnik, który został ranny w lewą nogę podczas wojny i otrzymał obecne zajęcie dzięki Oskarowi Cresswell, u którego w swoim czasie pełnił obowiązki „batmaan” (podbijacz — termin golfowy — przyp. tłum.) — czuł się na torze, jak u siebie w domu. Żył poprostu wydarzeniami pola wyścigowego, a mały Pawełek wraz z nim.

Oskar Cresswell dowiedział się o wszystkim od Bassetta.

— Panicz Pawełek przychodzi i pyta się, więc co mogę zrobić, sir — odpowiadam mu — rzekł Bassett z miną tak przeźliwie poważną, jakgdyby rozprawiał conajmniej na tematy religijne.

— A czy stawia też od czasu do czasu na jakiegoś konia?

— Ano — nie chciałbym go wydać, sir — to młody dzieciak, sir, ale ma ambicję jak dorosły. Czy nie zechciałby go pan sam spytać? Bo pomyśli, że go zdradziłem...

Bassett był uroczysty jak przed konfesjonalem.

Wuj wrócił do dziecinnego pokoju i zabrał Pawełka na przejażdżkę autem.

— Słuchaj no, Pawełku, stary chłopie — powiedz no mi, czy stawiałeś już kiedy na konia wyścigowego.

Chłopak uważnie spojrzeł na wujka.

— A czy wuj sądzi, że nie powinienem? — odparował cios.

— Ależ nie! Sądziłem tylko, że chciałbyś może, abym zagrał za ciebie na Lincoln?

Auto wjechało na wiejską drogę, wiodącą do posiadłości wujka Oskara w Himpshire.

— Słowo honoru? — rzekł siostrzeniec.

— Słowo honoru, synu! — rzekł wuj.

— A więc dobrze, niech będzie Narcyz.

— Narcyz? Wątpię, synku. Co myślisz o Mirzy?

— Znam tylko zwycięzcę — rzekł chłopiec. — To Narcyz.

— Narcyz, powiadasz?

Nastąpiła przerwa. Narcyz był stosunkowo nieznanym koniem.

— Wujku!

— Co, synu?

— Nie powiesz nikomu, prawda? Przyrzekłem Bassettowi.

— Do licha z tym twoim Bassettem! Cóż on ma z tym wspólnego?

— Jesteśmy współnikami. Od samego początku. Wuju, on mi pożyczył pierwsze pięć szylingów, które przegrałem. Dałem mu słowo honoru, że to zostanie między nami. A po tym, wuju, gdyś mi dał 10-szylingowy banknot, zacząłem wygrywać i pomyślałem, że masz szczęśliwą rękę. Nie powiesz nikomu, prawda?

Chłopiec skierował na wujka spojrzenie swych wielkich, goryczy, modrych, nieco za blisko osadzonych oczu. Wuj Oskar zmieszał się i roześmiał z przymusem:

— Masz rację, synu! Twoja stawka pozostanie w sekrecie. A więc — Narcyz? Ile stawiasz?

— Wszystko, zatrzymam tylko dwadzieścia funtów. To jako rezerwa.

Wuj był pewien, że mały Narcyz tuje.

— Trzymasz dwadzieścia funtów w rezerwie, ty młody marzycielu? A można wiedzieć, ile stawiasz?

— Stawiam trzysta funtów. — rzekł chłopiec poważnie. — Ale to zostanie między nami, prawda, wuju Oskarze? Słowo honoru?

Wuj nie mógł powstrzymać się od głośnego śmiechu.

— Doskonale, to zostaje między nami — rzekł, śmiejąc się jeszcze. — Ale gdzie masz twoje setki?

— Bassett przechowuje je dla mnie. Jesteśmy współnikami.

— Aha! A ile stawia Bassett na Narcyza?

— O, on nie gra tak wysoko, jak ja! Może postawi sto pięćdziesiąt.

— Czego, pensów? — zaśmiał się wuj.

— Funtów — rzekł chłopak, patrząc na wujka zdziwionym wzrokiem. — Bassett woli więcej schować na czarną godzinę.

Wuj Oskar nie odezwał się już, nawpół rozbawiony nawpół zdumiony. Nie powrócił też już więcej do tego tematu, ale postanowił zabrać siostrzeńca na wielkie wyścigi konne Lincoln.

— Uważaj, chłopcze — rzekł — stawiam dwadzieścia na Mirzę, a pięć w twoim imieniu na jakiegoś cheesz konia. A więc?

— Na Narcyza, wuju.

— Na Narcyza? Szkoda pięciu funtów.

— A jabym postawił, wuju, gdyby to były moje pieniądze.

— No, więc dobrze! Niechaj tak będzie. A więc: pięć ja i pięć ty na Narcyza.

Chłopak był na wyścigach poraż pierwszy i oczy jego zamienili się w modre płomienie. Zaciśnął mocno usta i patrzył. Jakiś francuz przed nim postawił na Lancelota, w dzielnym podnieceniu wymachiwał rękoma, wyjąc „Lancelot! Lancelot!” ze swoistym francuskim akcentem.

(Dalszy ciąg na stronie



# KONNA BIEGUNACH

(Ciąg dalszy ze strony)

Narcyż przyszedł pierwszy, Lancelot drugi, Mirza trzeci. Chłopak z płonącymi policzkami i ogniem w oczach był dziwnie rozmarzony. Wujek przyniósł mu cztery banknoty po pięć funtów — cztery za jeden.

— Co mam z tym zrobić? — zawołał, wymachując banknotami przed oczyma chłopca.

— Chyba naradzę się z Bassett — rzekł Pawelek. — Powiniennem mieć teraz tysiąc pięćset funtów i tamte dwadzieścia schowane jako rezerwa; i te dwadzieścia.

Wuj obserwował go przez parę chwil.

— Posłuchaj chłopcze — rzekł. — To o Bassecie i o półtora tysiącu funtów nie było chyba powiedziane na serio.

— Ależ tak, wuju. Ale to tylko między nami, wuju, słowo honoru?

— Dobrze, słowo honoru, synu. Ale chciałbym pomówić z Bassettem.

— Może chcesz wstąpić do naszej spółki, wuju — ze mną i z Bassettem — moglibyśmy być w trójkę współnikami. Tylko musiałbyś nam dać słowo honoru, że nikomu nie powiesz. Bassett i ja mamy szczęście, i ty, wuju, pewno też, bo twoją dziesięcioszylingówką zacząłem wygrywać...

Wuj Oskar zabrał popołudniu Pawelka i Bassetta do Richmond Parku i tam rozprawił się z nimi.

— To było tak, sir — zaczął Bassett. — Panicz Pawelek chciał, żebym mu opowiadał różne historyjki o wyścigach, ot takie różne bajdy... I zawsze pytał mnie, czy wygrałem, czy przegrałem. Może rok temu po raz pierwszy postawiłem za niego na Jutrzenkę; przegraliśmy. Po tym, kiedyśmy postawili te dziesięć szylingów od pana, sir, na Singhalesa — szczęście się odwróciło. I od tej pory stałem nam sprzyja — z małymi wyjątkami. Czy nie tak, paniczu?

— Kiedy jesteśmy zupełnie pewni, wygrywamy — rzekł Pawelek. — Tylko wtedy, gdy nie jesteśmy zupełnie pewni — przegrywamy.

— Ale wtedy gramy bardzo ostrożnie — rzekł Bassett.

— Dobrze, ale powiedzcie mi, kiedy jesteście pewni?

— To panicz Pawelek, sir — rzekł Bassett tajemniczym, szupionym głosem. — To jest, sir, jakby z nieba. Tak jak teraz na przykład z Narcyzem. To było pewne!

— A czy Bassett grał również na Narcyza?

— Tak, sir.

— A mój siostrzeniec?

Bassett milczał patrząc na chłopca.

— Wygrałem tysiąc dwieście funtów, prawda, Bassett? Pewnie działałem wujkowi, że postawiłem trzysta na Narcyza.

— Tak jest — przytaknął Bassett.

— Ale gdzie są pieniądze? — spytał wuj.

— Trzymam je w bezpiecznym miejscu, pod kluczem, sir. Panicz może je mieć w każdej chwili, gdy tylko zechce.

— Ile? Tysiąc pięćset funtów?

— Plus dwadzieścia! Plus

czterdzieści — to znaczy już razem z tymi dwudziestoma, które panicz wygrał ostatnio.

— Zdumiewające! — rzekł wujek.

— Jeśli panicz chce przyjąć pana do spółki, sir, na pana miejscu zgodziłbym się natychmiast: proszę mi wybaczyć śmiałość — rzekł Bassett.

Oskar Cresswell namyślał się:

— Chcę zobaczyć pieniądze — rzekł.

Pojechali z powrotem do domu no i naturalnie Bassett przyniósł do oranżerii piętnaście-set funtów w banknotach papierowych. Rezerwowe dwadzieścia funtów leżały w depozycie u Joe Glee, w Komisji Wyścigowej.

— Widzisz, wujku, wszystko jest w porządku, gdy jestem pewny! Wtedy idziemy na całego, stawiamy wszystko naraz. Prawda, Bassett?

— Tak jest, panicz.

— A kiedy jesteś pewien? — spytał wujek, śmiejąc się.

— O, czasami jestem najzupełniej pewien, jak naprzykład teraz, z Narcyzem — rzekł chłopiec — a czasami zdaje mi się tylko; a czasem nie zdaje mi się też, czy nie jest tak, Bassett? Wtedy jesteśmy ostrożni, bo najczęściej wpadamy.

— Ach tak! A kiedy jesteś pewien, jak w wypadku Narcyza — skąd masz tę pewność, synku?

— A, bo ja wiem — rzekł chłopak niechętnie. — Jestem pewien, wuju, i to wszystko.

— To jest jakby dar z nieba, sir — powtórzył Bassett.

— Pewno, że to tak wygląda! — rzekł wuj.

Mimo to przystąpił do spółki. A gdy zbliżyła się pora nowych wyścigów, Legeraces, Pawelek był „pewny”, że wygra Wesoly Kos, który nie był nawet faworytem. Chłopiec nalegał, aby postawił tysiąc funtów na konia, Bassett ze swej strony postawił pięćset, a Oskar Cresswell dwieście. Wesoly Kos przyszedł pierwszy do mety, zaś totalizator wypłacał dziesięć za jeden. Pawelek wygrał dziesięć tysięcy.

— Widzisz — mówij do wujka — byłem zupełnie pewny o niego.

Nawet Oskar Cresswell zarobił swoje dwa tysiące.

— Posłuchaj, chłopcze — rzekł — ta rzecz zaczyna mnie denerwować.

— Niepotrzebnie, wujku! Być może, upłynie dużo czasu, zanim znowu będę pewny.

— Ale co zamierzasz zrobić z twoimi pieniędzmi? — spytał wujek.

— Naturalnie — rzekł chłopiec — zrobiłem to dla mamy. Powiedziała mi, że nie ma szczęścia, bo tatuś jest nieszczęśliwy, więc myślałem, że jeżeli ja będę miał szczęście, to on może przestanie szeptać.

— Co może przestanie szeptać?

— Nasz koń. Nienawidzę naszego konia, za to że szepcze.

— Co szepcze?

— No, no — chłopiec poruszył się niespokojnie — czy ja wiem? Ale zawsze o tym, że jest za mało pieniędzy w domu, wszak wiesz o tym, wujku?

— Wiem, chłopcze, wiem.

— Wiesz, że ludzie przysyłają

namie monity i rachunki, prawda wuju?

— Niestety, wiem o tym — rzekł wujek.

— A wtedy cały dom szepcze, zupełnie tak jakgdyby ktoś się z kogoś śmiał za plecami. Och, to okropne! Myślałem, że jeżeli będę miał szczęście...

— PoPłóżysz temu kres — zakończył wujek.

Chłopiec spojrział na niego dużymi niebieskimi oczyma, które płonęły jakimś zimnym, niesamowitym ogniem i zamilkł.

— No, więc chłopcze! — rzekł wuj. — Co teraz pocniemy?

— Nie chciałbym, aby mama dowiedziała się, że mam szczęście — rzekł chłopiec.

— Dlaczego, synu?

— Nie pozwoliłaby mi...

— Myślę że tak.

— Och — i chłopak zrobił jakiś dziwny grymas — nie chcę, aby wiedziała, wuju.

— Dobrze, synu! Zrobimy to jakoś bez jej wiedzy.

Udało im się to dość łatwo. Idąc za radą wuja, Pawelek wręczył mu pięć tysięcy funtów, wuj zaś z kolei słożył je w depozycie u adwokata rodziny, który miał poinformować matkę Pawelka, że któryś z krewnych dał mu pięć tysięcy funtów i że pieniądze te mają być wypłacane przez pięć lat, w dzień urodzin, po tysiąc funtów rocznie.

— Tak, że przez pięć lat z kolei będzie otrzymywała na urodziny prezent w postaci czeku na tysiąc funtów — rzekł wuj Oskar. — Mam nadzieję, że później nie będzie jej ciężiej przez to.

Urodziny przypadły w listopadzie. W domu „szeptało” o statnio bardziej niż kiedykolwiek i Pawelek mimo świadomości, że niedługo będzie lepiej, cierpiał bardzo z tego powodu. Pragnął już bardzo ujrzeć rezultat listu urodzinowego z radością dla matki nowiną.

Gdy nie było gości, Pawelek jadał teraz z rodzicami, ponieważ był już za duży, aby podlegać opiece niiani. Matka jeździła teraz prawie codziennie do miasta. Odkryła w sobie talent do rysowania modeli damskich okryć i futer i pomagała potajemnie jednej ze swoich przyjaciółek, która była główną „dostarczycielką” wielkich magazynów mód. Rysowała o za sylwetki kobiece w futrach i w pięknych sukniach dla reklam w pismach codziennych i i zarabiała w ten sposób kilka tysięcy funtów rocznie. Matka Pawelka zarabiała zaledwie kilkaset funtów i była w dalszym ciągu niezadowolona. Tak pragnęła być w czymś pierwszą i nie udawało jej się to, nawet gdy chodziło o głupie rysunki dla gazet.

W dzień swych urodzin wróciła do domu rano na śniadanie. Pawelek obserwował jej twarz podczas gdy czytała swe listy. Wiedziała, jak wygląda list od adwokata. Gdy matka przeczytała go, twarz jej przybrała wyraz jeszcze bardziej za cięty i skryty. Następnie chłodny, zrezygnowany uśmiech osiadł na jej ustach. Ukryła list pod stołem innych i nie wspominała o nim ani słowem.

— Mamo, czy nie otrzymałaś jakiejś przyjemnej wiadomości na urodziny? — spytał Pawelek.

— Owszem, dość przyjemną — odrzekła chłodnym i nieobecnym głosem.

Wyjechała zaraz po tym do miasta, nie rzekłszy ani słowa więcej.

Ale po południu zjawił się wuj Oskar. Powiedział, że matka Pawelka odbyła długą naradę z adwokatem, pytając czy nie mogłaby podjąć całej sumy naraz, gdyż jest bardzo zadłużona.

— Jak myślisz, wuju? — spytał Pawelek.

— Pozostawiam to tobie, chłopcze.

— Ach, niech weźmie wszystko! Możemy wygrać więcej za pomocą reszty — rzekł chłopiec.

— Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu, synu! — zauważył wujek.

— Ale jestem pewien, że będę wiedział, gdy będzie Grand National; albo Lincolnshire; albo Derby. Jestem pewien, że będę wiedział — przynajmniej raz.

Tak więc wuj Oskar podpisał zgodę i matka Pawelka podjęła całe pięć tysięcy. Wtedy zdarzyło się coś bardzo dziwnego. Głosy w domu nagle powarowały, jakby chór żabi w wiosenny wieczór. Przybyły nowe meble, a Pawelek dostał ko repetytora. Postanowiono naprawde posłać go nadchodzącej jesieni do Eton, szkoły ojca. — W domu były teraz kwiaty zimne i to kwiaty luksusowe, do jakich matka Pawelka była przyzwyczajona. A jednak z pozą pęków mimoz i kwiatów migdałowych, z pod stosów błyszczących jedwabnych poduszek — głosy nie przestawały zawodzić i jęczeć, jakby w ekstazie: „Musi być więcej pieniędzy! O-o-o! musi być więcej pieniędzy. O-o-o! Teraz, teraz-z! Tera-z-z — musi być więcej pieniędzy! — więcej niż zwykle! Więcej niż zwykle!”

Pawelka napełniło to niewypowiedzianą grozą. Uczył się na uboczu greki i łaciny ze swym nauczycielem. Ale najbar dziej emocjonujące chwile przeżywał z Bassettem. Wielkie narodowe wyścigi (Grand National) przeszły już: Pawelek nie „wiedział” i przegrał sto funtów. Zbliżyło się lato. Przeżywał meki, gdy nadeszła pora Lincoln-races. Ale i wtedy nie „wiedział” i przegrał znowu pięćdziesiąt funtów. Chodził teraz z dzikim wzrokiem i zachowywał się tak dziwnie, jak gdyby coś w nim miało wybuchnąć.

— Zostaw to, chłopcze! Nie zwracaj sobie tym głowy! — perswadował wuj Oskar. — Ale zdawało się, że chłopiec wcale nie słyszy, co wuj do niego mówi.

— Na Derby muszę wiedzieć! Na Derby muszę wiedzieć! — powtarzało dziecko z oczyma błyszczącymi jak w gorączce.

Matka zauważyła jego wzburzenie.

— Powinieneś pojechać nad morze. Czy nie wolisz pojechać już teraz, zamiast czekać? Myślę, że powinieneś — rzekła, obserwując go z niepokojem i czując dziwny ucisk serca.

Ale dziecko podniosło do góry swoje niesamowite niebieskie oczy.

— Mam, nie mogę pojechać w żaden sposób zanim odbędą się Derby! — oświadczył. — Naprawdę, nie mogę!

— Dlaczego? — spytała, a głos jej stwardniał jak zwykle, gdy jej się, przeciwnawiano. — Dlaczego? Możesz przecież pojechać stamtąd na Derby z wujem Oskarem, jeśli o to ci chodzi. Nie potrzebujesz czekać tutaj. Zresztą, zdaje się, że za dużo myślisz o tych wyścigach. To zły znak. Cała moja rodzina grała i dopiero gdy dorosnie, dowiesz się, ile z tego nieszczęścia przyszło. Dość już przysporzyło to nieszczęść. Będę musiała chyba odprawić Bassetta i poprosić wuja Oskara, żeby przestał z tobą mówić o wyścigach, jeżeli nie przyrzekniesz, że wybijesz to sobie z głowy: pojedź nad morze i zapomnij o tym. Stałeś się okropnie nerwowym!

— Zrobię, mamo, co zechcesz, tylko nie każ mi jechać ~~drze~~ wyścigami!

— Cóż znowu, ty dziwny chłopcze! Nagle nie chcesz opuścić tego domu — nie wiedziałam wcale, że jesteś tak bardzo doń przywiązany..

Patrzył na nią w milczeniu. Miał w tajemnicy tajemnicę, coś, z czego nie zwierzył się na wet Bassettowi, ani wujowi Oskarowi.

Matka stała przez parę chwil niezdecydowana i jakby spęsniała, po czym rzekła:

— Więc dobrze! Pojedziesz nad morze dopiero po Derbach, jeżeli tak chcesz. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz się tak przejmował wyścigami i „wypadkami”, jak ty to nazywasz!

— Dobrze — rzekł chłopiec odniechcenia. — Nie będę wcale myślał o tym, mamo. Nie masz się czego martwić. Jabym się nie martwił, mamo, na twoim miejscu.

— Gdybyś ty był na moim miejscu, a ja na twoim — rzekła matka — ciekawa jestem, co powiniński zrobić!

— Ale wiesz, że nie masz powodu do zmartwienia, prawda? — powtórzył.

— Byłabym szczęśliwa, gdybym wiedziała, że tak jest — rzekła posepnie.

— No, więc wiesz o tym. Powinnaś wiedzieć, że nie masz powodu — nalegał chłopiec.

— Powinam? Dobrze więc, postaram się — odparła.

Największym sekretem Pawelka był jego drewniany koń. Od czasu gdy wyszedł z pokoju dziecinnego i z pod opieki niiani, drewniany koń został przeniesiony do jego własnej sypialni, na górnym piętrze.

— Ależ, chłopcze, jesteś już za duży na taką zabawkę — protestowała matka.

— Widzisz, mamo, dopóki nie mogę mieć prawdziwego konia, chciałbym mieć przynajmniej tego na własność — brzmiała osobliwa odpowiedź.

— Czy twój koń dotrzymuje ci towarzystwa? — roześmiała się.

— O, tak, mamo! On jest bardzo poczciwy i kiedy jestem sam, dotrzymuje mi zawsze towarzystwa.

I tak stało się, że w sypialni chłopca, pod oknem stał

(Dokończenie na stronie



**Roda-Roda**

# SANGWINICZKA

Starożytna medycyna utrzymywała, że organizm ludzki zawiera cztery zasadnicze soki: sanguis — krew, phlegma — śluz, cholos i melas cholos — żółta i czarna żółć. Od prawidłowego połączenia tych czterech substancji zależał stan zdrowia człowieka. Wszelka niedokładność w procesie łączenia soków powodowała chorobę. Przeważała jedna z substancji decydowała o usposobieniu. Ze względu na nie dzielono ludzi na sangwiników, choleryków, flegmatyków i melancholików.

Podział ten wynaleźli Hipokrates i Galen. Nie było uczonego, który nie próbowałby ulepszyć go. Podział jest, rozumie się, do wolny, nieoparty na niewzruszonych podstawach wiedzy, nie przestał jednak być wzorem i z tego powodu trzymali się go laicy po dziś dzień.

Żaden z tych czterech rodzajów usposobienia nie istnieje w absolutnie czystej postaci. Trzeba przejrzeć dzieje, żeby na trafić na taki typ.

Typem flegmatyka był litewski dragon, który musiał stać ze swym szwadronem w najstraszniejszym artyleryjskim ogniu. Spadł wkońcu z konia. Nie strąciła go kula, lecz zmógł sen. Wia domość o tym żołnierzu pochodzi od Karola Juliusza Webera.

Typem melancholika, zniechęconego do życia był poeta Caporali:

— Gdybym był kapelusznikiem —

— żalił się — Bóg stworzył by z pewnością ludzi bez głów.

Ja osobiście spotkałem na drodze życia sangwiniczkę, pogodną, wrażliwą na piękno ziemskie, na piękno jedynie, wierzącą niewzruszenie w swoją gwiazdę. O tej kobiecie chcę opowiedzieć.

Pewnego dnia udała się ta sangwiniczka na poszukiwanie mieszkania. Musiało naturalnie być słoneczne i mieć dookoła dużo zieleni. Wobec tego, że wierzyła w swoją szczęśliwą gwiazdę, znalazła na parterze domu, położonego naprzeciwko parku, dostateczną liczbę pokoi, jakby przeznaczonych dla niej.

— Ale — wtrącił nieśmiało — balkon na pierwszym piętrze zaśniebiał światło.

— To minie — zawołała z przekonaniem. — Kamienny balkon minie! Czy ta kobieta da się wyleczyć?

Wkrótce mąż jej musiał udać się za ocean i wynajął kabinę na okręcie „Andaluzja“ o 30.000 tonn wyporności.

— Pomyśl no, jakie to cudowne — cieszyła się sangwiniczka. — Ten olbrzymi okręt nie będzie się wcale kołysał, wrzynając się głęboko w wodę. Nie będzie na nim morskiej choroby. A wśród licznych podróżnych ze wszystkich krajów iluż będzie interesujących! Co za wspaniała podróż!

Mąż zmienił jednak decyzję i wynajął mały stateczek. Sangwiniczka była w siódmym niebie.

— Taka parowa łódeczka jest poprostu niebiańska. Podróż nią trwa długo. Można użyć spokoju na pełnym morzu. Garstka podróżnych zawiera szybko znajomość między sobą, nawiązuje przyjacielski stosunek z kapitanem, z oficerami, zatrzymuje się w wielu portach, wysiada na ląd. Oh! jakże ci zazdrościć tej podróży!

Jest późna jesień. Niebo pokrywają ciężkie ciumury. Deszcz uderza o szyby. Wichura szarpie domem, jakby go chciała obalić. Sangwiniczka odłożyła czytany książkę. Spogląda na sypialnię po szybach strugi, przeciąga się w fotelu i mówi prawie z zadowoleniem:

— Jesień jest piękną porą, naj

piękniejszą. Nigdy nie odczuwa się tak mocno ciepła domowego ogniska, nie uświadamia się sobie panowania ludzi nad siłami przyrody, jak jesienią.

Sangwiniczka przeciąga się znowu jak kocię i wraca do książki, uśmiechając się słodko.

Inne kobiety, nawet najwesołsze, mają chwile niezadowolenia, smutku. Sangwiniczka nigdy.

Było to przed laty w Monachium. Spodziewała się potomka.

Na Boże Narodzenie wybierała się do Kitzbühel na narty. Domowy lekarz dowiedział się o tym zamiarze i sprzeciwił się mu stanowczo.

— Co pani przychodzi do głowy? — rzekł szorstko. Czy pani

chce stracić dziecko?

— Widzicie wszystko w czarnych barwach — rzekła sangwiniczka. Dziecko nie urodzi się przed Sylwestrem.

Urodziło się pierwszego dnia świąt podczas kolacji. Sangwiniczka siadła do stołu. Podano karpia. Wzięła kawałek, ale go nie jadła. Nagle przeprosiła gości, mówiąc, że wróci za chwilę. Położyła się do łóżka. Gdy wniesiono deser, była już matką.

Podczas wieczoru sylwestrowego tańczyła mało. Lekarz domowy mitygował ją.

W karnawale jednak nie pojawiła ani jednego balu, ani jednej maskarady, chociaż karmiła dziecko.

W owym czasie tańczono jeszcze kadryla. Sangwiniczkę zaproszono do niego.

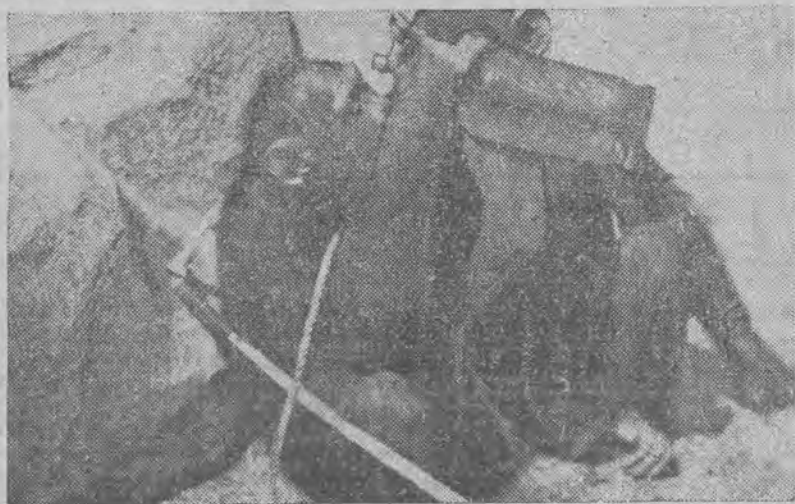
— Chętnie — rzekła do kawalera — musi pan jednak być przygotowanym na przeszkodę. Istotnie podczas drugiej figury wbiegł do salonu służący.

— Łaskawa pani — rzekł telefonowano z domu — znał już domowe stosunki tańczącej. — Musi pani jechać, bo dziecko głodne.

Z błyskawiczną szybkością na rzuciła futro, wsiadła do auta, spiesząc co tchu do domu... gdy szczęście dopisało, (a dopisywało zawsze) wracała jeszcze czas, aby dokończyć tańca.

Tak żyła sangwiniczka.

Z kobietą tą byłem ożeniony od 33 lat.



**Szympanś gasi pragnienie**

Panujące upały dały się we znaki również zwierzętom. Na zdjęciu „pomyślowy” szympanś w ogrodzie zoologicznym w Vincennes, gasi pragnienie wodą sodową z syfonu.

## KOŃ NA BIEGUNACH

(Dokończenie ze strony — drewniany, nadniszczony koń, uwieczniony w pozycji gotowej do skoku.

Zbliżał się termin wyścigów i chłopiec stopniowo wpadał w stan coraz większego podniecenia. Zaledwie słyszał, co się do niego mówiło, bardzo zeszczupłał, a oczy jego były teraz naprawdę niesamowite. — Matka jego miewała teraz często nagłe, niewytlumaczone ataki szalonego niepokoju o syna. Często godzinami prześladowała ją jakiegoś złe przeczucie, graniczące niemal z jasnowidzstwem. Wtedy chciała natychmiast biec do syna, aby przekonać się, że nic mu nie grozi.

Dwa dni przed terminem Derby została zaproszona na wielkie przyjęcie u znajomych w mieście. W trakcie zabawy ścisnął ją za serce jakiś straszny niepokój, tak mocno, że ledwo mogła mówić. Starła się zwalczyć to uczucie z całych sił, bo była kobietą rozsądną i nie wierzyła w przesady ani przeczucia. Ale to było od niej silniejsze. Musiała przerwać tańce i zejść na dół, aby zatelefonować do domu. Usłyszała w aparacie głos guwernantki, niemal zdziwionej tym dzwonieniem po nocy.

— Czy wszystko w porządku, czy Wilmot? U dzieci?

— O tak, proszę pani, wszystko w najlepszym porządku.

— Czy panicz Pawełek zdrowy? — Poszedł spać zdrow jak ryba. Czy mam skoczyć na górę i zajrzeć do niego?

— Nie — odparła matka niechętnie. — Niech się pani nie trudzi, już wszystko dobrze. — Może pani iść spać. Niedługo wracamy. — Nie chciała, aby obcy mącił zacisze jej syna.

— Dobrze, proszę pani — rzekła guwernantka.

Około pierwszej w nocy rodzice Pawelka wrócili do domu. Dom był pogrążony w ciszy. Matka Pawelka udała się prosto do swego pokoju, gdzie zrzuciła z ramion biały futrzany płaszcz. Pokojówce kazała się położyć. Słyszała, jak mąż na dole przyrządza sobie whisky and soda.

W pewnej chwili, nle mogąc się dłużej powstrzymać, udała się po schodach na górę, gdzie mieściła się sypialnia chłopca. Bez szmeru posuwała się wzdłuż korytarza. Co to — jakiś odgłos? Co to jest?

Z zeszytymi mięśniami stała za drzwiami, nasłuchując. Z pokoju dochodził jakiś dziwny hałas, ciężki a jednak słumiony. Serce jej zamarło. Hałas ten był bezdźwięczny, głuchy. Słychać było, że coś łopocze i trzęsie się w szybkim i gwałtownym ruchu. Jakis duży przedmiot. Co to jest? Co to jest, na miłość boską? Musi się dowiedzieć. I już wiedziała, co

to za hałas. Znała go.

A jednak nie umiała go umiejscowić. Nie potrafiła go nazwać. A tam, w pokoju coś się ruszało wciąż, wciąż — do obłądu...

Złodowaciała z przerażenia, nacisnęła wreszcie klamkę.

W pokoju było ciemno. Jednakże ujrzała pod oknem jakiś przedmiot kołyszący się bezustannie tam i z powrotem. — Patrzała, oniemiała ze zgrozy i zdumienia.

Po tym nagle odkręciła światło, które jasnym potokiem zalało postać jej syna w zielonej pyjanie, bujającego się obłądnym ruchem na drewnianym koniu na biegunach.

— Pawelku! — krzyknęła. — Co robisz?

— To jest Malabar! — jęknął ochryple nieswoim głosem. — Malabar!

Jego oczy patrzyły na nią przez jedną krótką, pozbawioną sensu chwilę — gdy przestał się bujać. W następnej chwili z łoskotem zwałił się na podłogę.

Chłopiec nie odzyskał przytomności. Wywiązało się zapalenie mózgu, podczas którego mówił wyraz bez związku i kasłał bezustanku. Matka czuwała przy łóżku, jak kamienny posąg.

— Malabar, Bassett, Bassett, wiem! To będzie Malabar! — krzyczał, usiłując się podnieść i wprawić w ruch swego konia, który mu dał natchnienie.

— Co oznacza słowo Malabar? — spytała matka ze złodowaciałym sercem.

— Nie wiem — odparł ojciec ponuro.

— Co oznacza słowo Malabar? — spytała jeszcze raz swe go brata Oskara.

— To jeden z koni, biorących udział w Derby! — brzmiała odpowiedź.

Wprost z pokoju chorego chłopca Cresswell udał się do Bassetta i po radzie postawił na Malabara tysiąc funtów: szanse były czternaście na jeden.

Trzeci dzień choroby był krytyczny: oczekiwano kryzysu. — Chłopiec, którego głowa pokryta długimi lokami bezsilnie leżała na poduszce — kasłał i kasłał. Nie zasnął ani też nie odzyskał przytomności, a oczy jego były jak niebieskie szkło. — Obok siedziała matka, nie odchodząc od łóżka ani na chwilę i czuła, że serce jej zamiera z żalu.

Wieczorem przyszedł Bassett zapytać się, czy nie mógłby wejść do panicza na chwilę? — Matka rozgniewała się zrazu na intruza, ale po chwili wpuściła go. Może Bassettowi uda się przywrócić chłopca do przytomności?

Ogrodnik, krępy człeczyna, z małym rudawym wąsikiem, o przenikliwych brązowych oczkach, wszedł na palcach i zbliżył się do łóżka. Wpatrując się małymi, świecącymi oczkami w kaszlące, umierające dziecko.

— Panicz! — szepnął. — Panicz! Malabar przyszedł pierwszy! Czysta wygrana. Zrobiłem

tak, jak mi panicz kazał. Wygraliśmy przeszło 70.000 funtów. Wszystkiego razem jest teraz przeszło 80.000. Malabar przyszedł pierwszy, paniczu, a jakże!

— Malabar! Malabar! Czy nie mówiłem, że Malabar, mam? — Czy nie mówiłem? — Wiesz teraz, że mam szczęście, mam! Wiedziałem, że to Malabar — może nie? Teraz mam przeszło 80.000 funtów. Wiedziałem, wiedziałem! Jak pojedź na moim koniu, aż jestem zupełnie pewny — wtedy powiadam ci, Bassett, możesz grać jak wysoko chcesz! Czy postawiłeś wszystko, Bassett?

— Tysiąc, panicz!

— Nigdy ci nie mówiłem, mam, że gdy mogę jeździć na moim koniu tak długo, aż jestem tam — wtedy jestem zupełnie pewien — o, zupełnie! Mam, czy powiedziałem ci kiedy? Ja mam szczęście!

— Nie, nigdy mi nie mówiłeś — rzekła matka.

Ale chłopiec w nocy umarł.

Jeszcze gdy leżał nieżywy na posłaniu, wuj Oskar starał się pocieszyć siostrę:

— Mój Boże, Hester: po stro nie MA — masz osiemdziesiąt kilka tysięcy, po stronie WIEN — to małe biedactwo, twego syna. Biedactwo, biedactwo, a ja ci powiadam, że lepiej dla niego, że poszedł sobie z tego świata: nie potrzebuje już jeździć na drewnianym koniu, aby znaleźć zwycięzcę!

Tłum. F. R.



**SKŁAD DRZEWA B-cia ROZNER** ul. Lipowa 59, tel. 129-03 • Filia: Franciszkańska 16, tel. 13-109  
 polecają: stale na składzie wszelkiego rodzaju drzewo budowlane i stolarskie oraz DYKTY i debowe poradzki. Przyjmujemy zamówienia na miarę

**TAPETY LINOLEUM**

Ostatnie nowości największy wybór Ceny konkurencyjne.

**A. DZIAŁOSZYŃSKI**  
 PIOTRKOWSKA 56. :: Tel. 223-46.

Wyłączna sprzedaż lakieru-emalii  
**NU-ENAMEL**

**DOKTOR KLINGER**  
 SPECJ. CHOR. WENERYCZNYCH, SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH (włosów) przeprowadził się na ul. Przejazd 17  
 GODZINY PRZYJĘĆ: od 9-11 i od 6-8. — Tel. 132-28.

**LEKARZ - DENTYSTA S. Watnicka**  
 POWRÓCIŁA Napiórkowskiego 65 (róg Labelskiej) tel. 172-33  
 Przyjmuje 9-1 i 3-8 w.

**DR. MED. J. M. Barciński**  
 Rentgenolog Gdańska 43 telef. 21-450  
 POWRÓCIŁ

**DOKTOR HENRYKOWSKI**  
 Specjalista chorób wenerycznych skórnych i seksualnych Traugutta 9, front, I p. Tel. 262-98  
 przyjmuje od 8-11 i od 6-9 w w niedz. i święta od 9-12,30 pp.

**DR. MED. S. Warszawski**  
 Nawrot 8, tel. 109-23  
 wznowił przyjęcia

**DR. MED. A. Uryson**  
 powrócił ul. 11-go Listopada 20  
 Tel. 215-85

**Dr. med. Paulina Lewi**  
 specjalista chorób kobiecych i akuszerii Śródmiejska 28  
 telef. 240-10  
 przyjmuje od 12-2 i od 4-8 wiecz.

**Dr. med. H. GUTSZTADT**  
 Akuszer-Ginekolog Zachodnia 66, tel. 129-52  
 POWRÓCIŁ  
 przyjmuje od 8-10 i od 5-7 w.

**Doktor Medycyny Gustaw Kohn**  
 specjalista chorób kobiecych i akuszerii POWRÓCIŁ  
 Pilsudskiego 51, tel. 170-03  
 Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

**DR. MED. Bornsteinowa**  
 Choroby kobiece i akuszeria Śródmiejska 29, tel. 134-90  
 POWRÓCIŁA  
 Przyjm. od 10-12 i 3-8 wiecz.

Spółeczna prywatna koedukacyjna szkoła powszechna  
 p. n. **„SZKOŁA PRACY”**  
 w Łodzi, ul. Południowa 65, tel. 138-36  
 Kancelaria szkoły przyjmuje codziennie zapisy do wszystkich klas Do klasy I wymagany wiek kandydatów — lat 6. Na podstawie decyzji Kuratorium Ckregu Szkolnego Warszawskiego z dn. 23.II.1938 r. Nr. 2185. szkoła uzyskała uprawnienia publicznych szkół.

**PODWÓRZA**  
 asfaltuje i betonuje firma **S. FEINKIND**  
 Łódź, Piotrkowska 40, tel. 120-40. :: Egzystuje od roku 1885

**PIERWSZA Lecznica Stomatologiczna ZE STAŁYMI ŁÓZKAMI**  
**Dr. med. Sadokierskiego**  
 Chirurgia zębów, szczęk i jamy ustnej  
 PIOTRKOWSKA 56 — TEL. 129-77.  
 Przychodnia czynna od godz. 9 do 12

**SIATKI DO OGRODZENIA OCYNKOWANE**  
 i tkaniny druciane oraz siatkę rabcową do robót betonowych poleca po cenach konkurencyjnych  
**G. Lichtenstein**  
 Łódź, Napiórkowskiego 13

Gabinet kosmetyki leczniczej i toaletowej  
**Z. SZWALBE**  
 dyplom Uniwersytecki Moniuszki 1, tel. 127-99.  
 Usuwanie wszelkich defektów cery. Usuwanie bezpowrotnie i bez śladów specjalnych włosów. Przyjmuje 10-2 i 4-8 wiecz.

**Dr. med. JERZY SUDYA**  
 Akuszer Ginekolog LEGIONÓW 11, tel. 115-27  
 przyjmuje od g. 8-10 rano i 4-8 wiecz.

**DR. MED. NIEWIAŻSKI**  
 Specjalista chorób wenerycznych skórnych i seksualnych Andrzejka 5, telef. 159-40  
 przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w w niedziele i święta od 9-12

**Dr. med. HELLER**  
 Spec. chorób wenerycznych, moczopłciowych i skórnych Traugutta 8. Tel. 179-89  
 Przyjmuje od 8-11 i 4-8 wiecz. w niedziele i święta od 10-1 pp.

**Higiena to zdrowie!**  
 Cyklinowanie, drutowanie i froterowanie posadzek, czyszczenie wystaw i okien, sprzątanie biur i pokoi, odkurzanie elektroluxem. Reperacje linoleum. Pakowanie okien i drzwi.  
**J. HUPERT i S-ka**  
 Piotrkowska 44, tel. 202-14.

wyćpisz bezpowrotnie tylko świecą dezynfekcyjną „Fumigatore-Timex”. Przeprowadzamy dezynfekcje mieszkań pod gwarancją gazami D. G. W. Zgłoszenia:  
**„ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY”**  
 Łódź, Al. I Maja 4, tel. 222-60

jeśli mydło — to **„TRÓJKA”**

**DR. MED. P. KOTOK**  
 choroby wewnętrzne ordynuje na Wiśniowej Górze willa Agińskiego (przy lesie) Tel. 43

**Dr. med. E. Wołkowyski**  
 Spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych wznowił przyjęcia Cegielniana 11, tel. 238-02  
 Przyjmuje od 8-12, 4-9 w. w niedz. i święta od 9 do 1 po po 1

**Dr. STANISŁAW JUSTMAN**  
**NEUROLOG**  
 przyjmuje czasowo od 4-6 fr. II p. Piramowicza 15, mieszk. 23  
 Tel. 138-99, 138-35

**Pierwsza Przychodnia WENEROLOGICZNA**  
 leczenie chor. wenerycznych i skórnych  
 Zawadzka 1, tel. 122-73  
 czynna od 8 r. do 9 wiecz. Porada 3 zł.

**DR. MED. I. Gajst**  
 Zgierska 40, tel. 119-45  
 przyjmuje od 12-1 i od 6-7  
**powrócił**

**Dr. med. L. NITECKI**  
 Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych POWRÓCIŁ  
 Nawrot 32, front I piętro telefon 213-18.  
 przyjm. od 8-9.30 rano i od 5.30-9 w W niedz. i święta od 9-12 w pot.

**DR. MED. J. Szmertowski**  
 AKUSZER-GINEKOLOG POWRÓCIŁ  
 Piotrkowska 17, telef. 107-13  
 przyjm. od 6-8 wiecz.

**DOKTOR REICHER**  
 Specjalista chorób skórnych wenerycznych i seksualnych leczenie promieniami Roentgena  
 Południowa 23, tel. 201-93  
 przyjm. od 8-11 rano i 5-8 pp. w niedziele i święta od 9-12 w

**Dr. Herman Makower**  
 Choroby wewnętrzne Zachodnia 57, Tel. 119-19  
**powrócił**

**Dr. St. Bibergal**  
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
 Zawadzka 10, tel. 106-30  
 przyjmuje od 9-11 i od 5-8 w niedziele i święta od 9-1

**DLA CHORYCH NA RUPTURY**




(przepukliny) skrzywienie kręgosłupa (garby) paraliż, gruźlica kości i różne kalectwa!!! Specjalne ortop. bandaże gumowe dla mężczyzn, kobiet i dzieci na bardzo zastarzałe niebezpieczne stany i ruptury pachwiny, pępka i brzucha największych rozmiarów jak głowy dziecka i głowy ludzkiej. na wypad macicy, obniżenie żołądka, wnętrzości, po operacji ślepej kiszki, wielkie obwisłe brzuchy i t. d. Na płaskie bolesne stopy (platfuss) wkładki aluminiowe. — Specjalne lecznicze gorsety ortopedyczne (korektory) prostotrzymacze, aparaty różnych sy. emów na skrócone nogi i wszelkie ułomności ciała. Sztuczne nogi i ręce (PROTEZY).

Specj. ortop.  
**J. RAPAPORT**  
 ZE LWOWA  
 obecnie ZAWADZKA 8 Telef. 221-77  
 dawniej Wólczańska 10.  
 30-letnia praktyka.

UWAGA: Dla ubezpieczonych w Ubezpieczalni Społ. znaczne i specjalne ulgi. — **NOWOŚĆ ORTOPEDYCZNA:** Pończochy gumowe (IDEAL) na żyłaki, i formatory gum. na grube nogi.

**Institut**  
  
 Kosmetyka lecznicza  
 Lampa kwarcowa  
 Al. Wościńskiego 41  
 tel. 204-89

Do akt Nr. Km 1275-38  
**OBWIESZCZENIE**  
 Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 5-go, zamieszkały w Łodzi, przy Al. I Maja 34, na zasadzie art. 602 K.P.C. ogłasza, że w dniu 19 sierpnia 1938 roku o godz. 11-ej w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 16 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, oszacowanych na łączną sumę zł. 570 a mianowicie: radioodbiornika 3-lampowego, bombonierki kryształowej i klosza kryształowego, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.  
 Łódź, dnia 2 sierpnia 1938 r.  
 Komornik: (—) ST. DULKOWSKI

Do akt Nr. Km 1272 | 38  
**OBWIESZCZENIE**  
 Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 3-go Ludwik Hollas, zamieszkały w Łodzi, przy Al. I Maja nr. 17 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 18 sierpnia 1938 roku o g. 13-ej w domu, przy ul. Dowborczyków 9/11 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: konia wala, maszyny do pisania, 4 biurka oraz 2 wozów do przewożenia towarów oraz 1 konia, oszacowanych na łączną sumę zł. 760, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.  
 Łódź, dnia 10 sierpnia 1938  
 Komornik: (—) L. HOLLAS

Do akt Nr. Km. 1272-38  
**OBWIESZCZENIE**  
 Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 3-go Ludwik Hollas, zamieszkały w Łodzi, przy Al. I Maja nr. 17 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 18 sierpnia 1938 r. od godz. 14-ej w Łodzi, przy ul. Dowborczyków 6/8 i 5 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: siedem krosien tkackich z maszynkami szarkardowymi, osiem krosien tkackich jednoczołenkowych f-my Müller i Zajdel, 15 motorków f-my Sinkert, oszacowanych na łączną sumę zł. 7.450, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.  
 Łódź, dnia 21 lipca 1938 r.  
 Komornik: (—) L. HOLLAS